



BAYOU
HEAT

Book Eleven

HAKAN

New York Times and USA Today Bestselling Authors

ALEXANDRA IVY

Book Twelve

SÉVERIN

LAURA WRIGHT

Hakan / Séverin

BAYOU HEAT 11-12

Autor: Alexandra Ivy i Laura Wright

HAKAN

Hakan nigdy nie przeprosza za to, że jest śmiertelnym, ledwie cywilizowanym Łowcą, ale rozumie, że musi być ostrożny, jeśli chodzi o swojego przyszłego partnera, Paytona. Młody, ładny Geek dawno temu podbił jego serce, ale był zmuszony trzymać ją na dystans, dopóki nie będzie wystarczająco dojrzała, by poradzić sobie z jego dziką naturą. Kiedy jednak odkrywa, że została schwytana, skończył z czekaniem. Czas odebrać swoją kobietę. Niestety nie przewidział, że Payton może odmówić krycia.

Payton rozumie, że nie ma nic ważniejszego niż odkrycie, dlaczego ich najnowsi wrogowie atakują Panterę. A jeśli oznacza to narażenie się na niebezpieczeństwo, to dokładnie to robi, bez względu na to, co powie arogancki Hakan. Oczywiście łatwiej to powiedzieć niż zrobić. Zwłaszcza, gdy Hakan jest wyraźnie zdeterminowany, by ją uwieść. Czy słucha swojej dumy, czy poddaje się naleganiom swego kruchego serca?

SÉVERIN

Ludzie zawsze byli wrogiem.

Séverin przeżył ostatnie dziesięć lat swojego życia w formie pumy. Jest dziki, drapieżny i zły na ludzki świat. Urodzony w niewoli mężczyzna jest prześladowany przez lata tortur i maltretowania. A kiedy napotyka ludzką kobietę biegnącą przerażoną przez jego domenę Wildlands, nie chce niczego więcej, jak tylko sprowadzić ją z powrotem na granicę. Ale gdy znajduje u niego schronienie w jego rustykalnym domku na drzewie, mężczyzna w nim zaczyna się wylaniać, zagrażając jego wciąż

zamkniętemu w klatce sercu.

Dopóki jej nie pozna.

Uciekając przed agresywnym byłym, Taylor desperacko szuka miejsca do ukrycia. Wierzy, że jej jedyną szansą na życie są magiczne Wildlands. Ale w obliczu wojny, gatunki Pantera nie są zbyt chętne do wpuszczania nieznajomych do swojej zagrody. Na szczęście jest jedna Pantera, która może chcieć, aby piękna nauczycielka została. Mężczyzna, który podobnie jak Taylor biegnie przestraszony. Czy oboje mogą słuchać swoich serc i pozwolić na pierwszą prawdziwą miłość swojego życia?

Alexandra Ivy

PROLOG

Hiss nie był głupi. Zdał sobie sprawę, że większość Panter uważa go za szalonego. Dlaczego mieliby tego nie robić? Nikt nie mógł zrozumieć jego obsesyjnej odmowy uwierzenia, że jego rodzina została zabita, gdy był jeszcze niemowlęciem. Ale teraz uważali go za więcej niż tylko szalonego. Był zagrożeniem. Zdrajca. Wiedza paliła go jak kwas na jego duszy. Nie tego chciał. Nigdy nie zamierzał zdradzić swojego ludu ani współpracować z wrogami. Ale jaki wybór pozostawili mu starsi?

Przechadzając się po prywatnym pokoju na tyłach kliniki medycznej, który oddzielał go od reszty budynku, Hiss zatrzymał się nagle, gdy poczuł znajomy zapach.

Ach. O wilku mowa.

Albo diabły, w zależności od przypadku.

Starszyzna.

Dziki uśmiech wykrzywił mu usta, gdy stanął bezpośrednio przed drzwiami.

Czekał na tę chwilę przez ostatnie sześćdziesiąt lat.

Odkąd był na tyle duży, by zdać sobie sprawę, że niekończące się sny, jakie miał o ładnej, ciemnowłosej kobiecie, trzymającej dziecko w ramionach, były czymś więcej niż tylko koszmarami.

Nawet teraz pamiętał dziki strach, który go przeszywał, gdy biegł do starszych, przekonany, że ma wizję matki i siostry. Był zdesperowany, by rozpocząć natychmiastowe poszukiwania swojej rodziny, ale starsi odmówili wysłania Łowców, by ich wytropili. Do diabła, nie pozwolili mu nawet iść ich szukać.

Zamiast tego zamknęli go w małej celi, żeby nie mógł opuścić Wildlands, twierdząc, że jego rodzice i siostra zginęli podczas podróży do Nowego Orleanu, a jego odmowa wiary w ich śmierć dowodziła, że z opóźnieniem oplakuje ich stratę.

Suki.

Czekał na jakiś rodzaj dźwigni, by zmusić starożytne kobiety do powiedzenia mu prawdy o jego zaginionej rodzinie. A teraz wreszcie to miał.

Za drzwiami słyszał stłumione głosy starszych, którzy prowadzili prywatną rozmowę. Jego dłonie zacisnęły się, a jego pazury rozcięły krew, gdy przecinały jego dłoń.

Bez wątpienia dyskutowali o tym, jak zamierzali wymusić na nim informacje, nie oferując ich w zamian.

Nie. Pójdzie. Do. Zdarzyć.

Nawet jeśli miał zostać stracony jako zdrajca, zamierzał poznać prawdę przed śmiercią.

Chcąc podsłuchać rozmowę z zewnętrznego korytarza, Hiss nie zauważył odgłosu otwieranego za nim okna.

Dopiero gdy poczuł wyraźny zapach drogiej wody kolońskiej, odwrócił się i zobaczył wysokiego, ludzkiego mężczyznę stojącego kilka stóp za nim.

Syk instynktownie poszerzył jego postawę, jego kły wydłużyły się, gdy przygotowywał się do ataku.

"Kim do cholery jesteś?" warknął.

Mężczyzna uśmiechnął się, jego ciemne włosy wygładziły się z jego szczupłej twarzy, a jego niebieskie oczy były dziwnie zniewalające.

– Przyjaciół – zapewnił Hissa z eleganckim angielskim akcentem.

Syk wykrzywił górną wargę, rzucając pogardliwe spojrzenie na smukłą sylwetkę, ubraną w dymnoszary garnitur, który prawdopodobnie kosztował ponad tysiąc.

„Nie mam ludzkich przyjaciół”, poinformował intruza, mrużąc oczy.

"Cienki." Uśmiech poszerzył się, ukazując idealnie białe zęby. „W takim razie potencjalny partner”.

Syk splunął na ziemię, udając, że nie został zjedzony żywcem przez poczucie winy. „Jeśli szukasz swojej bogini, wróciła na statek-matkę ze swoją siostrą”.

Mężczyzna wyglądał na autentycznie zdziwionego. "Przepraszam?"

„Opela i Shakpi ponownie się zjednoczyły i wycofały się z tego świata” – powiedział powolnym, świadomym tonem. Chciał, żeby ten idiota odszedł, żeby mógł skoncentrować się na spotkaniu ze starszą. – Jak zwykle spóźniłeś się o dzień i dolara zabrakło.

„Ach.” Nieznajomy machnął cienką ręką. – Źle rozumiesz moją obecność tutaj. Nie interesują mnie twoje bóstwa, Syk, ani dziwni sojusznicy, których wybrałeś do zemsty.

Hiss z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że intruz nie miał cuchnącego smrodu, który przyłgnał do uczniów Shakpi. Co oznaczało, że nie był jednym z whackadoodles, z którymi Hiss musiał się zmagać zbyt długo.

Więc co do cholery robił w Wildlands?

Syk zrobił krok do przodu, powietrze skwierczało z niebezpieczeństwa, gdy pozwolił głupcowi rzucić okiem na kota, który grasował tuż pod powierzchnią.

– Podaj mi swoje imię – polecił ostrzejszym głosem.

Nieznajomy szyderczo skłonił głowę. „Stanton Locke”.

Stantona Locke'a? Czy nie słyszał tego imienia szeptanego przez strażników?

"Dlaczego tu jesteś?"

„Aby dać ci to, czego najbardziej pragniesz”.

Hiss wydał ostry, pozbawiony humoru śmiech. „Dzięki, ale nie bujam się w ten sposób”.

– Mam odpowiedzi, Hiss – obiecał Stanton miękkim tonem. Miał głos anioła. Czysta pokusa. – I rodzinę, której szukałeś.

ROZDZIAŁ 1

Hakan wrócił do swojego małego pokoju w komunalnych mieszkaniach Łowców, by wziąć szybki prysznic i zmienić dżinsy i T-shirt, po czym udał się do dużego budynku w stylu plantacji, który służył Dyplomatom jako centrum nerwowe.

Był jednym z najpotężniejszych Panter, jakie kiedykolwiek się urodziły.

Miał sześć stóp i pięć cali wzrostu, był mocno umięśniony, miał skórę koloru roztopionego karmelu i ciemnobursztynowe oczy nakrapiane jadeitem. Ale pomimo swojej epickiej wytrzymałości, nie pragnął niczego więcej niż wczłgać się do łóżka i spać przez następne dwadzieścia cztery godziny.

Po trzech intensywnych dniach nieustannych poszukiwań Merciera i Rosalie bolało go ciało, a jego umysł był zamglony ze zmęczenia. Szczerze mówiąc, biegł na pustym miejscu.

Tylko dokuczliwa wiedza, której zawiódł, sprawiała, że był w ruchu.

Ogarnęła go furia. Mercier nie żył. Strzał w głowę.

Ktoś miał zapłacić.

We krwi.

Wchodząc do dużego budynku pełnego Geeków stukających w komputery lub monitorujących sprzęt monitorujący wzdłuż przeciwległej ściany, skierował się w stronę prywatnych biur na tyłach.

Właśnie wszedł przez podwójne drzwi, kiedy korytarz został

zablokowany przez dużego Huntera o ciemnych włosach i kanciastej twarzy, która była pokryta bliznami po prawej stronie.

„Hakanie”. Parish uniósł ciemną brew. "Kiedy wróciłeś?"

"Godzinę temu."

Przywódca Łowców założył ręce na piersi. „Więc dlaczego nie odpoczywasz?”

Hakan zignorował pytanie. „Gdzie jest Rafael?”

Twarz Parisha stwardniała. Innego dnia kazałby Hakanowi położyć swój tyłek do łóżka, ale gdy zbliżał się kolejny kryzys, wszyscy byli podenerwowani. Sen był towarem, który musiał poczekać.

- Jest zajęty Sebastianem, starając się grać ładnie z hordą reporterów zaparkowanych na naszych granicach - wyjaśnił starszy mężczyzna.

„Tak, zauważyłem

" Hakan wykrzywił usta z obrzydzeniem. Nie miał problemu z ludźmi, ale był zszokowany dziesiątkami furgonetek, które blokowały drogi prowadzące do Wildlands, i agresywnymi fotografami, którzy czaili się w cieniu, by robić zdjęcia wszystkiego, co przeniósł. To było jak cholerne szaleństwo karmienia. "Co oni tam robią?"

„Ludzie mają bałagan w dupie, że zwierzoludzie zarażają bagno”.

– Zwierzoludzie?

Parish zaśmiał się krótko, bez humoru, słysząc oburzoną minę Hakana.

– Ich słowa, nie moje.

"Idealny. To wszystko, czego teraz potrzebujemy... grupa ludzi, którzy traktują Wildlands jak swoje osobiste zoo.

„Nie gówno”. Parish potrząsnął głową z frustracją. „Czego potrzebujesz od Raphaela?”

„Chcę wiedzieć, jak Mercier zginął”.

Tępy. Do momentu. To był Hakan.

Tylko raz w życiu próbował ukryć swoje prawdziwe emocje.

Wciąż płacił cenę za tę głupotę.

„Oboje są Łowcami”. Głos Parish'a był niskim warczeniem, ból kota był widoczny w jego oczach. Żal po poległym Łowcy wciąż był dla nich wszystkich bolesną raną. „Zrozumieli, że Raphael nigdy nie będzie negocjował w sprawie zakładników, więc zrobili to, do czego zostali wyszkoleni. Ucieczka.”

Hakan skinął głową. Nie winił przywódcy Dyplomatów. Negocjacje z szantażystami były niedopuszczalne. Mimo to musiał wiedzieć, jak zginął jego przyjaciel z dzieciństwa.

"I?"

Parafia skrzywiła się. „Według Rosalie udało im się wyrwać z łańcuchów z malachitu, które ich trzymały, ale oboje byli niebezpiecznie słabi”.

"Gówno. Wiedzą, że jesteśmy podatni na malachit?"

„Wygląda na to, że wyszliśmy na więcej niż jeden sposób” – przyznał Parish. „Mercier poświęcił się, aby Rosalie mogła uciec obok strażników patrolujących opuszczoną fabrykę, w której byli przetrzymywani”.

Hakan przycisnął dłoń do zboląłego serca. Granie bohatera było jak Mercier.

"Bóg. Cholera."

Parish ponuro skinął głową. „To prawie wszystko podsumowuje”.

„Jak się miewa Rosalie?”

„Anioł sprawdził ją, gdy tylko wróciła. Fizycznie jest w porządku. Mentalnie jest wrakiem.

Mógł sobie wyobrazić. Wiedząc, że bliski przyjaciel oddał życie, by cię uratować... tak, to by zepsuło się z każdym.

Hakan nagle odrzucił swoje mroczne myśli.

W końcu poradzi sobie ze stratą przyjaciela. Na razie musiał się upewnić, że nikogo nie straci.

– Czy udało ci się rozgryźć, dlaczego, u diabła, porywacze chcieli położyć ręce na Hiss?

Parish potrząsnął głową. "Jeszcze nie. On nie mówi.

Hakan wyszczerzył zęby, jego kot usiłował się uwolnić.

Jego matka zrobiła, co w jej mocy, by go ucywilizować, ale Hakan zawsze będzie trochę zdziczały.

„Daj mi dziesięć minut sam na sam z nim”.

Parish wykrzywił usta. Bez wątplenia Łowca próbował już położyć ręce na ich więźniu.

„Starsi zażądali rozmowy z nim, zanim pozwolą nam go przesłuchać”.

"Czemu?"

„Jeśli chcesz, aby twoje jaja zostały ci wręczone, dlaczego nie pójdziesz ich zapytać?” Parish wycedził. „Osobiście wolałbym włożyć głowę do rębaka”.

Hakan nie mógł się spierać.

Trzy liderki Pantery mogą być przerażające jak cholera, kiedy faktycznie zainteresowały się swoim ludem.

Zwykle to Raphael podejmował codzienne decyzje.

"Cholera." Frustracja wrzała w Hakanie. Chciał przebić coś pięścią. Ciężko. „Kłątwa Shakpi w końcu zniknęła, a ziemia się leczy. Powinniśmy świętować narodziny Soyali, nie przejmując się kolejnym zagrożeniem dla Pantery”.

„Głoszenie dla chóru, mon ami” – zgodził się Parish. „A jeśli to nie wystarczy, ludzie stają się prawdziwym utrapieniem”.

Hakan przez chwilę zastanawiał się nad przyjemnością zmiany

kociej postaci i pokazania zgromadzonym ludziom, jak niebezpieczna może być Pantera.

Potem krzywo potrząsnął głową. „Dzięki Bogini, że nie jestem garniturem”.

– Tak, wszyscy się z tego cieszymy – powiedział Parish z krótkim śmiechem. „Masz tyle dyplomacji, co głodny aligator”.

„To dwa razy więcej niż ty”.

Przywódca Łowców wzruszył ramionami. „Boleśnie prawda”. Ich rozmowę przerwał stłumiony dzwonek. Ze zmarszczonymi brwiami Parish wyciągnął telefon z przedniej kieszeni dżinsów i przycisnął go do ucha. "Co?"

Hakan zmrużył oczy, gdy jego towarzysz szedł korytarzem, wyraźnie niezadowolony z kierunku rozmowy. Miał cholerną nadzieję, że to kolega Parisha narzeka, że mężczyzna zapomniał wynieść śmieci, ale w dole jego żołądka pojawiła się kula przerażenia, która ostrzegała, że to coś znacznie gorszego.

W końcu Parish schował telefon z powrotem do kieszeni i skradał się z powrotem, by stanąć przed Hakanem.

"Co tam?" – zażądał Hakan.

„Zostałem wezwany przez starszych”.

Hakan skrzywił się. Biedny drań. Nikt nie chciał być wezwany przed trzy potężne kobiety, które owiane były tajemnicą.

– Myślałem, że byli z Hissem?

– Odszedł – powiedział przywódca głosem twardym ze złości.

"Co powiedziałaś?"

"On odszedł."

Hakan zamrugał. Potem znowu zamrugał.

„Co masz na myśli mówiąc, że odszedł?”

Oczy Parisha świeciły złotą mocą jego kota. „Zniknął. Odszedł.

Hakan wydał z siebie dźwięk irytacji. To nie był czas na pokręcone poczucie humoru jego przyjaciela.

„Rozumiem definicję, ale myślałem, że jest strzeżony. Jak uciekł?

„Człowiekowi, który był uzbrojony w strzałki z malachitu, udało się wyłączyć strażników wystarczająco długo, aby otworzyć tylne drzwi do kliniki i przemyć go”.

— Jak człowiek przedostał się przez granicę... Hakan uciął słowa, przypominając sobie ogromną masę ludzi, którzy zaparkowali obecnie na skraju Wildlands. "Święte piekło."

To mógł być zbieg okoliczności. Wróg mógł zauważyć nawałnicę przerażonych ludzi, którzy domagali się odpowiedzi od Pantery.

Tak, i może wyrosnąć mu skrzydła i aureola.

Niski warkot zadudnił w jego klatce piersiowej.

Parish przyglądał mu się ze zmarszczonymi brwiami. – Hakanie?

„Ludzie celowo odwracali uwagę” — powiedział, dzieląc swoje rosnące podejrzenia.

"Roztargnienie?"

„Czy jest lepszy sposób na prześlizgnięcie się przez naszą obronę niż rozdrażnienie krajowej prasy opowieściami o niebezpiecznych zwierzoludziach?"

Parish odetchnął gwałtownie, szybko podążając za logiką Hakana. Potem jego złote oczy rozszerzyły się i wymamrotał szereg paskudnych przekleństw.

„Nie tylko reporterzy byli wykorzystywani do odwracania uwagi”, powiedział w końcu.

Hakan patrzył, jak jego przywódca zaczął chodzić po sali z boku na bok. Gdyby był w postaci kota, jego ogon drgałby.

"Co jeszcze?" - podpowiedział Hakan.

— Porywacze Merciera i Rosalie — warknął Parish. „Gdyby

wiedzieli wystarczająco dużo o Panterze, by użyć malachitu do ich schwytania, wiedzieliby, że nigdy nie wymienimy jednego z naszych ludzi na drugiego. Nawet zdrajcą. Zamiast tego zrobiliśmy dokładnie to, czego się spodziewali i wysłaliśmy naszych Łowców, aby ich szukali. Potem, kiedy koncentrowaliśmy się na poszukiwaniach, wykorzystali narastający strach ludzi przed nami, aby wzniecić jeszcze większy chaos, aby mogli prześlizgnąć się przez granice i położyć ręce na Hiss.

Hakan odwrócił się, by uderzyć pięścią w ścianę, przebijając ręką boazerię.

Naprawa domu była codziennością w Wildlands.

– Grano w nas – warknął.

– Jak pieprzone skrzypce – zgodził się Parish, zaciskając i rozluźniając dłonie, jakby myślał o własnej przebudowie. „Czy w tym tygodniu może być jeszcze gorzej? Najpierw Mercier i Rosalie zostają porwani, a potem odkrywamy, że Haymore Center ma

używa DNA Pantery, aby spróbować stworzyć...” Starsza Pantera skrzywiła się. „Do diabła, nawet nie wiem, co próbują zrobić”.

Talon zadzwonił do Hakana, kiedy wracał do Wildlands, żeby dowiedzieć się o nim najnowszych wiadomości. Nadal zastanawiał się nad faktem, że ludzka kobieta została zapłodniona dzieckiem Pantery bez jej wiedzy.

– Centrum musi mieć jakiś związek z Hissem – zauważył Hakan, żałując, że nie może położyć ręki na zdrajcy.

Dawno temu kochał Hissa jak brata, ale to nie powstrzymało go przed biciem go w gówno, by zdobyć informacje, których tak rozpaczliwie potrzebowali.

Parish ostro skinął głową, zgadzając się. „Możemy mieć nadzieję, że dwie zaginione Pantery nie są w rękach naszych najnowszych wrogów”.

Hakan zeszywniał. Talon nie mówił nic o tęsknocie za Panterą. Oczywiście, ostatnio katastrofy działy się w szybkim i wściekłym tempie. W zasadzie nie było nic dziwnego w tym, że zapomniał przekazać tę informację.

"Kto odszedł?"

"Na początku myśleliśmy, że to Rage i Bayon, ale okazało się, że Bayon był na posterunku policji zajmując się bardzo wkurzoną Keirą." Usta Parisha wykrzywiły się w zawadiacki uśmiech. Jego starsza siostra miała temperament, który mógł sprawić, że dorośli mężczyźni kulili się ze strachu. "Zamiast tego, Rage był z Paytonem."

Serce Hakana zatrzymało się gwałtownie, gdy dziki terror przeszył go jak gorąca lawa.

Nie. To musiała być pomyłka.

Nagle przytłoczył go obraz małej kobiety o twarzy w kształcie serca, zdominowanej przez parę jasnozielonych oczu i otoczonej aureolą miedzianych loków.

„Jak, u diabła, może zagać Payton?” zgrzytnął. „Ona jest maniakiem. Powinna siedzieć przy biurku i pisać na komputerze, a nie w terenie.

Parish uniósł brew, wyraźnie zaskoczony furją, która wibrowała w głosie Hakana.

„Mieliśmy nadzieję, że lekarze pozwolą jej przejrzeć akta, aby ujawnić, kto stał za zapłodnieniem Lydii” – wyjaśnił. „Byli częścią większej grupy Pantery, która podróżowała do Centrum...” Jego słowa ucichły, gdy Hakan odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę najbliższych drzwi. – Hakanie? Gdzie idziesz?” zawołał.

S1

— Żeby zdobyć Paytona — warknął Hakan, zatrzymując się na tyle długo, by spojrzeć przez ramię. – A potem wracam, żeby skopać tyłek temu, kto wysłał ją na niebezpieczeństwo.

Haymore Center, tuż przy autostradzie Pontchartrain Expressway, nie wyglądało na jaskinię zła.

Trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły był otoczony profesjonalnie przyciętymi żywopłotami i wypielegnowanym trawnikiem z dużymi urnami po obu stronach szklanych drzwi. Nawet w środku nic nie wskazywało na to, że to nic innego jak ekskluzywna klinika zdrowia, która oferowała zapłodnienie in vitro.

Dopiero w piwnicy, do której można było dostać się ukrytą windą w laboratorium i było chronione przez dwóch strażników, stało się oczywiste, że coś jest nie tak pod starannie skonstruowaną fasadą.

Która klinika miała ukryte pokoje z celami więziennymi, z żelaznymi kratami? A może linia stalowych zamrażarek typu walk-in, które były zabezpieczone zamkami biometrycznymi? Albo system komputerowy, który spowodowałby udar mózgu?

Payton od razu wiedziała, że musi odkryć sekrety, które Centrum Haymore tak bardzo chciało ukryć.

Ignorując gwałtowne naleganie Rage, by wróciła do Wildlands, weszła do głównej sali komputerowej, niezbyt zaniepokojona, gdy przybyli strażnicy i wrzucili ją i Rage do cel.

Najwyraźniej byli to gliniarze wynajęci, a nie zahartowani wojownicy, aw żelaznych kratach cel nie było malachitu. Gdyby naprawdę poczuli się w niebezpieczeństwie, byłiby w stanie uciec.

Poza tym Łowcy nie byli jedynymi, którzy byli gotowi podjąć ryzyko, by chronić Panterę. Może i jest maniakiem, ale zrobi wszystko, co konieczne, aby odkryć, kto stoi za najnowszym zagrożeniem dla jej ludu.

I nie miało to nic wspólnego z udowodnieniem jej wartości.

Ani jednej cholernej rzeczy.

Pochylając się nad biurkiem, Payton uważnie obserwował liczby przewijające się na ekranie komputera.

Przez ostatnie trzy dni uruchamiała program komputerowy, który osobiście opracowała, by przełamywać zapory, które uniemożliwiały jej pobranie plików.

Nigdy nie powinno to trwać tak długo, ale skomplikowany system szyfrowania oznaczał, że nie będzie łatwego rozwiązania. Zamiast tego musiała zdzierać każdą warstwę zabezpieczenia, pojedynczo.

I oczywiście nie pomagało to, że musieli udawać, że są bezpiecznie zamknięci, ilekroć strażnicy wychodzili z ich prywatnego pokoju socjalnego, żeby ich sprawdzić.

To było frustrujące kilka dni, ale w końcu znalazła się przy ostatniej zaporze. Była na tyle blisko, że mogła posmakować sukcesu.

Payton stukając niecierpliwie palcem w krawędź biurka, udawała, że nie zauważyła dużego Huntera, który wszedł do pokoju pełnego najnowocześniejszego sprzętu.

Jakby jakakolwiek kobieta mogła zignorować wspaniałego mężczyznę z krótkimi, ciemnymi włosami, które zawsze wyglądały, jakby były potargane przez chętnego kochanka. Miał opaloną skórę do ciepłego odcienia brązu, szczupłą, doskonale wyrzeźbioną twarz i oczy w zaskakującym odcieniu fioleto, nakrapianego złotem.

Nie było wielkim szokiem, że Rage łamał serca, odkąd opuścił żłobek.

– Już prawie połowa – ostrzegł mężczyzna. Była niedzielna noc i Święci grali w piłkę. Payton miał nadzieję, że dzięki temu strażnicy będą przyklejeni do telewizora, dopóki nie skończy. „Musisz wrócić do swojej celi”.

Z roztargnieniem żuła kciuk, psychicznie pragnąc, aby jej program działał szybciej.

Właściwie to nie pomogło, ale sprawiło, że poczuła się, jakby coś robiła.

– Jeszcze tylko minuta – mruknęła.

„Do diabła, dostaniesz ataku serca” – poinformował ją Wściekłość. – Nie wspominając o tym, że Parish obedrze mnie żywcem ze skóry za to, że się nie zameldowałem.

Strażnicy zabrali im telefony komórkowe, kiedy po raz pierwszy je złapali, co oznaczało, że nie byli w stanie skontaktować się z Wildlands i ujawnić, co robią.

Payton nie chciał nikogo martwić, ale to było zbyt ważne, żeby nie zostać i nie dokończyć pracy.

„Jestem blisko przebicia się” – zapewniła swojego towarzysza.

Wściekłość stanęła przy jej ramieniu, jego niecierpliwość była namacalną siłą w powietrzu.

„Wciąż nie wiem, dlaczego nie możemy po prostu zabrać komputera i wyjść”.

Payton przełknął westchnienie. Łowcy. Zawsze byli chętni do ataku i działania. To czekanie doprowadzało mężczyznę do szaleństwa.

„Ponieważ będą wiedzieć, że go mamy, i zniszczą potrzebne nam informacje” – wyjaśniła po raz dziesiąty, wpatrując się w liczby, które przewijały się na ekranie. Nie tylko wściekłość traciła cierpliwość. – Chodź, chodź – ponagliła cicho.

„Czy rozmowa z nim przyspiesza?” Wściekłość drażniona.

"Mądrała."

„Hej, czy to jakiś sposób na rozmowę z mężczyzną chroniącym twój bardzo piękny tyłek?”

Przewróciła oczami, jej usta wykrzywiły się. Wściekłość była kompulsywnym flirtem, ale nie mogła zaprzeczyć, że lubiła jego towarzystwo.

Każda suczka lubiła mężczyznę, który sprawiał, że czuła się piękna.

Zwłaszcza po tym, jak została okrutnie odrzucona przez mężczyznę, którego kochała.

– Musisz skupić uwagę na strażnikach, a nie na moim tyłku – zbeształa.

Na zawołanie rozległ się dźwięk otwieranych drzwi w korytarzu i Rage zaklął pod nosem.

„Czas minął, kochanie.”

Payton niechętnie wyprostował się. "Bzdury."

„Spróbujemy ponownie po przerwie”.

„Jak długo to potrwa?”

"Dwadzieścia minut." Wściekłość wzruszyła ramionami. „Najlepiej trzydzieści minut”.

Payton zawahał się. Jeśli wyłączy program, będzie musiała zacząć od nowa na ostatniej warstwie bezpieczeństwa.

„W takim razie myślę, że zaryzykuję pozostawienie mojego programu działającego” – zdecydowała nagle. „O ile nie spróbują użyć komputera, nie zauważą”.

Wściekłość parsknęła. „Wątpię, czy ci zbiry wiedzą, jak włączyć komputer, nie mówiąc już o zrozumieniu, co robisz”.

Payton się zgodził. Stało się boleśnie oczywiste, że ludzcy strażnicy nie zostali zatrudnieni dla ich mózgów.

Oczywiście ktokolwiek prowadził klinikę, prawdopodobnie nie sądził, że ktokolwiek zdoła kiedykolwiek natknąć się na tę tajną piwnicę. A gdyby tak było, większość ludzi zostałaby z łatwością uciekła przez strażnika wycelowanego w ich kierunku.

– Nie martwię się o strażników – powiedziała mu. „Boję się wywołać moją obecność, gdy przekroczę ostatnią zaporę ogniową”.

"Chodźmy."

Chwyając ją za ramię, delikatnie wyciągnął ją z sali komputerowej i minął duże laboratorium, które było szczelnie zamknięte. Następnie, wchodząc do magazynu z tyłu, odsunęli półki, aby odsłonić podwójne cele zbudowane w ukrytym pomieszczeniu.

„Masz broń, którą ci dałem?” – zażądał wściekłości, gdy otworzył jedną z cel i wepchnął ją do środka.

Payton spojrzała w dół, gdzie cały krój spodni chował broń przypiętą do jej kostki.

"Tak."

Wściekłość potrząsnął głową, gdy zamknął drzwi i za pomocą małego kawałka drutu przewrócił zamek. Oboje wiedzieli, że broń była bardziej na pokaz niż rzeczywista ochrona. Nie mogła uderzyć w szeroką ścianę stodoły.

Nie żeby była bezradna.

Była znacznie silniejsza i szybsza niż zwykły człowiek.

– Nie podoba mi się to – wydyszał.

Przewróciła oczami, gdy Łowca wszedł do sąsiedniej celi, zamykając i zamykając za sobą drzwi.

„Wyraziłeś swoją opinię w jasny sposób” – zapewniła go.

Wściekłość poruszyła się, by rozciągnąć swoje wielkie ciało na pryczy, posyłając jej karcące spojrzenie.

„Nie jest to wystarczająco jasne, inaczej by nas tu nie było”.

Skierowała się na tył celi, gdy poczuła zapach zbliżających się ludzi. To nie był ten sam kwaśny odór uczniów Shakpi. Nie, ten zapach to nic innego jak brak mydła i wody.

Żaden z nich nie był w pobliżu prysznicza od trzech dni.

Niestety.

– Skończę dziś wieczorem, obiecuję.

Zamilkli, gdy dwoje ludzi przeszło przez ukryte drzwi. W przeciwieństwie do innych strażników w klinice, ci dwaj

Zwykle khaki i koszule zamiast oficjalnych mundurów. Mieli też broń o dużej mocy, która mogłaby być przerażająca, gdyby Rage nie unieszkodliwił ich, gdy mężczyźni spali.

– Cześć, cipko – wycedził niższy z dwóch mężczyzn, przysuwając swoją pulchną twarz do żelaznych prętów. To była żmudnie przewidywalna drwina, którą powtarzał każdej nocy. „Gotowy na prawdziwego mężczyznę?”

Drugi strażnik wydał z siebie dźwięk obrzydzenia, jego siwe włosy i pomarszczona twarz zdradzały, że jest znacznie starszy od swojego towarzysza.

„Czy naprawdę byś ją zrobił?”

Mężczyzna spojrzał krzywo na Paytona, gdy ta z rozmysłem ziewnęła.

– Do diabła, ona ma cipkę, prawda?

– To pieprzone zwierzę – mruknął drugi strażnik.

„Miałem gorsze”.

– Dopóki nie odgryzie ci kutasa.

– Nie boję się mutantów – zapewnił swojego przyjaciela Strażnik Numer Jeden tylko po to, by zrujnować jego męską przechwałkę, kiedy pisnął z przerażenia i uderzył w półki za sobą, gdy Wściekłość zrzuciła się z łóżka.

„Może wejdziesz tutaj i to powiesz” – zadrwił Wściekłość.

"Chodźmy stąd." Starszy mężczyzna wycofał się z ciasnego pokoju, z ręką unoszącą się nad kaburą pistoletu u boku. „Chcę zrobić gorącą kieszeń przed rozpoczęciem gry”.

Dwóch idiotów wytoczyło się z pokoju z taką szybkością, że Payton zachichotał, zupełnie nieświadomi, że Rage był już poza celą i śledził ich, gdy wrócili do pokoju socjalnego.

Gdy Łowca był już pewien, że oboje znów są pochłonięci grą, wróci po Paytona. Do tego czasu będzie musiała poczekać.

Zbyt niespokojny, żeby usiąść, Payton przechadzał się po małej celi. Miejmy nadzieję, że jej program był na skraju przebicia się przez zaporę sieciową, nie przebijając się przez barierę. Każdy, kto miałby ten poziom ochrony, bez wątpienia zainstalowałby zabezpieczenie w celu zniszczenia informacji, gdyby kiedykolwiek zostały naruszone.

Co oznaczało, że miała tylko kilka sekund na przesłanie jak największej ilości danych.

Wciąż chodząc, Payton nagle się zatrzymał.

Co to za zapach? To była Pantera. Nie Wściekłość, ale to było znajome...

Och, do diabła.

Niedowierzanie grzmiało w niej, gdy obserwowała dużego mężczyznę wchodzącego przez drzwi, jego masywne ciało pochłaniało ciasną przestrzeń.

Hakana.

Oblizła wyschnięte usta, kompulsywnie wpatrując się w jego tępo wyrzeźbione rysy i ogoloną głowę.

W przeciwieństwie do Rage, ten Łowca nigdy nie zostałby nazwany wspaniałym.

Był na surowo. Zniewalający. Potężnie męski.

I niebezpieczne dla niej na prymitywnym poziomie.

Cofając się pospiesznie o krok do tyłu, Payton była boleśnie świadoma, że jej lniane spodnie i jedwabna koszula są pogniecione, a włosy splątane.

Co gorsza, wiedziała, że śmierdzi tak samo jak ludzie.

Nie tak, jak chciała wyglądać kobieta, kiedy w obecności mężczyzny błagała, by ją pokochał.

Skrzywiła się, zatraskując drzwi przed tym szczególnym wspomnieniem.

Cholera. Poświęciła ostatnie dwadzieścia lat na wyczyszczenie tej upokarzającej nocy ze swojego umysłu. Kiedy, do diabła, w końcu zniknie?

Rozzłoszczona tym, że została zaskoczona, kiedy posunęła się na duże odległości, aby uniknąć tego konkretnego samca, położyła rękę na biodrach i przechyliła podbródek pod wojowniczym kątem.

"Co Ty tutaj robisz?"

„Ćśś.” Poszybował do przodu, jego ruchy były zdumiewająco wdzięczne jak na tak dużego mężczyznę, ponieważ z łatwością złamał zamek i wszedł do celi. „Jestem tutaj, aby cię uratować”.

"Czemu?"

Przyglądał się jej zarumienionej twarzy, jego wyrazu nie można było odczytać. Nienawidziła tego. Jak mógł tak łatwo ukryć swoje emocje, skoro zawsze dokładnie wiedział, co czuje?

„Dlaczego jestem tutaj, aby cię uratować?”

Zacisnęła usta. Dobra. To było głupie pytanie.

– Czy Parish cię przysłał?

Bursztynowe oczy zwęziły się. "Czy to ma znaczenie? Zaginęłaś, a ja przyszedłem cię znaleźć.

– Cóż, możesz wrócić tam, skąd przybyłeś – poinformowała go, jej głos był tak niski, że nie mógł go nieść. „Nie potrzebuję twojej pomocy”.

Zawahał się, rozglądając się po małej celi. Czy próbował pojąć, dlaczego nie padła na kolana z wdzięczności? Prawdopodobnie tak. W końcu ruszył jej na ratunek jak rycerz w lśniącym zbroi.

– To nie czas na upór, Payton – warknął w końcu, wyciągając rękę, by lekko chwycić ją za ramiona.

Natychmiastowe ciepło wstrząsnęło nią, ponownie rozpalając dziką świadomość, której tak bardzo starała się zaprzeczyć. W tym samym czasie jej kot rzucił się w stronę samca, którego wybrał na swojego partnera dwie dekady temu.

Zwierzę w niej nie rozumiało znaczenia zdrady. Wiedział tylko, że ten samiec był najbardziej fascynującą, cudownie seksowną Panterą, jaką kiedykolwiek spotkała. I że utrata jego towarzystwa pozostawiła w jej sercu dziurę, która nie chce się wyleczyć.

– Masz rację, to nieprawda. Odsunęła się od jego palącego dotyku, poruszając się, aż tył jej nóg został przyciśnięty do łóżeczka. "Więc odejdz."

Zacisnął szczęki, coś niebezpiecznie bliskiego żalu pociemniało jego piękne oczy.

"Nie bez Ciebie."

Payton patrzył, jak jego dłonie znów się do niej sięgają, a ona posłała mu spojrzenie, które, jak miała nadzieję, pomarszczyło jego kulki na małe suszone śliwki.

„Spróbuj mnie zmusić, a uderzę cię w nos” – ostrzegła.

Znieruchomiał, po czym jego usta zdrząły zdumiewająco, jakby był zadowolony z jej groźby.

„Czy to ma mnie przestraszyć?” – zapytał, podchodząc na tyle blisko, że ciepło jego ciała owinęło się wokół niej.

Payton zdrzał, kuszący zapach jego pizma zmącił jej umysł.

Błogosławiona Bogini. Od tak dawna pragnęła tego samca.

Za długo.

– Przestań, Hakan. Wszystko zepsujesz – warknęła, celowo przerywając. "Ponownie."

Wzdrygnął się. Czy rzeczywiście udało jej się trafić w nerwy?

Zdumiewający.

Cofnął się, nie kłopotząc się ukrywaniem swojego ostrożnego zmieszania.

„Payton, co się do cholery dzieje?”

„Przyszłam tutaj, aby przeszukać systemy komputerowe w poszukiwaniu innych kobiet, które mogły zostać zapłodnione” – powiedziała.

Niski warkot zadudnił w jego klatce piersiowej. „Coś, o czym zamierzam porozmawiać z Xavierem. Powinieneś być w swoim biurze, a nie narażać życie na misji.

– Z pewnością nie porozmawiasz z Xavierem. To był mój telefon – poinformowała go. Kiedy do diabła Hakan stał się tak nadopiekuńczy? Podobnie jak ona, spędził ostatnie dwadzieścia lat, starając się, by ich ścieżki rzadko się krzyżowały.

„Żeby celowo narażać się na niebezpieczeństwo?”

„Ja nie...”. Wydała z siebie dźwięk frustracji. „Chcesz wiedzieć, dlaczego wciąż tu jestem, czy nie?”

Załżył ręce na szerokiej klatce piersiowej. T-shirt naciągnął się mocno, podkreślając jego wypukłe mięśnie.

"Trwać."

Zaschło jej w ustach, ale zdołała oprzeć się pokusie, by sięgnąć i przesunąć dłońmi po tych wyrzeźbionych piersiach.

— Reny trochę... — zawahała się, nie do końca pewna, co się stało, gdy Reny zauważyła pana Stantona Locke'a. Niedysiejszy agent FBI zmienił się z opanowanego i opanowanego do „zamierzam cię zająć w mgnieniu oka”. „...przegrzała się, kiedy rozpoznała dyrektora The Haymore Center i wezwano gliniarzy. Podczas konfrontacji wślizgnąłem się tutaj z Rage, aby spojrzeć na ich zapisy.

Jego wyraz twarzy pozostał stoicki, ale ciepło jego ciała ostrzegało, że nie był pod wrażeniem jej zaradności.

„Chcesz włamać się do ich sieci komputerowej”, powiedział.

Wzruszyła ramionami. "Ta sama rzecz."

“Tylko dla Geeka.”

Spojrzała na niego z frustracją. "Co to ma znaczyć?"

Zignorował jej pytanie. „Jak zostałeś schwytany?”

— Nie byliśmy.

ROZDZIAŁ 2

Hakan skrzywił się, jego zwykle spokojne opanowanie zostało zniszczone przez tłącą się frustrację.

Od lat h

Zostaliśmy zmuszeni do trzymania się na smyczy lub zaryzykowania zrobienia czegoś, czego z pewnością będzie później żałował. Zadanie, które z Paytonem było prawie niemożliwe.

Jego emocje zaczęły żyć własnym życiem, kiedy był blisko tej kobiety. Stali się nieprzewidywalni. Zdradziecki.

Przytłaczający.

Chciał rzucić ją na łóżko i pożyć. Chciał ją owinąć w ramiona i chronić przed światem.

Chciał...

Jej.

Okres.

Ale nawet jego kot rozumiał, że Payton była nie tylko mniejsza, młodsza i znacznie bardziej wrażliwa niż on, ale jeszcze nie rozwinęła się w kobietę, którą miała być.

Nigdy by jej nie skrzywdził. Umrze, zanim pozwoli komukolwiek, łącznie z nim samym, spowodować jej cierpienie. Ale w przeszłości zawsze się obawiał, że jego agresywna, dominująca osobowość może równie dobrze stłumić jej zdolność do dojrzewania.

Teraz jednak rękawice zostały zdjęte.

Przysiągł sobie podczas szalonej podróży do Nowego Orleanu, że skończył z zachowaniem dystansu. Strach przed jej utratą przekonał go, że nadszedł czas, by odebrać swoją samicę.

A ostatnie kilka minut dowiodło, że była bardziej niż zdolna do stawiania mu czoła.

Do diabła, zaczynał podejrzewać, że to on jest zagrożony zastraszeniem.

– Nie zostałeś schwytany? – zażądał, unosząc brwi z niedowierzaniem.

Machnęła lekceważąco ręką. „Zjawiło się kilku strażników i wrzuciło nas do tych cel, w których nie było miejsca na pchłę. Czekają, aż ich szef wróci i powie im, co z nami zrobić. Udało nam się otworzyć zamki, gdy tylko odwrócili się plecami”.

Wściekłość na świadomość, że celowo naraziła się na niebezpieczeństwo, nadal grzmiała przez niego. Cholera. Miała być przy swoim biurku w Wildlands. Nie infiltrować na terytorium wroga.

„Więc dlaczego nie uciekłeś?” zażądał.

Uparty wyraz, którego nigdy wcześniej nie widział, osiadł na jej ładnej twarzy w kształcie serca.

„Przyjechałem tu po informacje i nie wyjeżdżam bez nich”.

"Cienki. Wezmę komputer i...

"Absolutnie nie. Łowcy. Przewróciła oczami, jakby zirytowana nie do wytrzymania przez całą frakcję wojowników. „Nie możemy nikomu powiedzieć, że mam dostęp do ich systemu. Nie, dopóki nie uda mi się złamać ich szyfrowania i pobrać zapisy”.

S2

Jego palce drgnęły. Poświęciłby minutę, żeby spróbować z nią przemówić, ale w ten czy inny sposób opuszczała tę celę.

Albo chodzić. Albo rzucony przez ramię.

„A jeśli pojawią się posiłki i zdecydują się strzelić ci w głowę?”

Powąchała jego doskonale racjonalny argument. „Mam wściekłość, która mnie chroni.”

Warknął na tę miękką drwinę. Teraz, gdy jego zaborcze pragnienia zostały wyzwolone, sama myśl o innej Pantera oferującej ochronę tej kobiecie sprawiła, że czerwona mgła spowiła mu mózg.

„Próbujesz mnie wkurzyć?”

Bladozielone oczy, niegdyś miękkie z czułością, teraz jarzyły się niebezpiecznym światłem.

„To, co próbuję zrobić, to moja praca”.

Pochylił się do przodu, spotykając się z jej spojrzeniem. „Twoim zadaniem nie jest narażanie się na niebezpieczeństwo”.

„To nie twoje powołanie”.

– Cholernie dobrze.

Gdyby był w racjonalnym nastroju, zorientowałby się, że robi wszystko źle. Żadna kobieta nie chciała, żeby jej mówiono, co ma robić. Zwłaszcza samica Pantera. Jego nastrój był jednak daleki od racjonalnego. Od chwili, gdy usłyszał, że Payton zaginał, kierował się czystym instynktem Huntera. „A ta misja właśnie została odwołana”. Jego dłonie chwyciły ją za ramiona, przygotowując się do przeciągnięcia jej przez ramię, ale nawet gdy pociągnął ją do przodu, wyciągnęła rękę, by uderzyć go

pięścią w nos.

Bardziej zaskoczony niż zraniony, puścił ją, by spojrzeć w szoku.

„Au”.

"Ostrzegałem was." Przygryzła dolną wargę, bez wątpienia już czując się winna, że użyła przeciwko niemu przemocy.

Nie żeby się wycofała.

Przepłynęła przez niego duma.

Payton zawsze był miły, lojalny i przerażająco błyskotliwy. Och, i sexy jak diabli.

Teraz była pewna siebie.

To sprawiało, że jego kot mruczał z przyjemnością.

Rozległ się niski chichot, gdy Wściekłość przekroczyła próg, a jego spojrzenie uważnie przyjrzało się temu, w jaki sposób Hakan przesunął się, by stanąć ochronnie u boku Paytona.

„Choć ta mała farsa staje się zabawna, strażnicy wrócili do oglądania meczu piłki nożnej” – poinformował ich młodszy Hunter.

Hakan wskazał palcem na Wściekłość. Samiec Pantera pozwolił Payton na ryzykować swoje życie.

„Będziemy dyskutować, kiedy wrócimy do Wildlands”.

Z odgłosem irytacji Payton ruszyła do wyjścia z celi ze sztywnym kręgosłupem.

– Odejdź, Hakan.

Szedł tuż za nią. "Nie zdarzy się."

Wściekłość zaśmiała się krótko, gdy odwrócił się, by wyprowadzić ich z ukrytego pokoju.

„Równie dobrze możesz pozwolić mu się przyłączyć” – powiedział Paytonowi. „On nie odejdzie bez ciebie”.

Payton mruknął coś pod nosem, ale zrezygnowała z daremnej próby pozbycia się go. Zamiast tego przyspieszyła kroku, gdy przeszli przez duże laboratorium do pomieszczenia wypełnionego sprzętem komputerowym.

Spotykając pytające spojrzenie Rage'a, Hakan skinął głową, wysyłając młodszego Łowcę z pokoju, by czuwał. Hakan oparł się o framugę drzwi, obserwując, jak jego przyszła partnerka wślizguje się na krzesło przy biurku na środku podłogi i robi swoje.

Nie rozumiał wszystkich liczb przewijających się na monitorze ani tego, co robiła, przełączając się z ekranu na ekran. Komputery powodowały skurcze jego mózgu. Wiedział jednak, że Payton to piękny widok, gdy pochyliła się do przodu, jej wyraz twarzy był skupiony, gdy z roztargnieniem skubała kciuk.

To był jej świat.

Cóż, nie do końca.

Wkrótce jej świat będzie obejmował również rozłożenie się na jego łóżku, jej ładną twarz zarumienioną i potargane miedziane loki, gdy czołgał się między jej rozłożonymi nogami i lizał jej słodki krem, dopóki nie wykrzyczała jego imienia, gdy osiągnęła szczyt.

Był natychmiast twardy. Tak, nie ma wielkiego szoku. Miał dwadzieścia lat stłumionego pożądania, które przebijało się przez niego.

Miał się spalić, jeśli nie zatopił się głęboko w ciepłym, chętnym ciele Paytona. Już wkrótce.

– To wszystko – odetchnęła w końcu, przesuając palcami po klawiaturze. "Jestem za." Hakan stanął u jej boku, całe jego ciało wibrowało z niecierpliwości. Każda mijająca minuta zwiększała ich szansę na złapanie. Następnie Payton wydał niski pomruk. "Cholera."

Położył dłoń płasko na biurku, obserwując cyfry, które szybko zniknęły z ekranu.

"Co to jest?"

„Zapora sieciowa wykryła intruza i usuwa dane”. Potrząsnęła

gwałtownie głową. „Nie wiem, ile udało mi się zdobyć”.

Hakan spojrział w stronę drzwi, gdy w powietrzu rozległ się przenikliwy dźwięk alarmu.

– Teraz to nie ma znaczenia – powiedział.

– Mogę spróbować...

– Nie .

Nie chcąc tracić czasu na kłótnie, Hakan pochylił się, by podnieść ją z krzesła, trzymając ją mocno, gdy kierował się do drzwi.

„Hakanie”. Odchyliła głowę, by spojrzeć na niego. "Postaw mnie."

"Zapomnij o tym."

"Jak śmiesz." Wiła się w jego ramionach, kiedy dotarli do holu. „To jest moja misja”.

- Przepraszam, kochanie - powiedział Wściekłość, podchodząc do Hakana. „Po prostu zabrakło nam szczęścia”.

— Nie nazywaj jej ukochaną — warknął Hakan na młodszego mężczyznę.

Payton dalej się wiercił. „Może do mnie dzwonić, jak chce. To nie twój interes."

Wściekłość wyglądała, jakby próbował się nie śmiać. „Pojadę do przodu”.

Hakan posłał mu krzywe spojrzenie. "Mądry wybór."

Czekając, aż Rage zniknie w korytarzu, Hakan odwrócił się, by przenieść Paytona przez prywatne biuro do przyległego magazynu. Winda byłaby pierwszym miejscem, w którym ktokolwiek szukałby intruza. Na szczęście już zlokalizował kanał, który był wystarczająco duży, by mógł się przez niego zmieścić.

— Lepiej sprawdź postawę jaskiniowca, panie — ostrzegła, gdy sięgnął, by odrzucić panel sufitowy i chwycił pierwszy szczebel drabiny wbudowanej w bok kanału.

Trzymając jej wściekłe spojrzenie, pochylił głowę, by zakryć jej usta pocałunkiem, który mówił o jego ostatecznym posiadaniu.

Przyjemność wybuchła w jego ciele. Do diabła. Smakowała świeżymi truskawkami i niewinnością.

Czysta kobieca pokusa.

– Nie widziałeś jeszcze jaskiniowca – ostrzegł przed jej ustami.

Jej oczy rozszerzyły się, wrażliwa potrzeba przyciemniła bładozielony do jadeitu, zanim gwałtownie odwróciła głowę. Jakby mogła go zamknąć.

Hakan skrzywił się, zachęcając ją, by owinęła ramiona wokół jego szyi, żeby mógł użyć obu rąk, by wciągnąć je do szybu i do szafy woźnego powyżej.

Payton mógł próbować udawać, że nie odpowiedziała, ale czuł, jak jej usta miękną pod jego pocałunkiem i jej drżenie z podniecenia.

Może nie chciała go chcieć, ale była równie chętna, jak on, dokończyć to, co zaczęli dwadzieścia lat temu.

Na piętrze Hakan wyszedł z budynku bocznym wejściem, które zostawił otwarte. Potem, przechodząc przez prawie pusty parking, biegł w dół ulicy, kiedy zauważył Wściekłość.

Gwizdnął cicho, przyciskając się do ściany zamkniętej chińskiej restauracji. Natychmiast dołączył do niego młodszy Łowca z zatroskanym wyrazem twarzy.

"Co?"

Hakan skinął głową w stronę ciemnego samochodu, który pojawił się za rogiem, podążając za Rage'em w oddali. Nie pochodził z kliniki, co oznaczało, że alarm musiał wywołać posiłki.

– Masz kilka cieni – powiedział.

Wściekłość uśmiechnęła się z nagłym oczekiwaniem. Jak każdy kot, uwielbiał bawić się zdobyczą.

„Pozostanę na piechotę i poprowadzę ich do naszego specjalnego obszaru na bagnach”, powiedział Hakanowi, odnosząc się do części

zalewiska wypełnionej śmiercionośnymi bagnami. Ludzie na tyle głupi, by wejść, rzadko wychodzili. „Idziesz do bezpiecznego domu”. Wściekłość zwróciła uwagę na Paytona. „Czy możesz użyć tamtejszych komputerów, aby dowiedzieć się, czy masz informacje, które chcesz?”

wściekły?

"Tak. Skinęła głową, jej ramiona lekko owinęły się wokół szyi Hakana, gdy przytulił ją do swojej piersi. „Wysłałem dane na konto internetowe, a Xavier kilka miesięcy temu wyposażył kryjówkę w najnowszy sprzęt. Powinienem móc to sprawdzić, jak tylko tam dotrę.

Wściekłość skinęła głową, zerkając na Hakana. "Zaopiekuj się nią."

– Dokładnie to zamierzam zrobić – obiecał, nie odrywając wzroku od jej bladej twarzy. „Nawet jeśli będę musiał ją przywiązać do łóżka”.

Wściekłość zaśmiała się krótko. "Powodzenia z tym."

Hakan odwrócił się, by skierować się w stronę wąskiej alejki, ufając, że Szał odciągnie ludzi.

„Będziesz potrzebował czegoś więcej niż szczęścia, jeśli będziesz ciągle mówić takie rzeczy”, powiedział Payton, a jej policzki splamiły rozkoszny rumieniec.

Jego usta drgnęły, gdy biegał pustymi ulicami, jego instynkty były w pełnej gotowości, gdy opuszczali handlową dzielnicę miasta i kierowali się w stronę bardziej wdzięcznych przedmieść w pobliżu rzeki.

– Obiecuję, że będziesz się cieszyć, gdy będziesz całkowicie zdany na moją łaskę – mruknął. „Miękkie łóżko, twoje ramiona i nogi szeroko rozłożone, podczas gdy próbuję cię od stóp do głów, upewniając się, że poświęcam dużo czasu na cieszenie się miejscami pomiędzy”.

Wyczuł charakterystyczny zapach jej podniecenia. Więc jego mały Geek miał niegrzeczną stronę.

Dobrze wiedzieć.

Wyraźnie zakłopotany jej reakcją, Payton przycisnął ręce do swojej piersi.

– Nie musisz mnie nosić – powiedziała mu.

Skręcił w cichą, staromodną ulicę, na której rosły wierzby płaczące i piękne domy.

"Wiem."

Wymamrotała coś pod nosem, co Hakan był całkiem pewien, było potępieniem siły umysłowej płci męskiej i uwłaczającym odniesieniem do rozmiaru jego penisa.

„Dlaczego jesteś taki ból?” zażądała.

Zatrzymując się pod dużą wierzbą płaczącą, Hakan przyglądał się ulicy za nimi.

– Ponieważ celowo narażasz się na niebezpieczeństwo – warknął, używając swoich wyostrzonych zmysłów, by szukać wrogów.

Jak dotąd nie mógł wykryć niczego poza małym kotem, który polował na mysz na pobliskim kwietniku, i ludzkim samcem, który siedział na swoim ganku przecnicę dalej i pił z butelki whisky.

– To nie było celowe – zaprzeczył Payton. „Poza tym zawsze narażasz się na niebezpieczeństwo”.

Wzruszył ramionami. „Jestem Łowcą”.

„Więc mówisz, że uważasz, że to, co robisz, jest ważniejsze niż bycie Geekiem?”

Poniewczasie zdając sobie sprawę ze swojego błędu, Hakan spojrzał w dół, aby przyjrzeć się ładnej twarzy w kształcie serca. Skrzywił się. Miała wyraz twarzy kobiety, kiedy myśli o odcięciu jąder samcom.

– Tego nie powiedziałem – wyrwał się, wracając do ruchu, by przejść przez wypielegnowany trawnik i rzucić się na skraj dużej rezydencji.

„Czy uważasz, że powinienem był zrezygnować z naszej pierwszej okazji, by zdobyć cenne informacje o naszych wrogach?” Payton

nacisnął. „Centrum Haymore jest odpowiedzialne za zapłodnienie człowieka młodym Pantera. Musimy odkryć, dlaczego i co jeszcze robili”.

Jego usta wykrzywiły się, gdy biegał przez ogród za domem, a potem z łatwością przeskoczył przez niski płot.

Zatrzymał się w cieniu, przyglądając się białemu domowi w stylu plantacji, który stał z dala od ulicy. Potem, pewien, że nie ma ciekawskich oczu, skierował się bezpośrednio do tylnego wejścia.

– Nie muszę być rozsądna – poinformował ją, kładąc rękę na skanerze. Zamek otwierałby się tylko dla Pantery.

Ciężkie metalowe drzwi otworzyły się do środka i Hakan wszedł do ciasnego wejścia, wysyłając wiadomość tekstową do Kwatery Głównej Łowców w Wildlands, gdy automatycznie włączył się alarm.

Bez straży na służbie alarm zaalarmowałby Parisha, że są intruzi.

Kilka sekund później alarm ucichł.

Mając nadzieję, że to rozproszenie położyło kres niewygodnej rozmowie, Hakan przełknął westchnienie, gdy zmrużyła oczy.

„Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego nie musisz być rozsądny?” — zażądał Payton.

– Bo jesteś moim partnerem.

Kolego, kumpla, kumpla...

Serce Paytona ścisnęło się z dzikim bólem, gdy Hakan niósł ją przez kuchnię do głównej części domu, w której zachowały się oryginalne odlewane sufity i szerokie schody z osiemnastu setek.

Kiedys oddałaby wszystko, co miała, by usłyszeć to słowo na jego ustach.

Wielki, ledwie cywilizowany Hunter fascynował ją odkąd tylko pamiętała. I z pewnością nie była jedyną kobietą, która znalazła powód, by kręcić się po poligonie, kiedy uczył młode jak

walczyć. Albo przepychać się o miejsce do jedzenia obok niego podczas wieczornych posiłków.

Która kobieta nie byłaby zainteresowana wysokim, ciemnym i seksownie niebezpiecznym mężczyzną?

Ale wyszła poza swoje nastoletnie zauroczenie, kiedy jej kot osiągnął dojrzałość.

Nagle nie był tylko mężczyzną, który sprawił, że jej serce zaczęło walić, a kolana słabły.

On był tym jedynym.

Jedyny.

Ale chociaż cieszyła się z wiedzy, że znalazła swojego partnera, Hakan nie był tak podekscytowany.

Właściwie...

Zesztywniała w jego ramionach, wściekła, że Hakan uzna ją za swoją partnerkę po tym, jak prawie ją zniszczył.

"Nic do powiedzenia?" Hakan wdarł się w jej mroczne myśli.

- Próbuję zdecydować, czy chcę cię znowu walnąć w nos - warknęła.

Uniósł ciemną brew. „Kiedy stałeś się taki gwałtowny?”

„Kiedy arogancki osioł zdecydował, że może wepchnąć się z powrotem w moje życie”.

Odwróciwszy się w prawo, Hakan przeniósł ją przez podwójne drzwi do dawnej biblioteki, wypełnionej rzadkimi pierwszymi wydaniem i wdzięcznymi meblami sprzed wojny secesyjnej. Teraz na wysokich półkach znajdował się zaawansowany technologicznie system komputerowy i sprzęt inwigilacyjny klasy wojskowej.

– Wiedziałaś, że moje odosobnienie będzie tylko tymczasowe – powiedział ze spokojnym opanowaniem, które zaostrzyło jej zęby.

"Wycofać się?" Jej własny głos był bliższy piskowi. „Czy tak nazywasz spanie z inną kobietą, a następnie zniknięcie z

Wildlands?”

Zatrzymał się na środku podłogi, spotykając jej oskarżycielskie spojrzenie z ponurą miną.

– Nie spałem z Jessą.

Wzdrygnęła się, wspomnienie uderzyło w nią z brutalną siłą.

Hakan wrócił do Wildlands po prawie roku nieobecności. Payton nawet nie wiedział, że tam jest, dopóki nie wróciła do domu z wieczornego wyjścia z grupą przyjaciół i nie zauważyła go stojącego w pobliżu domu jej rodziców.

To było jak uderzenie pioruna, gdy przyglądała się jego wielkiemu, pięknemu ciału, które wyglądało, jakby zostało wyrzeźbione ręką mistrza w świetle księżyca. A potem poczuła, jak puls jego surowej męskości otacza ją, ciągnąc do przodu, aż stanęła dokładnie przed nim.

Nawet się nie zawahała, kiedy podniosła rękę, by położyć ją na jego policzku, a uczucie zdumienia wzbierało w jej sercu.

„Moje”, szepnęła. „Jesteś moim partnerem”.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, było to, że wzdrygnął się przed jej dotykiem, jego wyraz twarzy był twardy, gdy po prostu odwrócił się i odszedł od niej.

Powinna to tam zostawić.

Dał do zrozumienia boleśnie jasno, że nie jest zainteresowany kontynuowaniem ich potencjalnego łączenia się.

Zamiast tego bezmyślnie poszła za nim do wspólnych kwater Łowców, patrząc z przerażeniem, jak piękna młoda Łowca z długimi, czarnymi włosami i tłącymi się złotymi oczami rzuciła się w jego czekające ramiona.

Słyszała wszystkie plotki o Hakanie i Jessie. Ale aż do tamtej nocy nie miał mocy wyrwania jej serca.

„Nie, nie sądzę, żeby było dużo spania”.

Żal pociemniał mu w oczach. „Cholera, Payton”.

Nagle odwróciła głowę, by spojrzeć na duże okno wychodzące na podwórko, jej ciało było sztywne w rażącym odrzuceniu jego dotyku.

– Postaw mnie – rozkazała.

Minęła chwila, kiedy pomyślała, że może odmówić jej uwolnienia, a potem z niskim przekleństwem niechętnie rozluźnił swój uścisk i postawił jej stopy na podłodze.

Bez wahania przeszła przez pokój, by usiąść przy zabytkowym, mahoniowym biurku, ustawionym w pobliżu marmurowego kominka. Pochylając się w stronę eleganckiego komputera, który stał na środku błyszczącej drewnianej powierzchni, włączyła go jednym naciśnięciem przycisku.

Hakan poszedł za nią i stanął u jej boku. Jego frustracja wypełniła powietrze ukłuciem gorąca.

"Co ty robisz?"

Ponuro skoncentrowała się na zalogowaniu na swoje internetowe konto. „Zacznę pobierać informacje, które udało mi się zdobyć z The Haymore Center”.

Ciepło jego ciała groziło, że ją udusi, gdy położył dłoń na biurku i pochylił się nad jej ramieniem, by przyjrzeć się ekranowi komputera.

"Jak długo to zajmie?"

Jej usta wyschły, jej ciało drżało z elektrycznego podniecenia, gdy jego klatka piersiowa przycisnęła się do jej pleców, jego oddech musnął jej policzek jak pocałunek.

– Godzina – udało jej się wydostać ze sztywnych ust. "Może więcej."

"Dobrze." Ugryzł płatek jej ucha. – W takim razie porozmawiamy.

Głęboko w środku jej kot ryczał z potrzeby, pragnąc poczuć dotyk swojej partnerki, ale ona nie była gotowa.

Nie, kiedy wciąż była na niego wkurzona.

– Nie sędę – mruknęła.

"Może masz rację." Bez ostrzeżenia Hakan chwycił poręcz krzesła Paytona i obrócił ją na bok. Kiedy stanęła twarzą do niego, przykucnął między jej nogami, a jego oczy błyszczały bursztynowym żarem, gdy uniósł rękę, by objąć jej policzek. „Ponieważ wydaje się, że nie możemy już komunikować się za pomocą naszych słów, spróbujmy bardziej podstawowego sposobu wyrażania naszych uczuć”.

– Hakan – wydyszała z bijącym sercem.

Jego rysy złagodniały, ujawniając wrażliwość, o której kiedyś myślała, że jest tylko dla niej.

– Tęskniłem za tobą, maleńka.

Wcisnęła się z powrotem w siedzenie, desperacko walcząc z chęcią pocierania twarzy o jego dłoń.

– Nie mów tak.

"To prawda."

S3

Spojrzała na ciemną, wściekle męską twarz, która nawiedzała jej sny o wiele więcej nocy, niż chciała przyznać.

"Złamałeś mi serce."

Skrzywił się, zanim potarł kciukiem jej dolną wargę.

„To nigdy nie było moim zamiarem”.

Odrzuciła mu rękę. Nie mogła myśleć, kiedy ją dotykał.

– Oczywiście, że tak – syknęła. „Odszedłeś ode mnie, gdy próbowałem wyznać moją miłość, a kilka minut później miałem w ramionach inną kobietę”. Chwyciła poręcz krzesła, gdy ból przeszył jej serce. Mogło minąć dwadzieścia lat, ale rana nigdy się nie zagoiła. „A potem, na domiar złego, zniknąłeś następnego ranka na ponad rok. Nie dowidzenia. Brak notatki. Brak połączeń. Tylko mężczyzna, który celowo chciał skrzywdzić kobietę, zrobiłby coś takiego”.

Z upartym naleganiem przyłożył dłoń do jej twarzy, przesuwając

palcami po linii jej szczęki.

– Dziewczyno – powiedział grubym głosem.

"Co?"

– Nie byłaś w pełni dorosłą kobietą. Byłaś dziewczyną, która dopiero co wyszła z okresu dojrzewania – upierał się.

Jej oczy się zwęziły. Ten... osioł.

Jeśli miał wymyślić wymówki, by wyrwać jej serce i nadepnąć na nie, przynajmniej mógł spróbować być kreatywny.

"Wal się."

Bogaty zapach pizma wypełnił powietrze, niebezpieczna moc kota Hakana migotała w jego oczach. Powoli pochylił się do przodu, jego usta lekko muskały jej.

Bardziej obietnica niż groźba.

Na razie.

– Och, będzie trochę pieprzenia – ostrzegł ją cicho. – Ale nie, dopóki nie wyprostujemy tego bałaganu.

ROZDZIAŁ 3

Hakan patrzył z satysfakcją, jak rumieniec zabarwił jej policzki w kolorze kości słoniowej.

Dobrze.

Zawsze wiedział, że podejmuje ryzyko zniszczenia jej miłości do niego. A gdyby był typem Pantery, który miał całkowitą kontrolę nad swoją zwierzęcą stroną, nigdy by jej nie odepchnął. Ale był tym, kim był, a jedynym sposobem, by ją chronić, było zbudowanie nieprzeniknionych barier.

Teraz poczuł głęboki przyływ ulgi, gdy dostrzegł bolesną tęsknotę, która tliła się głęboko w jej oczach.

Może być wkurzona jak diabli. I może nawet pomyśleć, że go nienawidzi.

Ale przynajmniej nie była obojętna.

I tylko to się liczyło.

Zmarszczyła brwi, gdy jego palce delikatnie przesunęły się po jej szyi, próbując udawać, że nie drży z tej samej potrzeby, która trzymała go w niewoli.

– Nie powinieneś tam być i pilnować? zażądała ochryplym tonem.

„Nikt nie może wejść do domu bez uruchomienia alarmu” – zapewnił ją. „Ani nawet kolejnej Pantery”.

Jego palce podążały za dekoltem jej bluzki, zanim chwycił ją obiema rękami i rozdarł na pół.

– Hakan – sapnęła, jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania, gdy odrzucił zniszczoną tkaninę.

Zawsze robił, co mógł, by powstrzymać swoją prymitywną stronę. Teraz pozwolił popędom swojej zwierzęcej strony przejąć inicjatywę.

Równie dobrze mogłaby zobaczyć prawdę o mężczyźnie, którego miała łączyć w parę.

I mieli się łączyć.

Okres. Koniec opowieści.

"TAK?" – mruknął, chwytając koronkowy stanik, by pozbyć się go z równą łatwością.

Wciągnął głęboki, pełen uznania oddech, gdy odsłonił jej małe, zaokrąglone piersi.

Święte piekło. Były idealne. Dokładny rozmiar, aby zmieścić się w jego dłoniach, z sutkami w odcieniu pierwiosnka.

– Niszczysz moje ubrania – wykrztusiła.

Wzruszając ramionami, Hakan delikatnie ujął jej piersi w dłonie, kciukami drażniąc czubki jej sutków, aż stwardniały w słodkie guzki, które błagały o spróbowanie.

– Kierowali się do śmieci – mruknął. Jego śliczny mały Geek był

prawdziwym fanatykiem ubrań. Dlatego dodał garderobę do domu, który budował w odosobnionej części Wildlands. Nigdy nie nosiłaby niczego, co zostało zabrudzone przez trzy dni zamknięte w piwnicy. – Poza tym podoba ci się – mruknął.

– Bzdura – wychrypiała drżącym głosem.

Pochylił się do przodu, składając długotrwały pocałunek między jej piersiami.

„Więc dlaczego bije ci serce?”

– Bo jesteś irytującym dupkiem.

Musnął ścieżkę pocałunków na górnej krzywiznie jej piersi, jego palce bawiły się jej delikatnym sutkiem.

„Czy wiesz, dlaczego stałem przed twoim domem tej nocy, kiedy zdałeś sobie sprawę, że jestem twoją partnerką?” zażądał.

„Ja...” Zacisnęła szczękę, ewidentnie próbując oprzeć się jego bezwzględnemu uwodzeniu. "Czy to ma znaczenie?"

Odsunął się, przyglądając się jej bladej twarzy. – Spójrz na mnie, Payton.

Nastąpiła długa przerwa, kiedy odwróciła wzrok. Potem, zdając sobie sprawę, że był gotów czekać przez resztę nocy, odchyliła głowę do tyłu.

– Dobrze – warknęła. „Dlaczego tam stałeś?”

„Ponieważ widziałem cię na imprezie z tymi młodymi samcami i musiałem wiedzieć, że bezpiecznie dotarłeś do domu”.

Zesztywniała na jego miękkie słowa. „Mam już ojca. Nie potrzebuję kolejnej.

Hakan zaśmiał się ostro. Noc, kiedy wrócił z podróży, by zobaczyć ją otoczoną przez grupę dorastających mężczyzn, którzy wszyscy weszli wokół niej, wypaliła się na zawsze w jego umyśle.

Jego kot omal nie oszalał z potrzeby zaznaczenia jej, udowodnienia wszystkim, że należy do niego i że jakkolwiek dotyk innego samca doprowadzi do powolnej, bolesnej śmierci.

„Uwierz mi, moje uczucia nie były ojcowskie”. Jego głos był szorstki. „W chwili, gdy zobaczyłem cię ubraną w te szorty i podkoszulek, wiedziałem, że muszę od ciebie uciec”.

– To dlatego wczółgałeś się do łóżka z Jessą?

Potrząsnął głową, trzymając ją oskarżycielskie spojrzenie. – Nie, Jessa i ja jesteśmy przyjaciółmi od bardzo dawna.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, wyraźnie nie mogąc uwierzyć, że nie położył się do łóżka z piękną Łowczynią.

"Nic więcej?"

Jego palce zsunęły się w dół, by objąć jej wąską talię. Przełknął niski pomruk zadowolenia. Pasowała tak idealnie w jego rękach.

— Jest dla mnie jak siostra — powiedział, usiłując się skoncentrować.

Logicznie rozumiał potrzebę przekonania Paytona, że tylko ją chronił, ale jego ciało czekało zbyt długo.

Potrzeba jej posiadania była palącym ogniem, który groził, że go pochłonie.

Payton zacisnęła usta. „Widziałem, jak rzuciła się w twoje ramiona”.

„Próbowała wzbudzić w swoim ostatnim chłopaku zazdrość”. Uniósł jedno ramię. „To był niefortunny moment. Nic więcej.”

Zawahała się, nie mogąc przegapić szczerości w jego głosie. Potem powoli zmarszczyła brwi, gdy spojrzała na niego z bolesnym niedowierzaniem.

– Wiedziałaś, w co wierzyłam – oskarżyła ją głosem drżącym z wściekłego niepokoju. „Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy?”

Przełknął westchnienie. Cholera. Właściwie nie wziął pod uwagę faktu, że dowiedzenie się, że nie był niewierny, będzie tak bolesne, jak jej początkowy strach, że zabrał do łóżka inną kobietę.

„Ponieważ nie miałem już siły, by oprzeć się pragnieniu posiadania ciebie” – wyznał.

Jej szczęka zacisnęła się. „Pokazałem upokarzająco jasno, że chciałem być opętany”.

– Byłeś za młody. Jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy w kształcie serca, zatrzymując się na bujnej krzywiznie jej ust. Myśl o tych ustach na jego ciele dręczyła go przez dwie dekady. „I wciąż tak przerażająco kruche”.

– To, że nie jestem takim potwornym bydłem jak ty, nie oznacza, że jestem słaba – poinformowała go.

„Nie mam na myśli rozmiaru”. Jego wzrok kompulsywnie obniżył się do jej nagich piersi, jego palce lekko przesunęły się po jej talii. „Właśnie zaczynałeś studia i znajdowałeś swoje miejsce u znajomych. Gdybym wziął cię za swoją partnerkę, nigdy nie stałabyś się kobietą, którą jesteś dzisiaj.

Złapała go za nadgarstki, ale...

nie próbował oderwać rąk.

Dziękuj Bogini.

Ozdrowienie po przerażeniu, kiedy usłyszał, że zginęła, zajmie mu dużo czasu. Potrzebował fizycznego kontaktu, aby upewnić swojego kota, że żyje i ma się dobrze.

„Więc to było dla mojego dobra?” zapytała.

– Dla nas obu – upierał się. – Może nie zauważyłeś, ale mogę być trochę...

– Arogancki? Uparty? Irytujące jak diabli? przerwała ze zbyt słodkim uśmiechem.

– Dominujący – poprawił, przesuwając palcami w górę. „Chociaż cię kochałem, zażądałbym twojego całkowitego poddania się. A ty za bardzo chciałeś mnie zadowolić, aby przeciwstawić się mojej apodyktycznej naturze.

Jej puls trzepotał, gdy obejmował jej miękkie piersi, jej paznokcie wbijały się w wewnętrzną część jego nadgarstka.

„Nie jestem już tak chętną dziewczyną”.

"Dokładnie." Jego kutas stwardniał pod wpływem maleńkich ukłuc bólu. Odurzający zapach jej podniecenia wypełniał powietrze, sprawiając, że skupienie było prawie niemożliwe. „Wiesz, kim jesteś i czego chcesz. Co najważniejsze, jesteś więcej niż w stanie powiedzieć mi dokładnie, co masz na myśli. Nie stłumisz własnych potrzeb w celu zaspokojenia moich.”

Zadrżała, gdy jego kciuki drażniły jej delikatne sutki, jej oczy były ciemne z pożądania.

– Przestań – warknęła. „Nie będzie żadnego zaspokojenia potrzeb”.

– Tutaj się mylisz, moja droga. Wystarczająco. Nie dając jej czasu na reakcję, objął ją ramionami i podniósł z krzesła. Potem, prostując się, przeszedł przez bibliotekę do szezlonga, który był schowany w zacienionej wnęce. „Czekałem na ciebie całą wieczność”. Kładąc ją na brokatowych poduszkach, Hakan patrzył na nią z drapieżnym głodem. „Dzisiaj stajesz się mój”.

„Naprawdę oczekujesz, że ci wybaczę?” – zażądała Payton, jej serce łomotało, gdy powoli opuścił swoją dużą postać, by uklęknąć przy szezlongu.

Wyglądał na dużego, niebezpiecznego i seksownego jak diabli.

Trzęsąc się, próbowała zignorować skwierczące oczekiwanie, które przeszło ją, gdy ściągnął jej buty i odrzucił je na bok.

Chciała być wściekła.

Pamiętać wszystkie powody, dla których nie powinna tego chcieć.

Zranił ją, zmiażdżył jej młodzieńcze marzenia... pozwolił jej uwierzyć, że był niewierny.

Więc dlaczego drżała z potrzeby, której nie mogła kontrolować?

„Oczywiście, że mi wybaczysz” mruknął, pochylając się, by wyjąć kaburę z pistoletu przy jej kostce, zanim skutecznie rozpiął jej spodnie i zsunął je z jej ciała.

"Dlaczego powinienem?"

Uśmiechnął się, zrywając jej malutkie stringi, zostawiając ją całkowicie nagą.

„Ponieważ wiesz, że miałem rację”, zapewnił ją, pozwalając swojej dłoni wspiać się po jej nodze i zagłębieniu jej biodra.

– Zawsze myślisz, że masz rację – powiedziała głosem ochrypłym z pożądania.

– Prawda – przyznał, pochylając się, by zastąpić palce destrukcyjnym dotykiem ust. – Ale wiesz, że nie byłabyś tak odważną, pewną siebie kobietą, jaką jesteś dzisiaj, gdybym zabrał cię dwadzieścia lat temu.

Zadrżała, zaciskając powieki, gdy rozkoszowała się uczuciem jego ust przesuwających się po miękkim wzniesieniu jej brzucha, zanim powoli ruszyła w górę. Polizał dolną krzywiznę jej piersi, a potem bardzo wrażliwy czubek.

Przyjemność eksplodowała w niej, nawet gdy niechętnie pogodziła się z tym, że może mieć rację.

Chociaż czuła się jak kotka, kiedy jej kot wybrał Hakana na partnera, mogła spojrzeć wstecz i zobaczyć, że wciąż była niewiarygodnie młoda. I prawdą było, że zrobiłaby wszystko, by go zadowolić.

Nawet jeśli oznaczało to zaprzeczanie własnym pragnieniom i potrzebom.

– Mogłeś ze mną porozmawiać – powiedziała. „Nie musiałeś być taki okrutny”.

Jego palce przeczesywały jej miedziane loki, wyginając jej szyję i jednocześnie utrzymując ją w miejscu.

„Czy byś posłuchał?” odetchnął, skubiąc ścieżkę pocałunków wzdłuż bezbronnego zakrzywienia jej gardła. „A może nalegałbyś, żebym dokończył kojarzenie?”

– Ja... nie wiem.

„Drażniłbyś się i kusił, a ja byłbym zbyt słaby, aby ci się oprzeć”. Jego palce zacisnęły się w jej lokach, wolną dłonią pokrył jej pierś, gdy wygięła się ku niemu w cichym zaproszeniu. Błyskawice błogości przebiegły przez nią, a wilgotne ciepło rozkwitło między jej nogami. „Musiałem postawić między nami barierę”.

Jęk wyrwał się z jej ust, gdy jego zęby wgryzły się we wrażliwy punkt, w którym jej szyja stykała się z jej ramieniem, jej kot odpowiedział warknięciem ponaglenia. Potrzebowała... więcej.

Naga skóra.

Zęby. Pazury.

Sięgając w górę, chwyciła jego T-shirt i szarpnęła go przez głowę, odsłaniając piękno jego twardej, wyrzeźbionej klatki piersiowej. Jej oddech ugrzązł jej w gardle, gdy pozwoliła swojej dłoni prześlizgnąć się po rozgrzanym jedwabiu jego skóry.

Tak długo pragnęła go dotykać.

"I teraz?" zapytała.

Uniósł głowę, by przyjrzeć się jej oczami, które jarzyły się bursztynowym ogniem.

Jego wyraz twarzy nie był już zdystansowany. To było zaborcze. I wymagający. I surowy z tęsknoty.

„Teraz będę walczył na śmierć i życie, aby odzyskać twoje zaufanie”.

Oh. Bękart. Jak na mężczyznę, który zawsze twierdził, że lepiej radzi sobie z rękami niż słowami, wydawał się dokładnie wiedzieć, co jej powiedzieć.

– Seks to nie to samo co zaufanie – mruknęła.

„Wiem, ale to początek naprawy szkód”. Chwycił czubek jej sutka zębami, wysyłając przez nią falę ekstazy. Zaśmiał się złośliwie na jej westchnienie przyjemności. „Poza tym, jeśli nie będę między twoimi nogami i zakopany głęboko w tobie, wkrótce eksploduję”.

Tak, całkowicie zrozumiała, że zaraz wybuchnie.

Całe jej ciało było mocno zaciśnięte, pragnąc być wypełnione przez mężczyznę, który wstawał, by zrzucić resztę ubrania.

"Byli tam-"

Zapomniała, jak mówić, gdy jego dzinsy opadły, ukazując duże pchnięcie jego penisa, który był w pełni wyprostowany.

Oh. Mój.

Założyła, że będzie duży. W końcu był ogromnym Łowcą Pantery. Ale nie podejrzewała, że będzie taki gruby. Albo ciężko.

Albo że sam widok jego erekcji sprawi, że jej cipka zaciśnie się z niecierpliwości.

„Czy było co?” – ponaglił, po raz kolejny kucając obok leżaka.

Potrząsnęła głową, nagle uświadamiając sobie, że nie chce odpowiedzi na jej porywcze pytanie.

"Nic."

Oczywiście wiedział, co ją trapi. Zawsze wiedział, o czym myśli.

I uczucie.

„Mój piękny Payton”. Hakan delikatnie założył jej lok za ucho, jego męskie piżmo wsiąkało w jej skórę i zaciemniało jej umysł wspianiałym poczuciem euforii. „Nie było nikogo innego”.

Przeszyła ją ulga. "Nikt?"

– Nie od nocy, kiedy zaakceptowałeś, że jestem twoim partnerem.

Po raz kolejny opuścił głowę, zamykając usta wokół jej sutka, by ssać ją z natarczywą potrzebą.

Jęknęła, chwytając go za ramiona, gdy rozkosz spływała przez nią kaskadą.

To było jak przeciążenie sensoryczne.

Aksamitna poduszka na jej plecach. Ciepło męskiej Pantery paliło

jej skórę. I magiczny dotyk jego ust, gdy poruszały się, by przycisnąć grzmiące bicie jej serca.

– Och – odetchnęła ze zdumieniem.

Jego ręce chwyciły jej nogi, rozsuwając je, gdy jego usta śledziły krzywiznę jej piersi.

"Dziwi cię to?"

Jego palce przesunęły się po jej drżącym brzuchu, opuszczając się między rozstawionymi nogami. Z jej gardła wyrwał się jęk, gdy znalazł jej wrażliwą łechtaczkę.

Z trudem wciągnęła powietrze do płuc, gdy przeniósł ścieżkę pocałunków od jednej piersi do drugiej, zanim wrócił do jej gardła.

– Torturowałam się myślami o tobie z innymi kobietami – przyznała, przesuwając dłońmi po wybrzuszonych mięśniach jego ramion.

wydał niski pomruk, pozwalając swoim palcom prześlizgnąć się przez jej śliskie ciepło, zanim powoli wbił się w jej ciało. Jej plecy wygięły się z przyjemności. Och... błogosławiona Bogini. Wiedział dokładnie, jak jej dotknąć.

– Mój kot już znalazł swojego partnera – powiedział, skubiąc jej kącik ust. „Nie interesowała mnie żadna inna kobieta”.

– A samiec?

Odsunął się wystarczająco daleko, by mogła zobaczyć zacieklą szczerłość, która płonęła w jego bursztynowych oczach.

„Zgadzał się całkowicie”.

Do diabła. Wbiła paznokcie w jego ramiona, czując, jak słuszny gniew, którego trzymała się tak długo, zaczyna topnieć.

A jej uraza nie była jedyną rzeczą, która się roztopiała, przyznała, gdy jego palce wbiły się głębiej w jej ciało, a jego kciuk ocierał się o słodkie miejsce na szczycie jej łechtaczki.

Cholera. Wydawało się, że pragnęła tego samca od zawsze.

Czy pozwoli, by zraniona duma ukarała ich oboje?

Jej dłonie wygładziły gładką brązową skórę jego klatki piersiowej, po czym opuszczyły ją na twardy jak stal sześciopak.

Hakan był większy niż większość Pantery, z mocą, która uczyniła go jednym z najbardziej śmiertelnych Łowców w Wildlands, ale był ostrożny, by wykorzystać swoją siłę, gdy pocałował jej usta w pocałunku, który wymagał całkowitego poddania się.

Potrzeba przeszła ją, wypalając wszelką nadzieję na opór.

Jeszcze kilka godzin temu przysięgłaby, że wolałaby pocałować aligatora niż wczłapać się do łóżka z Hakanem. Teraz była zdesperowana, by poczuć, jak jego ciężkie ciało wciska się w szeslong, wbijając się głęboko w nią, gdy osiągnęła swoją ostateczną błogość.

Opuszczając rękę, owinęła palce wokół jego penisa, uśmiechając się do jego gwałtownego dreszczyku.

Ach. Nigdy nie zdawała sobie sprawy z przyływu mocy płynącego z dawania kolejnej przyjemności.

– Potrzebuję cię, Hakan – błagała szorstko.

Zachichotał, rozpalając ścieżkę pocałunków w dół jej gardła.

„Wkrótce” – obiecał, nadal składając natarczywe pocałunki na jej piersiach i drżącym brzuchu.

Wydała dźwięk zdziwienia, kiedy pociągnął ją, aż znalazła się na skraju szeslonga, żeby mógł ukłęknać między jej rozłożonymi nogami. Potem, trzymając jej zaskoczone spojrzenie, pochylił się, by przeciągnąć językiem po delikatnej skórze jej wewnętrznej strony uda.

S4

Payton sapnął, słysząc doznania, które przez nią przeszły.

Zawsze wiedziała, że Hakan ma talent do rąk. Widziała domy, które pomagał zaprojektować i zbudować dla swoich kolegów Łowców. Ale kto do diabła wiedział, że będzie magiem z ustami?

Chwyliła poduszki, ledwo będąc w stanie utrzymać się w miejscu, gdy jego zęby lekko drapały jej delikatne ciało. Och, Bogini. Czuli się, jakby paliła się od środka.

— Niedługo... teraz — wydyszała.

ROZDZIAŁ 4

Hakan odetchnął głęboko, jego kot pławił się w zapachu wanilii i ciepłej, chętnej samicy.

Chciał zignorować jej bez tchu błaganie.

W końcu spędził ostatnie dwadzieścia lat fantazjując o kochaniu się z tą kobietą.

Chciał, żeby trwało to całą noc.

Ale kiedy rozłożył jej nogi szerzej i skierował się w stronę tej rozkosznej cipki, wiedział, że oszukuje się, myśląc, że może to zrobić powoli i spokojnie.

Jego marzenia o tym, jak ta chwila będzie, były niczym w porównaniu z brutalną potrzebą, która go przeszła. Nie była to powierzchowna atrakcja jego młodości ani figlarne zabawy jego kota.

Potrzeba posiadania tej kobiety była gwałtowna i potężna, i tak surowa, że czuł to w swojej duszy.

Głęboko w środku jego zwierzę ryczało w oczekiwaniu, przyprawiając powietrze piżmem, które przylgnęło do jej skóry, ostrzegając inne samce, że ta samica była jego.

Payton przygryzł jej dolną wargę, słodki, mały jęk wyrwał się z jej ust, gdy w końcu pogładził językiem jej śliską cipkę.

Hakan zacisnął dłonie na jej nogach, liżąc i ssąc gęsty krem. Chrystus. Nigdy nie próbował czegoś tak dobrego.

Ogarnęło go gwałtowne podniecenie, usztywniając jego penisa, aż zaczął pulsować bolesną potrzebą.

Był zdesperowany, by nadzieć się na jej kobiecym upały, ale ponuro stłumił chęć oparcia się jej do tyłu i wepchnięcia się do rajcu.

To musiało być idealne dla Paytona.

Zepsuł jej niepewną deklarację miłości. I spędził ostatnie dwadzieścia lat trzymając ją na dystans.

Teraz musiał uczynić tę noc tak wyjątkową, aby pomogła wymazać przeszłość.

Dostrajając się do jej każdego westchnienia i jęku, Hakan trzymał ją w miejscu, gdy wiła się pod bezlitosnym machnięciem jego języka.

Raz po raz drażnił jej czuły czubek, jego kot rozkoszował się zabawą seksualną, nawet gdy samiec ledwo trzymał się nitki.

„Uwielbiam twój smak” warknął głosem gęstym od mocy jego zwierzęcia. „Wanilia i miód. Mój ulubiony.”

Przyglądała mu się spod na wpół opuszczonych rzęs, jej policzki były zarumienione.

– Chcę cię posmakować – wydyszała nieśmiałym tonem.

Jego kutas drgnął, cicho błagając, by dał jej to, czego chciała.

Dopiero świadomość, że nadejdzie za pierwszym dotknięciem, sprawiła, że potrząsnął głową ze smutkiem.

– Następnym razem – obiecał. „Dzisiejszy wieczór dotyczy ciebie”.

"Ale..."

Jej słowa urwały się cichym westchnieniem, gdy jego język zanurzył się w jej ciele, wpychając się i wysuwając w obietnicy tego, co miało nadejść.

Mamrocząc coś pod nosem, uniosła biodra, instynktownie poruszając się w rytmie bezlitosnego pociągnięcia jego języka.

Jego kutas pulsował z gorącej, obolałej potrzeby, gdy jej smak zsunął mu się do gardła. Była jak narkotyk. Odurzenie go upojną przyjemnością, o której wiedział, że będzie uzależniające.

Intensywność jego popędu seksualnego byłaby przerażająca, gdyby nie świadomość, że ta kobieta jest jego.

Jego partner.

Kobieta zamierzała stać u jego boku przez całą wieczność.

Fakt, że pozbawiała go zmysłów pożądaniem, był tylko kolejnym dowodem na to, że była jego przeznaczeniem.

Chcąc dać jej więcej przyjemności niż kiedykolwiek wcześniej, kontynuował odkrywanie jej słodkiej cipki, wysyłając ją na samą krawędź jej szczytowania.

– Nie, Hakan – wychrypiała grubym tonem. „Chcę, żebyś był we mnie, kiedy przyjdę”.

Opierając się na piętach, Hakanowi zajęło chwilę, by docenić jej widok w namiętności.

Aureola miedzianych loków. Twarz w kształcie serca, która była zarumieniona na ładny róż. Zielone oczy, które świeciły na złoto, gdy jej kot przyglądał mu się wyglodniałym wzrokiem.

Była tak cholernie piękna.

Czując podziw, jaki los obdarzyłby go tą cudowną kobietą, rzucił się, by objąć jej usta w pocałunku, który mówił o posiadaniu, potrzebie i całkowitym poddaniu się.

Objął ramieniem jej talię, obracając ją na szezlongu, by móc popchnąć ją z powrotem na poduszki. Następnie, kontynuując całowanie jej z dziką desperacją, usiadł na jej smukłym ciele, jęcząc z przyjemności, gdy owinęła nogi wokół jego bioder.

Balansując na łokciach, żeby jej nie zmiażdżyć, przechylił biodra do przodu. Oboje syknęli w oczekiwaniu, gdy szeroka głowa jego kutasa powoli przebijała się przez jej ciało.

Och... Chryste.

Była ciasna. Tak na szczęście ciasno.

Gdy wcisnął się w jej wilgotny kanał, pot spływał mu na czoło, przenikając ją swoim grubym włosem.

Wkładając palce w jej wilgotne loki, Hakan przygryzł seksowną pełnię jej dolnej wargi, zanim złożył ślady pocałunków w jej gardle.

– Nie ma odwrotu – wydyszał, schodząc niżej, by wciągnąć czubek

jej piersi między usta. "Jesteś mój."

Dreńcząc jej sutek językiem i zębami, pchnął ostatni raz, walcząc o utrzymanie kontroli. Potrzebowała czasu, by przystosować się do jego inwazji.

Oczywiście Payton nie mógł pozostać bierny.

Kiedyś jego nieśmiały, chętny Geek po prostu poczekałby, aż przejmie prowadzenie. Teraz chwyciła go za ramiona i wygięła plecy, ustawiając się pod kątem, aż został wciśnięty tak głęboko, że jego jądra były dopasowane do jej tyłka.

– Cholera, Payton – jęknął, mając nadzieję, że się nie zawstydzi. „Staram się, aby to było dla ciebie dobre”.

– To dobrze – wychrypiała, jej oddech syczał między zaciśniętymi zębami, gdy wyciągnął, aż tylko czubek jego penisa znalazł się w niej, a następnie wskoczył z powrotem z potężnym pchnięciem. „Do diabła, jest idealnie”.

To było.

Hakan złożył szaleńcze pocałunki na jej piersi, zanim ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

Zacisnęła się wokół niego jak gorąca pięść, potęgując elektryczną przyjemność każdego uderzenia. Jęknął, czując mrowienie w czubku penisa i napięte jądra.

Wokół nich powietrze przesycił zapach męskiego piżma i słodkiej wanilii, a jedynym dźwiękiem był szept ich cichych jęków.

– Chodź po mnie, Payton – poleciał miękko, wjeżdżając na nią w szybszym tempie.

Jego orgazm grzmiał przez niego, grożąc wybuchem. Wsuwając rękę pod jej biodra, pochylił ją, by wciągnąć go jeszcze głębiej, jego zęby zatopiły się w miękkim ciele jej gardła.

– Hakan – wychrypiała.

– Mam cię, maleńka – mruknął. "Daj mi to czego chcę."

Wydała okrzyk zadowolenia, jej pięty wbiły się w jego dolną część

pleców, gdy spotkała go pchnięciem.

Raz po raz zanurzał się w jej przyjaznym ciele, jego kutas był torturująco wrażliwy, gdy jej jedwabiste ciepło owinęło się ciasno wokół niego.

Potem, czując, jak sztywnieje z oszołomionej przyjemności, przycisnął usta do jej ust, chwytając jej okrzyk szalonego spełnienia.

Jego kot ryknął z dzikiej przyjemności, gdy uwolnił swój głód i wjechał w nią w dzikim tempie, jego palce wbijały się w jej biodra, gdy trzymał ją w miejscu.

Rozpalona do białości błogość spłynęła w dół jego kręgosłupa, zanim zacisnęła jego jądra, a następnie przebiła jego penisa w gwałtownym kulminacji.

Uniósł głowę, by krzyknąć w ostrej ekstazie, jego mięśnie zacisnęły się tak mocno, że miał wrażenie, że roztrzaska się na milion błogich kawałków.

Kilka minut, a może całą wieczność później, jęknął z głębi serca i przycisnął usta do wilgotnego czoła Paytona.

Jej miękkie konwulsje ścisnęły jego penisa, wysysając resztki jego błogości.

Tak. Idealna prawie suma

Dwie godziny później Payton potknął się przez sypialnię i opadł na materac, gdy próbowała złapać oddech.

Wow.

Myślała, że nic nie może się równać z przyjemnością, jaką dał jej Hakan w bibliotece. To było... oszałamiające. Ale kiedy dołączył do niej pod prysznicem, potwierdził, że naprawdę można poprawić perfekcję.

Teraz rozciągnęła się na łóżku i pozwoliła Hakanowi wytrzeć ją puszystym ręcznikiem. Czuła się bez kości, gdy nasycona przyjemność przepływała przez nią płynnym ciepłem.

Oczywiście to nie powstrzymało jej uznania widoku nagiego Łowcy, gdy delikatnie się nad nią pochylił.

Światło księżyca wpadało przez duże okno na piętrze, ślizgając się po wyrzeźbionych mięśniach i dodając bogaty połysk jego ciemnej karmelowej skórze.

Droga Bogini. Był tak cudownie męskim.

Mrucząc pod jego dotykiem, Payton westchnął z żalem, kiedy Hakan w końcu skończył i odrzucił ręcznik.

Stojąc na skraju łóżka, wpatrywał się w nią z wyrazem twarzy nietypowo czułym.

"Czy wszystko w porządku?" – zapytał niskim głosem. „Nie byłem zbyt szorstki?”

Jej usta drgnęły, gdy podparła się na łokciach. „Łowisz komplementy?”

„Czy masz czym się podzielić?”

– Myślę, że twoja głowa jest wystarczająco duża – powiedziała, skupiając uwagę na jego kutasie, który natychmiast stwardniał pod jej spojrzeniem. „Wraz z innymi częściami twojego ciała”.

– Chcę tylko wiedzieć, że cię ucieszyłem – powiedział szorstko.

Musiał zapytać? Payton założyłby, że jej okrzyki rozkoszy mogły dać mu wskazówkę.

Co dziwne, jego potrzeba zapewnienia sobie otuchy sprawiła, że poczuła się w środku cała ciepła i lepka.

– Bardzo, bardzo mnie ucieszyłeś – mruknęła cicho.

"Dobrze." Powolny uśmiech zadowolenia wygiął jego usta, gdy jego piźmo wypełniło pokój odurzającym zapachem. – To nie byłby mój pierwszy wybór na miejsce naszego krycia, ale...

– Zaczekaj.

Euforia, która spowijała jej umysł seksualnym zadowoleniem,

nagle opadła, gdy Payton pospiesznie zepchnęła się z łóżka.

Hakan patrzył na jej niezręczne ruchy, marszcząc brwi. "Co jest nie tak?"

Nagła, dotkliwa świadomość wzajemnego braku ubrań sprawiła, że Payton zarumienił się. Pantera posiadała zdolność wchłaniania wszystkiego, co mieli na sobie, kiedy się przebierali, więc nie była przyzwyczajona do tańczenia nago. Mimo to zmusiła się, by stać na swoim miejscu.

Cholera. Była tak pochłonięta skwierzącą namiętnością, że tak naprawdę nie zastanawiała się, co się stanie, gdy chwilowe szaleństwo się skończy.

Teraz poczuła nieprzyjemny węzeł napięcia w dole jej żołądka.

„Kto powiedział coś o parowaniu?” zażądała.

Bursztynowe oczy nagle się zwężyły. – Nie graj w gry, Payton. Nie z tym.

Owinęła ramiona wokół talii, nie dając się zastraszyć siłą jego spojrzenia.

„Nigdy nie grałem w gry, jeśli pamiętasz”.

– Rozmawialiśmy o tym – warknął z frustracją. „Wiesz, dlaczego musiałem odejść”.

"Ja robię." Nie kłamała. Mogła spojrzeć wstecz i zobaczyć, że była niezdolnie młoda, kiedy jej kot zdecydował się na Hakana jako partnera. Ale to nie znaczyło, że ostatnie dwadzieścia lat zostało wymazane. „Rozumiem, że prawdopodobnie miałaś rację”.

"I?" naciskał.

„I chociaż mogę logicznie zaakceptować naszą przeszłość, moje serce nie jest gotowe”.

Nagle zrobił krok do przodu, obejmując jej twarz dłońmi. „Więc co do diabła robiliśmy pod tym prysznicem?”

Ciepło zarumieniło jej policzki, gdy przypomniała sobie ze szczegółami w technikolorze, co robili pod prysznicem.

Wymagało to gorącej wody, żelu pod prysznic i Hakana na kolanach...

Payton zatrzasnął drzwi na wspomnieniach.

To było wystarczająco rozpraszające, by poczuć nacisk jego gęstego podniecenia na jej podbrzuszu.

– Mówiłam ci, że seks to nie to samo, co zaufanie – przypomniała mu.

Jego kciuki musnęły jej policzki, jego dotyk był tak delikatny, że łzy napłynęły jej do oczu.

– To nie był seks – powiedział ochryplym tonem. „Kochaliśmy się”.

Powoli skinęła głową. Nie zamierzała kłamać o swoich emocjach. Nawet jeśli nie była gotowa do skoku, którego żądał.

"TAK. Kocham Cię." Odchyliła głowę, pozwalając mu zobaczyć szczerłość w jej oczach. "Zawsze cię kochałem."

Zacisnął szczęki, rysy wyglądały, jakby zostały wyrzeźbione z granitu.

„Ale nie będziesz się ze mną kopulować”.

Skrzywiła się, słysząc jego płaski ton. Im mniej emocji ujawniał Hakan, tym intensywniejsze były jego uczucia.

Co oznaczało, że właśnie głęboko go zraniła.

„Ja...” Oblizwała usta, część jej tęsknoty, by po prostu zaakceptować to, co oferował. Sercem i duszą należała do tego mężczyzny przez ostatnie dwie dekady. Ale inna część zbuntowała się na samą myśl o tak łatwym poddaniu się. To nie była duma. To było... do diabła, nie wiedziała. Ale nie była gotowa. Mocno wyrwała się z jego uścisku i skierowała się do wejścia, by założyć parę dżinsów i bluzę z części zamiennych, które zawsze były trzymane w bezpiecznych domach. "Nie teraz."

Hakan stał na jej drodze, kiedy wyszła z szafy, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

"Wtedy, kiedy?" zgrzytnął.

Odwróciła się, sięgnęła po parę dzinsów z półki i rzuciła je w jego stronę.

Cholera. To ogromne, nagie ciało sprawiało, że chciała robić z językiem rzeczy, które nie przekonałyby go, że poważnie myśli o wstrzymaniu ich krycia.

Rzeczy, które obejmowały lizanie tego grubego kutasa, dopóki nie błagał o litość.

"Nie wiem."

Chwycił dzinsy, zanim uderzyły w jego klatkę piersiową, i wciągnął je gwałtownymi ruchami.

– A więc to jest moja kara – warknął.

– To nie ma nic wspólnego z karą – zaprotestowała, mimo że głęboko w niej drżała drobna wątpliwość.

Wątpliwość łatwo zdusiła.

Przenikliwe ciepło wypełniło pokój, gdy wyprostował się, by spojrzeć na nią z ledwie skrępowaną frustracją.

"Rozumiem. Zraniłem cię – powiedział, nie brzmiąc tak, jakby rozumiał. W ogóle. „Teraz musisz mnie skrzywdzić.”

"To niesprawiedliwe."

– Wiesz, że należymy do siebie. Pochylił się, aż stanęli nos w nos. „Nawet teraz wyczuwam głód twojego kota, abyśmy mogli dokończyć więź”.

To była prawda, ale nie chciała się wycofać.

Nie kontrolowały jej potrzeby jej kota. Odkąd wyszła z pokoju dziecinnego.

– Zaledwie kilka godzin temu cię nienawidziłam – zauważyła, starając się zachować rozsądek pomimo jego irytacji. „Nie mogę tak po prostu wyłączyć i włączyć moich uczuć”.

„Payton...” Rozwścieczony mężczyzna zeszywniał z przerażenia, słysząc przenikliwe sygnały dźwiękowe, które odbiły się echem w korytarzu. "Co do cholery?"

Korzystając z jego rozproszenia, Payton ominął swoją dużą postać i skierował się do drzwi sypialni.

„Pobieranie się skończyło”, mruknęła.

Udało jej się dotrzeć do szerokich schodów, zanim Hakan stał tuż przed nią z ponurą miną.

– Jeszcze nie skończyliśmy z tą rozmową, Payton.

Przeczesała zmęczoną ręką swoje wciąż wilgotne loki. Kiedy ostatnio dobrze się wyspała?

Wydawało się to wiecznością.

— Hakan...

— Jesteś moim partnerem — uparcie przerwał. „Nic tego nigdy nie zmieni”.

Odwrócił się, by zbiegać po schodach, zanim zdążyła odpowiedzieć. Dobra rzecz, biorąc pod uwagę, że nie wiedziała, co do diabła chce powiedzieć.

Byli przyjaciółmi.

Nie ma wątpliwości.

To było po prostu...

Potrząsając zrezygnowaną głową, Payton zeszła za Hakanem po schodach do biblioteki. Potem, próbując udawać, że nie była w pełni świadoma jego dużej postaci stojącej obok

Podeszła do biurka i przeszła przez pokój, by spojrzeć na ekran komputera.

Wstukając swoje prywatne hasło, przestudiowała swoje konto, nieświadomie przeżuując kciuk, przeglądając długą listę plików.

„Myślę, że udało mi się coś zdobyć”, powiedziała w końcu.

Hakan stanął za nią, gdy wsunęła się na krzesło i kliknęła myszą na pierwszy z trzech plików, które udało jej się odzyskać, a które nie były pofragmentowane.

"Czym oni są?" zażądał.

Payton przejrzała różne dokumenty, szybko zdając sobie sprawę, że nie ma umiejętności rozszyfrowania formularzy medycznych.

„Ten pierwszy to jakaś praca laboratoryjna” – powiedziała. "Krew. DNA”.

– Czy to akta Lydii?

„Nie można powiedzieć, ale wygląda na to, że jest więcej niż jeden pacjent. Potrzebuję Pielęgniarek, żeby się temu przyjrzeni, żeby się upewnić.

Hakan zeszywniał. "Ile?"

„Co najmniej dziesięć”.

– Cholera – wydyszał. „Jedną rzeczą jest podejrzewać, że pieprzą się z DNA Pantery, ale myśleć, że zapładniają kobiety naszym nasieniem... to nie do zniesienia”.

„Nie sądzę, aby te pliki dotyczyły tworzenia młodych” – powiedziała, klikając otwierającą następną ikonę.

Jego oddech musnął jej policzek, gdy pochylił się nad jej ramieniem. „Więc co?”

Ponuro skupiła się na sortowaniu dokumentów. "Nie jestem pewny. To jedyny kompletny plik, jaki mogę otworzyć”.

– Pacjent Z – przeczytał na głos. „Dlaczego nie miałby mieć nazwy?”

Wzruszyła ramionami. „Nie znam się na medycynie, ale przypuszczam, że gdybyś robił jakieś badania kliniczne...” Odetchnęła zszokowany, gdy znalazła folder ze zdjęciami i otworzył je. „Hakanie”.

Poczuła, jak chwyta oparcie jej krzesła, kiedy przyglądali się

ziarnistej fotografii kobiety przywiązanej do wózka na środku laboratorium.

Nie można było pomylić ciemnowłosej Pantery.

– Reny – warknął.

Payton wydał z siebie dźwięk rozpaczy, zbliżając się. Mogła wykryć rany na nieprzytomnej Reny, które sugerowały, że łańcuchy, które przywiązywały ją do noszy, były splecione z malachitu.

Nie tylko ból musiał być nie do zniesienia, ale rozłąka z kotem byłaby nieustanną torturą.

S5

Nic dziwnego, że zablokowała wspomnienia nawet po tym, jak Sebastian przywiózł ją do Wildlands.

„To dlatego wpadła w balistykę, kiedy weszła do Haymore Center i rzuciła okiem na Stantona Locke'a” – powiedziała. „Może nie pamiętała świadomie, co się z nią stało, ale jej kot bez wątpienia wyczuł, że był tam przetrzymywany”.

Hakan pochylił się nad jej ramieniem, by przyjrzeć się obrazowi, a ciepło jego ciała płonęło wokół niej. Nie wątpiła, że to, by nie szarżować z powrotem do Centrum i nie niszczyć wszystkich z nim związanych, pochłaniało całą jego siłę woli.

„Dlaczego miałyby być w ludzkiej placówce medycznej?” on pstryknął.

Payton przeszukał pozostałe zdjęcia, mając nadzieję na znalezienie jakiejś wskazówki dla osób odpowiedzialnych za jej niewolę. Zamiast tego zobaczyła zdjęcia Reny sprzed ponad pięćdziesięciu lat.

– Droga Bogini – wydyszała napiętym głosem, a łzy napłynęły jej do oczu. „Była tam, odkąd była nowonarodzonym dzieckiem”.

Oparcie jej krzesła pękło pod siłą uścisku Hakana.

„Czy jest jakaś wzmianka o jej matce?”

Payton wskazał palcem ostatnie zdjęcie ładnej, ciemnowłosej kobiety o jadeitowozielonych oczach.

„Nie bezpośrednio, ale wygląda na to, że to może być jej zdjęcie”.

ROZDZIAŁ 5

Hakan nagle wyprostował się i przeszedł z jednego końca zacienionej biblioteki na drugi.

Wewnątrz jego kot ryknął, domagając się zemsty za bezbronną Panterę, która najwyraźniej była maltretowana, odkąd była zaledwie małym dzieckiem. Niestety, dopóki nie wiedzieli dokładnie, kto stoi za tajnym laboratorium w The Haymore Center, nie miał prawdziwego wroga do walki.

— Syk miał rację — powiedział w końcu przez zaciśnięte zęby.

"Co masz na myśli?" Payton przyglądał mu się z nieufną miną i tylko przez szaloną minutę był prawie przytłoczony chęcią wciągnięcia jej z powrotem po schodach i trzymania w łóżku, dopóki nie zgodzi się dokończyć krycia.

Dobra. Aroganckie może być założenie, że po dwudziestu latach wypierania się wzajemnego przyciągania, ona chętnie zwiąże się z nim tylko dlatego, że uznał, że nadszedł czas.

I może zasłużył, żeby trochę się wiercić.

Ale do cholery, nie była jedyną, która ucierpiała. Czy nie mogłaby przynajmniej dać mu koło ratunkowe? Odrobina nadziei, że nie każe mu czekać wiecznie?

Potem, z wymamrotaną klątwą, zmusił się do skupienia się na tym, co właśnie odkryli.

Bałagan, jaki narobił w swoim życiu osobistym, będzie musiał poczekać, aż zidentyfikują i zniszczą ludzi odpowiedzialnych za przetrzymywanie Reny w niewoli.

Cholera.

„Hiss zawsze przysięgał, że jego rodzina wciąż żyje, ale starsi upierali się, że zginęli w pożarze” – wyjaśnił, żałując, że z opóźnieniem żałował, że nie odrzucił nalegań swego byłego przyjaciela, że starsi okłamywali go jako smutek sieroty.

Payton zmarszczył brwi. „Czy mógł być związany z Centrum?”

"Nie." Hakan wrócił do biurka. „Bękart mógł pomóc uczniom Shakpi, ale był naprawdę zszokowany badaniami krwi, które wykazały, że Reny jest jego siostrą”.

– Porywacze próbowali negocjować, aby dostać Hissa w swoje ręce
– przypomniała mu.

Jego dłonie zacisnęły się po bokach. – A teraz go mają.

Przyglądała mu się zdezorientowana. "Jak? Myślałem, że jest strzeżony?"

– Tak, to było ogólne założenie – powiedział. – Ale tuż przed moim wyjazdem, Parish dowiedział się, że ktoś zabrał go z Wildlands.

Zesztywniała. „Pantera?”

Hakan nie winił jej za jej bolesne założenie. Kiedyś przysięgłby, że żadna Pantera nigdy ich nie zdradzi. Teraz odkryli, że nikt nie jest poza podejrzeniami.

„Nie, wierzą, że to był człowiek”.

Przyglądała mu się z niepokojem na twarzy. – I nadal nie sądzisz, że Hiss jest w to zamieszany? zapytała.

Hakan wzruszył ramionami. Był zszokowany i głęboko zraniony, kiedy odkrył, że Hiss pracował z uczniami Shakpi, ale bez wahania przyjął prawdę.

Wiedział, że jego przyjaciel cierpiał przez całe dzieciństwo. To miało sens, że próbował ukarać tych, których uważał za odpowiedzialnych za swój ból.

Ale to...

Potrząsnął głową. „To nie jest w porządku”.

Zamrugnęła, przyglądając mu się, jakby myślała, że mogła go źle usłyszeć.

"Czuć się dobrze?"

„Geekowie polegają na faktach i logice. Łowca używa instynktu.

"Hmm." Wyraźnie nie zachwycona pomysłem polegania na intuicji, zwróciła uwagę na komputer. „Będę trzymał się faktów i logiki”.

Hakan przesunął się, by stanąć za jej krzesłem, obserwując, jak przegląda dokumenty medyczne znajdujące się w aktach.

– Czy jest coś, co ujawnia, co ludzie robili Reny, kiedy tu była? on zapytał.

„Wygląda na to, że co tydzień pobierali od niej kilka fiolek krwi”.

„Czy oni to testowali?”

Kontynuowała przewijanie informacji, które dla Hakana wyglądały jak greckie.

– Nie potrzebowaliby tyle krwi do samego badania — powiedziała niespokojnym tonem. „Musieli go używać do czegoś innego”.

Hakan zgodził się. W jej krwi było coś, czego potrzebowali.

Ale co?

Realizacja uderzyła bez ostrzeżenia.

Och, nie odpowiedź na zagadkę, dlaczego zabrali Reny i trzymali ją w niewoli. Ale dlaczego zaryzykowali wszystko, by wkraść się do Wildlands.

– A teraz mają Hiss — powiedział.

Payton zerknął przez ramię, natychmiast podążając w kierunku niechcianych myśli.

– Jego krew pasowałaby do krwi Reny’ego — powiedziała.

Poczucie nagłego niepokoju pulsowało przez jego ciało. Może nie wiedział, czego chcą od krwi Hissa, ale wiedział, że to nie może być dobre.

Musieli go odzyskać.

Patrzył, jak dane migoczą na ekranie komputera. „Czy są jakieś inne pliki?”

„Tak, ale są skorumpowani”. Payton pokręciła głową z frustracją. — Będę musiał wysłać je do Xaviera. Ma program, który może uratować pofragmentowane bity danych i złożyć je z powrotem.

Hakan odwrócił głowę, by spojrzeć w stronę rzędu monitorów ustawionych na półkach z książkami. Transmisje na żywo z zewnętrznych kamer nie ujawniły niczego poruszającego się na otaczającym podwórku ani samochodów ukrytych w alejce.

„Musimy wrócić do Wildlands”, powiedział, wiedząc, że muszą podjąć wykalkulowane ryzyko.

Im szybciej odwiezie Paytona bezpiecznie do domu, tym szybciej pomoże jej rozszyfrować akta. I tym szybciej będzie mógł wyruszyć na polowanie.

Natychmiast wstała. "Jestem gotowy."

Jego wzrok ześlizgnął się po jej smukłym ciele, opierając się na jej śmiesznie nagich palcach. Nagle gryząca potrzeba bycia w drodze została złagodzona przez falę czułości, która przeszła przez niego.

„Nie zapominaj, że mamy niedokończone sprawy” – ostrzegł.

Wzruszyła ramionami, odwracając się, by ukryć wyraz twarzy, gdy wyłączała komputer.

"Później."

Hakan przełknął klątwę. Chciał, żeby Payton rozwinęła własną wolę, ale... Chryste.

Zaciskając ręce, przeszedł przez pokój, żeby wciągnąć T-shirt, zanim udał się do brzydkiego, aksamitnego obrazu Elvisa, który wisiał nad kominkiem. Bez wątplenia dowcip Liana, który przebywał w tym bezpiecznym domu, dopóki niedawno się nie połączył.

Odepchnął obraz, przycisnął dłoń do czytnika linii papilarnych i czekał, aż drzwi wbudowanego sejfu otworzą się.

Sięgnął po komplet kluczyków do samochodu i odwrócił się, by rzucić je w stronę zaskoczonego Paytona.

"Ty prowadzisz."

Jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania. Hakan potrafił być trochę... analny, gdy chodziło o dowodzenie.

"Naprawdę?"

Sięgnął do sejfu i wyciągnął dwa naładowane pistolety. „Potrzebuję wolnych rąk”.

"Oh." Podeszła do drzwi, ale nagle odwróciła się w stronę biurka. "Czekać."

Hakan patrzył zdezorientowany, jak otworzyła szufladę i wyjęła jeden z dodatkowych telefonów, który zawsze miał pod ręką.

"Co ty robisz?" on zapytał.

Nie odrywała wzroku od małego ekranu, wpisując swoje osobiste kody.

„Lian powiedział, że wróg ma wyrafinowany system GPS, więc opracowałem sygnał, który każda Pantera może pobrać, aby zablokować urządzenia śledzące”, mruknęła, pozornie nieświadoma, że była dla swoich ludzi pieprzonym cudem. Hakan jednak doskonale zdawał sobie sprawę z jej wartości. I nie mógłby być bardziej dumny. „Wątpię, by strażnicy byli na tyle kompetentni, by ukryć na mnie pluskwę, ale chcę się upewnić, że nikt nas nie śledzi”. W końcu uniosła głowę, wyglądając na zdziwioną, gdy napotkała pełne podziwu spojrzenie Hakana. "Co?"

Powoli pokręcił głową.

Zawsze podziwiał jej inteligencję ostrą jak brzytwa. Był to jeden z powodów, dla których był tak zdeterminowany, że skończyła szkolenie, zanim się połączy.

Ale nigdy nie widział jej w akcji, aż do ostatnich kilku godzin.

– Oszalamiasz mnie – powiedział cicho.

Zarumieniała się, puls trzepotał u podstawy jej gardła, gdy pospiesznie kierowała się w stronę drzwi.

"Chodźmy."

Stanton Locke stał w podziemiach Haymore Center, wyglądając wyraźnie nie na miejscu w garniturze od Armaniego za tysiąc dolarów i czarnych włosach wygładzonych do krótkiego ogona na karku.

Obecnie jego błyszczące, niebieskie oczy zwęziły się, gdy patrzył na dwóch marionetek, którym udało się stworzyć drobną katastrofę.

Może powinien wziąć na siebie część winy.

Kiedy strażnicy zadzwonili, żeby powiedzieć, że zamknęli dwóch intruzów w celach, kazał im pilnować jeńców, nawet wiedząc, że są idiotami, ledwo zdolnymi do zawiązania własnych butów.

Ale był w trakcie swojej delikatnej misji schwytania Hissa. Nie było mowy, żeby zaryzykował swoją jedyną okazję, by zdobyć dobrze strzeżoną Panterę. Więc poczekał, aż więzień zabezpieczy w magazynie, zanim w końcu przybył do Centrum, by zająć się intruzami.

Teraz zdał sobie sprawę, że popełnił taktyczny błąd, który może go kosztować życie.

Położywszy ręce na biodrach, zignorował lodowaty chłód, który omijał jego kręgosłup.

Cholera. Nienawidził tego miejsca.

Smród środka antyseptycznego. Skrzypienie butów na woskowanej podłodze. Świadomość, że zanim zburzył poprzedni budynek i zbudował tę nowoczesną klinikę, było to prywatne sanatorium, w którym przeprowadzali eksperymenty na samicach Pantery.

W końcu przetrzymywanie dorosłego mężczyzny jako zakładnika to jedno. To zupełnie inna sprawa, że byłaby odpowiedzialna za kruche dziecko rozciągnięte na noszach, gdy krzyczała w agonii.

Ponuro zatrzasnął drzwi swoich mrocznych myśli.

Odkąd jego mistrz zabrał go z ulic Londynu, wiedział, że jego nowe życie poniesie koszty. Było już za późno, by obawiać się, że cena była wyższa, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał.

„Więc kto chce wyjaśnić, jak doszło do tego małego klastra?” zażądał.

Obaj mężczyźni wzdrygnęli się, słysząc jego niski ton, zdolni wyczuć śmiertelne ostrze pod jego wypolerowanym angielskim akcentem.

– To nie była nasza wina – powiedział starszy strażnik, zaprzeczając jakiegokolwiek winy.

Stanton uniósł brew. "Nie?"

– Kazaliśmy zamknąć więźniów, tak jak kazałeś – upierał się strażnik.

Stanton pozwolił, by jego spojrzenie przeniosło się z jednej zwróconej ku górze twarzy na drugą. Jeden był chudy i pomarszczony. Drugi był pulchny i miał ciężkie podgardle. Obaj byli jednak złani potem i bladzi ze strachu, który skaził powietrze.

– Jesteś pewien? — zażądał Stanton.

Młodszy strażnik poruszał głową w górę i w dół. "Oczywiście. Byli szczelnie zamknięci.

Wargi Stantonowi zacisnęły się. „Więc jak myślisz, że ktoś zdołał użyć mojego komputera do kradzieży bardzo poufnych informacji?”

Obaj wymienili zdumione spojrzenia, zanim starszy spróbował znaleźć wymówkę.

„Po tym, jak wydostali się z cel, musieli wpaść tutaj i włamać się do systemu”.

Stanton potrząsnął głową. Trudno było uwierzyć, że naprawdę mogą być aż tak głupi. Jego pan kazałby mu ich zabić. Taką niekompetencję trzeba było zdusić w zarodku.

Jednak dzisiejszej nocy to wszystko wydawało się kolosalną stratą energii.

– Niemożliwe – warknął.

Starszy strażnik oblizwał usta. Klap, klaps, klaps.

"Nie rozumiem."

"Wyraźnie." Stanton sięgnął pod kurtkę i wyciągnął cienki sztylet, celowo przesuając palcem po ostrej jak brzytwa krawędzi. Nie miał zamiaru ich zabijać, ale chciał ich wystraszyć. „Nawet najbardziej wyrafinowany program zajęłby kilka dni, aby przebić się przez moje warstwy bezpieczeństwa”.

– Ktoś musiał się zakraść i... Słowa starszego strażnika zakończyły się przeraźliwym krzykiem, gdy Stanton pochylił się, by umieścić czubek sztyletu pod brodą.

„Czy wiesz, co myślę?” on zapytał.

Oddech mężczyzny wdzierał się i wyrywał z jego płuc. "Co?"

„Myślę, że rzekomi więźniowie mogli przejść obok was dwóch debilów, kiedy tylko chcieli”, powiedział. „I że jedynym powodem, dla którego zostali, była kradzież moich prywatnych informacji”.

„Nie, wiedzielibyśmy, gdyby...” Strażnik zsikał się w spodnie, gdy sztylet wbił się w jego ciało wystarczająco mocno, by upuścić kroplę krwi. „Proszę, nie zabijaj nas”.

Wykrzywił usta z obrzydzeniem. „Daj mi jeden powód, dla którego nie powinienem”.

„My...” Młodszy odchrząknął. – Ja... ja... mam dzieci.

„Oni mają moje kondolencje”. Stanton zeszywniał, gdy jego telefon wydał charakterystyczny dźwięk. – Cholera – wydyszał, prostując się, by wyciągnąć telefon i przyłożyć go do ucha. – Sir, obawiam się, że jest problem – powiedział, odchodząc od strażników, słuchając lodowatej nagany swojego pana. „Nie, mamy samca Panterę, ale nastąpiło naruszenie naszego bezpieczeństwa. Moi ludzie próbują ich wyśledzić. Skrzywił się na samą myśl, że jego ochrona ściga zbiegłą Panterę. Nie było mowy, żeby strażnicy złapali zwierzęta, zanim dotrą do

Wildlands. „Obawiam się, że podróż do Nowego Orleanu jest dla ciebie zbyt niebezpieczna, dopóki nie będziemy pewni, że nie zostaliśmy skompromitowani”. Skrzywił się, zdolny wyczuć wściekłość brzęczącą przez telefon. – Tak, wiem, że kończy nam się czas, ale nie możemy ryzykować, że cię zdemaskujemy. Zadzwoń, jak tylko będzie bezpiecznie. Nacisnął przycisk, by zakończyć połączenie na dużej odległości, odwrócił się, by podejść do strażników, którzy kulili się na podłodze. – Sprawileś, że zawiodłem człowieka, którego uważam za mojego ojca – powiedział, trzymając sztylet tak, że srebrne ostrze migotało w górnych światłach.

– Przepraszamy – szlochał pulchny strażnik, a jego twarz pobiadła z przerażenia.

"Jeszcze nie." Stanton przykucnął, a jego usta wykrzywił śmiercionośny uśmiech. „Ale będziesz”.

Payton stała przy oknie swojego biura w Wildlands, obserwując wysokiego, ciemnego Huntera oddalającego się od oficjalnej siedziby Dyplomatów. Nawet z daleka mogła dostrzec sztywną linię jego kręgosłupa i sztywny układ ramion.

Z grymasem miała nadzieję, że na granicach nie ma żadnych ludzi. Wiedziała, że Hakan współpracował z Parishem, by pozbyć się wszystkich reporterów, którzy byli na tyle głupi, by ociągać się pomimo ostrzeżenia Raphaela, że nie będzie więcej wywiadów. W swoim obecnym nastroju może doprowadzić do katastrofy dyplomatycznej.

To był szósty raz, kiedy próbował się z nią zobaczyć, odkąd wrócili do Wildlands dziesięć godzin temu, a ona wycofała się do tego miejsca, które zawsze było jej schronieniem.

Powiedziała sobie, że jej odmowa rozmowy z Hakanem była konieczna. W końcu może nie była wojowniczką, ale miała umiejętności, które mogły pomóc im dowiedzieć się więcej o wrogach. Na razie musiała skoncentrować się na rozszyfrowaniu plików.

Ale w głębi serca wiedziała, że prawdziwym powodem, dla którego unikała Łowcy, był fakt, że:

nie mogła ukryć swojego intensywnego fizycznego podniecenia,

gdy był blisko.

Było wystarczająco źle, zanim dowiedziała się, czego jej brakuje. Teraz wspomnienie bycia owiniętym w te silne męskie ramiona, gdy zanurzył się głęboko w jej ciele, sprawiło, że zabolą ją potrzeba ignorowania wszystkiego oprócz fizycznej przyjemności, którą mógł jej zaoferować.

Potrząsając gwałtownie głową, Payton przeszła przez drzwi, które prowadziły do wspólnego pokoju, gdzie na długim stole ustawiono tuzin komputerów. Każdy z nich przepuszczał pofragmentowane pliki przez programy filtrujące, próbując je z powrotem połączyć.

Przy jej wejściu podniósł się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna o niebieskich oczach i zmierzwionej fryzurze.

Xavier był liderem Geeków i jednym z jej najdroższych przyjaciół.

"Byle co?" zapytała.

Wygiął ciemną brew, kładąc ręce na biodrach. „Program nadal działa” — powiedział. „Tak jak było piętnaście minut temu”.

To było tylko piętnaście minut? Cholera, to było jak wieczność.

Zmarszczyła nos. — Nie chcę cię niepokoić. Jestem...”

„Próbujesz uniknąć dużego Łowcy, który przechadza się po naszych biurach, wywołując panikę?” Xavier skończył, gdy jej słowa ucichły.

"Tak." Nie ma sensu kłamać. Ten samiec znał ją zbyt dobrze. „Nie jestem gotowy z nim rozmawiać”.

Jego wzrok nigdy się nie zachwiał. — To nie moja sprawa, ale podejrzewam, że robisz coś więcej niż tylko rozmawianie z Hakanem.

Przygryzła dolną wargę. Nie było sposobu, aby ukryć piźmo Hakana, które nadal przywierało do jej skóry.

A jeśli była szczerą, to nie chciała.

Lubiła otaczać się jego kojącym zapachem.

– Masz rację, to nie twoja sprawa – powiedziała, zanim zdała sobie sprawę, jak dziwnie brzmiała. Ten samiec nie był wścibski. Naprawdę się o nią troszczył. "Do diabła. Przepraszam, Xavier – mruknęła, przeczesując palcami splątane miedziane loki.

Przesunął się do przodu, by położyć palec pod jej brodą, odchylając jej głowę do tyłu, by móc przyjrzeć się ceniom pod jej oczami.

– Nie bądź. Jesteś dla mnie jak siostra, Payton – powiedział. – Co oznacza, że nie raz miałem ochotę skopać Hakanowi tyłek za to, że cię zraniłem. Wytrzymał jej spojrzenie. „Jeśli potrzebujesz, żebym się nim zaopiekowała, to zrobię”.

S6

Potrząsnęła głową. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, była przemoc między dwoma mężczyznami.

„Twierdzi, że mnie chronił”, powiedziała swojej towarzyszce.

Nie wiedziała, czego się spodziewała, ale to nie Xavier skinął głową.

"On był."

– Zgadzasz się z nim? Zmarszczyła brwi, czując lekki wstrząs zdrady. Niezależnie od tego, czy miała rację, czy nie, Xavier miał być po jej stronie. – Właśnie powiedziałaś, że chcesz skopać mu tyłek.

Xavier ścisnął jej podbródek. „Za zranienie cię, ale odciąłbym mu jądra, gdyby próbował cię kopulować, zanim dojrzałeś”.

Przewróciła oczami. „Mężczyźni”.

Opuszczając rękę, Xavier cofnął się o krok. – Zakładam, że zdecydował, że czas cię ścigać?

– Nie ścigaj – poprawiła, przypominając sobie aroganckie założenie Hakana, że mógł zdecydować, że są partnerami, kiedy tylko będzie mu to odpowiadało. "Zdobyć."

Zawahał się, przyglądając się jej badawczym spojrzeniem. „Rozumiem, że musi być jakaś różnica między tymi dwoma, ale mój biedny męski mózg nie może tego rozgryźć”.

Uniosła rękę, próbując wyjaśnić splątane emocje, które splotły się w dole jej żołądka.

– Hakan spędził dwadzieścia lat, odpychając mnie – powiedziała. „Teraz chce pstryknąć palcami i sprawić, żebym do niego wróciła”.

„Ach.” Xavier skinął głową. „Chcesz sprawić, by cierpiał”.

„Nie...” Zawahała się, zdając sobie sprawę, że nie była do końca szczerą. Nie mogła odmówić małego pragnienia zobaczenia skręcającego się Hakana. – No, może trochę. Wzruszyła ramionami. „Ale przede wszystkim potrzebuję czasu, aby dostosować się do zmiany w naszym związku”.

„Chcesz, żeby cię uwodził”.

Usta Paytona drgnęły na to staroświeckie słowo. "Zabiegać?"

„Uwiódł twoje ciało, teraz musi uwieść twoje serce.”

Jak zwykle Xavierowi udało się trafić gwóźdź bezpośrednio w głowę.

Wiele lat temu Hakan zrezygnował z zaproszenia jej kota. Nie interesowały go zabawne gry, które zapoczątkowały proces łączenia się w pary.

Teraz chciał wskoczyć bezpośrednio w zaangażowany związek bez zalotnej zabawy.

– Tak – zgodziła się.

Powolny, złośliwy uśmiech wygiął jego usta. „Nie ułatwaj mu tego”.

„Zaufaj mi, nie zrobię tego”.

ROZDZIAŁ 6

Hakan odetchnął z ulgą, gdy otrzymał wiadomość od Paytona.

'Muszę cię zobaczyć.'

Nie był na tyle głupi, by sądzić, że nagle zmieniła zdanie. Minęło mniej niż pół godziny, odkąd nie chciała się z nim widzieć. Nie. To musiało dotyczyć informacji, które ukradła z Haymore Center.

Mimo to musiało to znaczyć, że zdecydowała się skontaktować z nim, zamiast po prostu zadzwonić do Parisha lub Raphaela.

Prawidłowy?

Z radością chwytając się słomek, Hakan pobiegł przez wspólną jadalnię, gdzie na śniadanie zebrano kilka Panter. Jego żołądek zaburczał od zapachu jedzenia, ale nie zwolnił kroku, gdy wszedł do dużego budynku w stylu plantacji i minął Geeków, którzy monitorowali długą linię komputerów ustawionych na stole.

Wszedł do małej recepcji, która oddzielała prywatne biura, i zobaczył Xaviera stojącego pośrodku ręcznie tkanego dywanu.

Wielki Pantera Geek miał ręce skrzyżowane na piersi i wyraz twarzy, który mówił, że swędzi go do walki.

Hakan uśmiechnął się i wszedł prosto w grill mężczyzny.

Xavier nie był jedynym, który potrzebował uwolnić trochę agresji.

– Hakan – przywitał go Geek zimnym tonem.

„Ksawery”. Hakan zerknął przez ramię mężczyzny na pusty pokój udekorowany w odcieniach bladej cytryny i kości słoniowej. Ulubione kolory Paytona. „Gdzie jest Payton?”

„Przeglądanie danych, które udało nam się uratować”, powiedział Xavier.

Hakan zmrużył oczy, gdy mężczyzna pozostał zaparkowany między nim a drzwiami do biura Paytona.

„Masz coś na głowie?”

"Tak." Xavier wbił palec w środek klatki piersiowej Hakana. „Zrań ją jeszcze raz, a wyrwę ci jądra i wepchnę ci do gardła”.

Głęboko w piersi Hakana zahuczał warkot, a jego kot ryknął z wściekłości, że inny samiec odważyłby się zaoferować Paytonowi ochronę.

To było jego prawo.

Tylko jego.

Tylko świadomość, że Xavier był szczęśliwie skojarzony, powstrzymała go przed uderzeniem drania w twarz.

„Zdaję sobie sprawę, że uważasz Paytona za część swojej rodziny, więc pozwolę sobie na to, ale spróbuj dostać się między nas, a przejdę przez ciebie” – warknął. "Rozumiem?"

Nos w nos mężczyźni oddawali się dobrej staromodnej, jaskrawej walce, kiedy dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że oboje obrócili się w stronę kobiety, która przyglądała im się z surowym wyrazem twarzy.

– Wy dwoje możecie później zmierzyć swoje kutasy. Mam coś, co musisz zobaczyć.

Odwróciła się na pięcie i wróciła do swojego biura.

Hakan wymienił zaskoczone spojrzenia z Xavierem.

– Nie sądzę, żeby potrzebowała twojej ochrony – powiedział Geekowi, z dumą i rozdrażnieniem w głosie.

Xavier zaśmiał się krótko. „Może powinienem się bardziej martwić o ciebie”.

Hakan skinął głową. Payton była nie tylko niebezpiecznie sprytna i seksowna jak diabli, ale rozwinęła porywającą niezależność, która miała sprawić, że życie z nią będzie niezwykle... interesujące.

„Nie gówno”.

"Przychodzisz czy nie?" Payton zawołał przez otwarte drzwi.

Hakan i Xavier posłusznie weszli do wewnętrznego biura, które było tak schludne i zorganizowane jak Payton, z dwoma delikatnymi dębowymi biurkami, które były zastawione kilkoma komputerami i dokładnie ułożonymi papierami.

"Co masz?" – zapytał Hakan, powstrzymując się, by sięgnąć i przesunąć palcem po jej zbyt bladym policzku.

Wyglądała na tak zmęczoną, jak on się czuł, z siniakami pod pięknymi zielonymi oczami i splątanymi miedzianymi lokami. Ale z wysiłkiem powstrzymał chęć powiedzenia jej, że musi odpocząć.

Ich ludzie nie tylko polegali na jej umiejętnościach odkrywania prawdy o ich ostatnim zagrożeniu, ale obecnie nie miał w jej życiu miejsca, by wziąć ją w ramiona i zanieść do najbliższego łóżka.

Posługując się swoimi prymitywnymi instynktami, stanął u jej boku, gdy otworzyła teczkę i wyciągnęła górną kartkę papieru.

– Wydrukowałam pliki, które udało nam się naprawić – powiedziała, wręczając mu je. „Pierwszy to wycinek z gazety”.

„Niezidentyfikowana kobieta została znaleziona związana i zakneblowana z tyłu ciężarówki dostawczej” – przeczytał na głos.

– Według zapisów, Reny... Payton zmarszczyła nos. „A raczej, pacjentka Z, jak ją nazywano”, poprawiła się, „została przeniesiona do Nowego Jorku, kiedy ciężarówka została uderzona od tyłu. Kierowca został zabity, a ludzkie władze przybyły, zanim udało się ją odzyskać.

Hakan skinął głową. „W ten sposób udało jej się uciec. Czy to mówi coś o tym, dlaczego zabrano ją do Nowego Jorku?”

"Nic."

„Zobaczę, czy uda mi się sprawdzić przeszłość martwego kierowcy. Może nas to zaprowadzić do tego, kto go zatrudnił. Xavier oparł się o krawędź biurka. "Coś jeszcze?"

Wyciągnęła więcej dokumentów i wręczyła je przywódcy Geeków.

„Są to raporty od różnych prywatnych detektywów, którzy szukali Reny po jej znalezieniu” – wyjaśniła. „Wygląda na to, że gliniarze wykonali przyzwoitą robotę, ukrywając jej tożsamość, aby ją chronić”.

Xavier przestudiował raporty, zanim rzucił je na biurko.

„Nienawidzę tego przyznać, ale ludzkie władze prawdopodobnie uratowały jej życie”.

– Tak – zgodził się Payton. „Utrzymywali jej tożsamość w ukryciu na wypadek, gdyby ludzie, którzy przetrzymywali ją w niewoli, próbowali ją znaleźć”. Skrzywiła się. „Co oczywiście starali się zrobić. Na szczęście nie mieli o niej żadnych informacji, dopóki nie

przyjechała do Nowego Orleanu i została złapana przez fotografa podczas rzekomego ataku pumy

s."

Hakan skrzywił się. Uczniowie Shakpi byli odpowiedzialni za to fiasko, chociaż ich najnowszy wróg wydawał się być chętny do wykorzystania rosnącego strachu ludzi przed Panterą na swoją korzyść.

— Cholera — mruknął, zerkając na kartkę, którą wręczył mu Payton. Obraz był niewyraźny, ale nie można było pomylić, że Reny wychodzi z siedziby FBI z Sebastianem u boku. „Zrobiła pierwszą stronę”.

Xavier pokręcił zdziwiony głową. - Więc jeśli nasi wrogowie wiedzą, gdzie jest Reny, dlaczego nie podjęli żadnego wysiłku, aby odzyskać ją zamiast Syka?

Payton skrzywił się. „Nie wiedzieli o Hiss, dopóki nie udało im się zasadzić robaka w The Cougar's Den”.

"Co?" Xavier ryknął, a ciepło przeszło powietrze, gdy wyrwał teczkę Paytonowi.

„Właśnie tam podsłuchali, jak ktoś rozmawiał o badaniach krwi, które ujawniły, że Reny i Hiss są rodzeństwem” – powiedziała, niewzruszona furią dużego samca.

Hakan zaczynał podejrzewać, że Payton rozwinął umiejętność przeciwstawiania się każdemu i wszystkim.

"Niech to szlag." Xavier wyjrzał przez okno, z którego roztaczał się widok na wspólną jadalnię. „Dziesięciokrotnie przeszukiwałem to cholerne miejsce w poszukiwaniu urządzeń elektronicznych”.

– Lian twierdził, że nasi wrogowie mają dostęp do sprzętu wojskowego – zauważył Hakan.

Xavier odwrócił głowę, by spojrzeć na Hakana. Najwyraźniej potraktował naruszenie bezpieczeństwa elektronicznego jako osobistą zniewagę.

Hakan to zrozumiał.

Świadomość, że ktoś wymknął się strażnikom do Wildlands i

zniknął wraz z Hissem, nadal go wkurzała.

„Nie obchodzi mnie, czy mają pieprzoną technologię X-Men” – warknął Geek. „Znalazłbym to”.

Hakan przewrócił oczami. Innym razem z przyjemnością prowokował Xaviera. Geekowie i Łowcy lubili nękać się nawzajem, próbując udowodnić, która frakcja jest lepsza. Ale to było zbyt ważne. Byli Panterą. Co oznaczało, że pracowali razem.

– Nie, jeśli nie było go w barze – powiedział.

Xavier skrzywił się. "Co ty do cholery mówisz?"

„Wydaje się, że mają ogromną ilość pieniędzy i powiązań politycznych. Łatwo byłoby przekupić lub szantażować miejscowego, aby założył urządzenie podsłuchowe i kręcił się przy barze”.

Xavier uniósł brwi, jakby zaskoczony, że Hakan rzeczywiście potrafił robić coś więcej niż tylko uderzać czy gryźć.

– Cholera, masz rację – wydyszał, wyciągając telefon. „Może to być klient wnoszący urządzenie podsłuchowe do i z The Cougar's Den. Musimy wyłączyć to miejsce, dopóki nie dowiemy się, kto jest naszym najnowszym wrogiem i czego chcą.

"Czekać." Hakan powstrzymał Geeka przed wykonaniem swojego telefonu. „Nie chcemy, żeby podejrzewali, że odkryliśmy, w jaki sposób zdobywają informacje o nas” – powiedział. Może nie jest Geekiem ani Garniturem, ale Łowcy rozumieli, jak śledzić swoją zdobycz. „Poza tym możemy wysłać zaufaną Panterę, aby podała fałszywe informacje. To może dać im poczucie bezpieczeństwa, jeśli pomyślą, że gonimy za cieniami.

Xavier skinął głową. – Porozmawiam z Raphaelem.

Rozległ się dźwięk kroków, zanim ładna kobieta o blond lokach i fioletowych oczach wsunęła głowę do biura. Lydia, nowa koleżanka Rocha, wykorzystywała swoje prawne kontakty, aby znaleźć informacje na temat Stanton'a Locke'a.

„Myślę, że znalazłem coś, co cię zainteresuje na temat pana Locke'a”.

"Co to jest?" — zażądał Hakan.

„Wiem, że Łowcy pilnowali jego domu w Garden District, ale znalazłem inny adres, na który namierzyłem go przez fikcyjną korporację”.

"Gdzie?"

„Stary magazyn w pobliżu doków”. Wyciągnęła kartkę papieru z wydrukowanymi współrzędnymi. "Proszę bardzo."

"Dziękuję."

Wsunął gazetę do kieszeni, przygotowując się do podążania za Lydią, gdy wychodziła.

„Hakanie”.

Cichy głos natychmiast sprawił, że odwrócił się, by spotkać zmartwioną minę Paytona.

"TAK?"

„Bądź ostrożny”, powiedziała miękkim tonem.

Ogarnęła go gwałtowna satysfakcja z powodu jej oczywistej troski.

"Nie martw się." Poruszył się, by wziąć ją w ramiona, składając czuły pocałunek na jej czole. „Mam zamiar wrócić”. Podnosząc głowę, wytrzymał jej spojrzenie, pozwalając jej zobaczyć swoją niewypowiedzianą obietnicę, że nie podejmie niepotrzebnego ryzyka. Nie, kiedy był tak blisko osiągnięcia wszystkiego, czego pragnął. „Mamy niedokończone sprawy”.

Z ostatnim pocałunkiem na jej ustach, Hakan wyciągnął telefon z kieszeni i wyszedł z biura.

– Parish, spotkajmy się w garażu – powiedział, gdy jego przywódca odpowiedział. – Mamy trop na Hiss.

Niecałe dwie godziny później siedział obok Parisha, kiedy jechali wąskimi uliczkami do Nowego Orleanu Wschodniego.

„Czy mamy jakieś badania dotyczące nieruchomości?” Parish w końcu przerwał ciszę z napiętym wyrazem twarzy.

Rozkazał tuzinowi Łowców otoczyć okolicę. Nigdy nie było łatwo narazić jego ludzi na niebezpieczeństwo.

Hakan zerknął na swój telefon, przeglądając serię wiadomości, które Payton wysłał mu po opuszczeniu Wildlands.

„Jest wymieniony jako magazyn chłodniczy, chociaż obecnie nie jest eksploatowany” – przeczytał na głos, przewijając do następnej wiadomości. „Payton sprawdził, a prąd nadal działa”.

– Co oznacza, że ktoś go używa – powiedział Parish.

Hakan odrzucił telefon i wyciągnął broń, napinając ciało, gdy przygotowywał się do walki z wrogiem.

- Idealne miejsce na ukrycie Hissa - warknął.

Parish skinął głową. Trzymanie Pantery zamkniętej w zamrażarce nie zabiłoby go, ale osłabiłoby go do tego stopnia, że znacznie łatwiej byłoby go kontrolować.

– Te gnoje zaczynają mnie wkurzać – mruknął Parish, skręcając w drogę prowadzącą do najbliższego kanału. „Myślałem, że uczniowie są upierdliwi, ale nie byli tak dobrze finansowani, dobrze uzbrojeni ani dobrze zorganizowani”.

– Prawda – zgodził się Hakan. „Ale to nie Pantera. Co oznacza, że w końcu popełnię błąd, że my...”

Jego słowa urwały się, gdy Parish wcisnął hamulce i szarpnął pojazd na pobocze. W tym samym czasie pchnął drzwi, by głęboko powąchać.

„Czujesz to?”

– Dym – warknął Hakan.

Razem wyskakiwali z samochodu i biegali ulicą. Za rogiem zatrzymali się na widok długiego budynku, który szybko trawiły płomienie.

– Mamy tylko kilka minut, zanim przybędą ludzkie władze – powiedział Parish napiętym głosem. „Okrążasz w prawo. Spotkamy się tutaj.”

Strach ścisnął serce Hakana, gdy szedł prosto w kierunku płonącego budynku. Syk mógł być zdrajcą, ale Hakan nie chciałby, żeby jego najgorszy wróg został uwięziony w tym piekle.

Ignorując żar, który palił jego skórę i dym, który groził, że go udusi, Hakan wykonał gruntowny ruch, zachowując pełną czujność.

W końcu został zmuszony do wycofania się, gdy pierwszy wóz strażacki podjechał pod prawie zniszczony budynek.

Unikając tłumu ludzi, którzy z fascynacją gapili się na katastrofę, dołączył do Parisha na skraju pustego parkingu.

"Byle co?" – zażądał przywódca szorstkim głosem, kiedy uważnie przeszukiwał tłum w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów niebezpieczeństwa.

– Hiss tu był – powiedział Hakan.

Nawet przy gęstym dymie i pobliskich ludziach udało mu się wyłapać charakterystyczny zapach przyjaciela.

"Gówno." Parish zacisnął rękę. „Wszedł?”

Hakan skinął głową w stronę parkingu. „Jego zapach był blisko drogi, jakby był niesiony do samochodu, więc musimy mieć nadzieję, że przeżył”.

Parish skrzywił się, gdy zadzwonił jego telefon, i pospiesznie wyciągnął go z kieszeni.

– To Raphael – mruknął, przycisnął go do ucha i odsunął się od syren, które groziły przebiciem wrażliwych uszu Hakana. „Tak, jesteśmy tutaj, ale jest już za późno” Pa

Rish powiedział szefowi Garniturów. „Miejsce zostało podpalone”. Nasłuchiwał przez chwilę, zanim jego oczy nagle zabłyśły mocą jego kota. "Gówno."

Hakan dołączył do niego, gdy Parish zakończył rozmowę.

– Boję się zapytać – mruknął.

Parish odwrócił się, by wrócić do dżipa. „Centrum Haymore

właśnie spłonęło doszczętnie”.

Hakan zaklął, chociaż musiał przyznać, że z taktycznego punktu widzenia miało to sens.

Jeśli obawiałeś się, że twoje sekrety zostały ujawnione, po prostu się ich pozbądź.

„Są brutalni, ale wydajni” – powiedział.

„Niebezpieczny wróg”. – powiedział Parish z wyrazem zaniepokojenia napiętym. „I mam paskudne podejrzenie, że lepiej dowiedzmy się, czego do diabła od nas chcą, zanim będzie za późno”.

Payton była tak zmęczona, że ledwo mogła utrzymać otwarte oczy, ale tylko groźba Xaviera, że ją zwiąże i zabierze do domu, w końcu zmusiła ją do opuszczenia biura i powrotu do domu rodziców.

Nie żeby planowała iść do łóżka.

Jak mogła spać, zanim była pewna, że Hakan bezpiecznie wrócił do Wildlands?

Zamiast tego szukała spokoju w małym ogrodzie, którego tworzeniu poświęciła lata. To było jej sanktuarium. Miejsce, do którego poszła, kiedy musiała pomyśleć.

Przemierzając kamelie obładowane miękkimi, różowymi kwiatami, żuła paznokiec, jej niepokój narastał z każdą mijającą godziną.

Gdzie był Hakan?

Powinien był wrócić dawno temu.

Chyba że stało się coś, co go opóźniło...

Cienie okryły ogród ciemnością, kiedy Payton w końcu poczuł znajomy zapach ziemistego męskiego piżma.

Bez wahania leciała przez ogród, by rzucić się w jego otwarte ramiona.

„Hakanie”. Wtuliła się w szeroką klatkę piersiową, która była przykryta tylko podkoszulkiem wciśniętym w jego czarne dżinsy, delektując się ciepłem jego skóry, która wciąż była wilgotna po niedawnym prysznicu. „Słyszałem o pożarze”. Odsunęła się, by przyjrzeć się jego ciemnym rysom, jej serce ścisnęło miłość, której nie można było odmówić. Droga Bogini, gdyby coś mu się stało... „Czy wszystko w porządku?”

S7

"Jestem w porządku." Jego wielkie dłonie musnęły jej plecy, jego dotyk był delikatny, jakby była jakimś delikatnym skarbem, którego bał się zranić. „Niestety, zniknął nasz jedyny trop”.

Próbowała skoncentrować się na jego słowach, kiedy przycisnął ją mocno do siebie. Bycie trzymanym w jego ramionach wysyłało wszelkiego rodzaju rozkoszne doznania przechodzące przez jej ciało.

Nie wspominając już o nacechowanych X myślami o wrzuceniu go z powrotem do kwiatów lotosu i poddaniu się kociej pokusie ocierania się o tę ogromną, piękną męską sylwetkę, dopóki nie była przesiąknięta jego piżmem.

"Co teraz?" zmusiła się, by zapytać.

Wzruszył ramionami, wyglądając na tak rozkojarzonego, jak ona się czuła. „Jutro zaczynamy od nowa”.

Skinęła głową, drżąc pod siłą jego bursztynowego spojrzenia. Było wokół niego intensywne skupienie, które sprawiało, że czuła się, jakby był bliski skoku.

Pytanie brzmiało... czy pozwoliłaby mu ją złapać?

Nie było wątpliwości, że godziny, w których czekała na jego powrót, wstrząsnęły nią.

A jeśli straciła go, nie mówiąc mu, jak bardzo nadal go kocha?

„Jadłeś?” – zażądała nagle, rozdarła między chęcią po prostu poddania się swemu gwałtownemu pragnieniu dokończenia krycia, a potrzebą zmuszenia go do pracy na jej zaufanie.

– Jeszcze nie – powiedział, opuszczając ramiona i cofając się. „Mam coś, co chcę ci pokazać”.

Payton zmarszczył brwi, natychmiast tracąc ciepło swojego ciała. "Co to jest?"

"Niespodzianka." Wyciągnął rękę. "Pójdiesz ze mną?"

Nie zawahała się położyć palce na jego dłoni. Nie wiedziała, czy była przygotowana na krycie, ale desperacko potrzebowała być blisko niego.

"TAK."

Zakładając, że pójdą do wspólnego obszaru na kolację, Payton był zaskoczony, gdy zamiast tego skierowali się do jednego z wielu nieokreślonych obszarów Wildlands.

— Przeszukuję Stanton'a Locke'a w tle, żeby sprawdzić, czy ma jakieś powiązania z Panterą — powiedziała, dziwnie chcąc wypełnić ciszę, gdy szli wąską ścieżką. „I myślę, że Lydia nadal szuka dodatkowych nieruchomości, które mógłby posiadać”.

— Jutro — mruknął, pochylając się, by ukraść przelotny pocałunek. „Dzisiejsza noc jest dla nas”.

Podniecenie wstrząsnęło nią, sprawiając, że jej serce przyspieszyło, a dłonie pocily się. Głęboko w środku jej kot mruczał z wyczekiwania.

Szli w milczeniu przez prawie pół godziny, kiedy ściągnął ją ze ścieżki w gęste zarośla.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi. Minęły lata, odkąd była w tej okolicy, ale nie przypominała sobie, żeby było w pobliżu coś, co warto zobaczyć.

„Czy jest jakiś powód, dla którego jesteśmy w środku...” Jej słowa zostały zapomniane, gdy poprowadził ją wokół kępy cyprysów, by odsłonić ładny domek, który był prawie ukryty wśród gęstego listowia. „Och, jak ładnie. Zbudowałeś to?”

— Tak — przyznał.

Powoli pokręciła głową.

"Czemu?" zażądała. „Zawsze mieszkałeś z innymi Łowcami.”

„Ponieważ chciałem domu, który byłby nasz” – powiedział z surową prostotą, która sprawiła, że jej serce tęskniło za bolesnym biciem.

"Nasz?" oddychała.

"Oczywiście." W ciemności jego oczy świeciły zielonym blaskiem, jego brwi uniosły się, jakby zastanawiał się, dlaczego byłaby zaskoczona, że zbudował im dom. „Pracowałem nad tym przez ostatnie dwadzieścia lat”. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej nieufnemu wyrazowi twarzy. "Chcesz zobaczyć?"

Payton nieświadomie żuł paznokiec. "Nie jestem pewny."

Zrobił krok do przodu, przesuwając palcem po jej policzku. "Czego się boisz?"

Wciągnęła głęboki oddech, tysiące motyli zatrzepotało w jej brzuchu. Błogosławiona Bogini. Czowała się tak zdenerwowana i niepokorna jak nastolatka na swojej pierwszej randce.

– Nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa – przyznała zdyszonym głosem.

„Daj mi szansę, Payton”. Jego palce ujęły jej podbródek, odchylając głowę do tyłu, by mógł pochylić się i pocałować ją z przenikliwym pragnieniem. "Proszę."

Pospiesznie się cofnęła. To było albo roztopić się w kałuży potrzeb u jego stóp.

"Dobra."

Jego usta wykrzywił rzadki, zatrzymujący serce uśmiech. "Dziękuję Ci."

Ponownie sięgnął po jej rękę, Hakan podszedł ścieżką z bruku i wszedł na ganek otaczający dwupiętrowy dom pomalowany na biało z zielonymi okiennicami. Potem, otwierając siatkowe drzwi, poprowadził ją przez mały hol do głównego salonu.

"Co myślisz?" zapytał miękkim tonem.

Payton zamrugał, przyciskając dłoń do jej bijącego serca.

To było... idealne. Duży kamienny kominek, w którym paliły się polana wesołym ogniem. Błado cytrynowe ściany i wyściełane kość słoniową meble. Ręcznie tkany dywan i otwarte belki stropowe.

Było ciepło i przytulnie i wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła w domu.

– Rozmawiałeś z moją matką? zażądała.

Stał obok niej, jego kciuk leniwie muskał wewnątrz jej nadgarstka.

"Czemu?"

„To moje ulubione kolory”.

Zaśmiał się na granicy niedowierzania w jej głosie. – Myślisz, że ktoś zna cię lepiej niż ja, maleńka? on zapytał. „Pozwól mi to udowodnić”.

Payton zacisnęła usta, próbując ukryć błysk rozbawienia.

W jego głosie była taka gorliwa duma.

Jak mały chłopiec, który próbował zaimponować jej swoją nową, błyszczącą zabawką.

Wchodząc przez drzwi łączące, rozbawienie Paytona zostało zastąpione poczuciem podziwu, gdy Hakan włączył światła.

Jej stopy automatycznie przeniosły się do przodu, zanim zatrzymała się na środku wypolerowanej drewnianej podłogi i zatoczyła pełne koło.

Oddech wyrwał jej się z płuc, gdy ujrzała piękną bibliotekę, którą stworzył Hakan.

„To jest...” Jej stopy niosły ją po wypolerowanej drewnianej podłodze w kierunku ścian, które były ukryte za ciężkimi półkami, które sięgały sufitu, a każda z nich była wyładowana książkami oprawionymi w skórę.

Lekko przesunęła palcami po swoich ulubionych z dzieciństwa: The Secret Garden, Oliver Twist, Pippi Langstrumpf...

— Wiem, że choć lubisz wszystkie swoje techniczne zabawki, nadal lubisz mieć w rękach prawdziwą książkę — mruknął Hakan.

Wyciągnęła kopię Wyspy skarbów, ostrożnie ją otwierając.

„Pierwsze wydania?” odetchnęła w szoku, nie mogąc pojąć, ile pieniędzy i czasu poświęcono na stworzenie tego pokoju.

„Mój partner zasługuje na najlepsze” – powiedział bez wahania.

Ledwo opierając się chęci rzucenia się na podłogę i otoczenia książkami, zamiast tego przeniosła się na tył pokoju, gdzie stało ręcznie rzeźbione mahoniowe biurko z najnowszym systemem komputerowym, który już działał.

Posłała Hakanowi zdumione spojrzenie. "Ty to zrobiłeś?"

— Z jakąś mądrą radą ze strony Xaviera — powiedział, unosząc jedno ramię. „Pomógł mi to ustawić, zanim przyjechałem po ciebie”.

Oblizła usta, czując się przytłoczona. „Nie wiem, co powiedzieć”.

- Jest więcej - zapewnił ją, wyjmując książkę z jej ręki i odkładając ją na bok, zanim ciągnął ją przez dom i wyszedł tylnymi drzwiami.

Płonęły już latarnie, odsłaniając idealną replikę jej ukochanego ogrodu. Jediną różnicą był wiklinowy stół i krzesła ustawione pośrodku, załadowane świecami, butelką wina i pokrytymi srebrem talerzami.

„Hakanie”. Pokręciła głową z niedowierzaniem. "To jest niesamowite."

Z gracją drapieżnika poruszył się, by zdjąć przykrycie z talerzy.

“Lasagne, pieczywo czosnkowe i twoje ulubione wino.”

Jej usta rozchyliły się, gdy spotkała jego tłące się bursztynowe spojrzenie, prawda nagle uderzyła w nią.

— Zaciągasz się do mnie — odetchnęła, a przyjemność przepłynęła przez nią.

Ruszył w jej kierunku, owijając ramiona wokół jej talii i

przyglądając się jej zwróconej ku górze twarzy zamyślonym spojrzeniem.

„Ubijałem się z tobą przez ostatnie dwadzieścia lat

Po prostu tego nie wiedziałeś.

Zdumienie stopiło resztki jej goryczy, gdy spojrzała na surową męską twarz. Żaden mężczyzna nie mógłby poświęcić tyle czasu i wysiłku, by zadowolić kobietę, gdyby nie był jej naprawdę oddany.

„Żadnych więcej barier?” zażądała.

Żal przyciemnił bursztynowe oczy. "Nigdy więcej."

„I koniec z założeniem, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze?”

Jego usta drgnęły, zapach jego piżma drażnił jej zmysły jak najlepszy afrodyzjak.

– Byłbym zbyt przerażony – zapewnił ją głosem gęstszym od mocy jego kota. „Wyrosłaś na budzącą grozę kobietę”.

Jej własny kot otarł się o jej wewnętrzną skórę, chętny do wyjścia i zabawy ze swoim partnerem.

Wspinając się na palce, złapała jego dolną wargę zębami, mocno ją ugryzając.

„Nie zapomnij o tym”.

„Będziesz mój, Payton?” zgrzytnął. „Chcę mieć cię owiniętego w ramiona, kiedy idziemy spać, i stojącego u mojego boku, gdy idziemy przez Wildlands”. Chwycił ją za biodra, przyciskając ją mocno do swojego gęstniejącego penisa. „Chcę, żebyś dorastała z moimi młodymi i była zła, kiedy wrócę późno do domu. Chcę cię rozpieszczać, drażnić i kochać aż do ostatniego tchnienia”.

Łzy napłynęły jej do oczu na słowa, które tak bardzo, bardzo długo pragnęła usłyszeć.

– Niech cię szlag – westchnęła.

Zesztywniał z autentycznej troski. "Co ja teraz zrobiłem?"

„Chciałem sprawić, żebyś cierpiała”.

Niski warkot zadudnił w jego klatce piersiowej. „Uwierz mi, spędzenie dwóch dekad, próbując trzymać ręce z dala od ciebie, było czystą torturą”.

"Hmm."

Nagle opuścił głowę, skubiąc ścieżkę pocałunków wzdłuż jej szyi.

"Powiedz tak."

„Hakanie”. Jej ręce wylądowały na jego szerokiej piersi, przeszyły ją błyskawice przyjemności. „Nie mogę myśleć, kiedy to robisz”.

"Robiąc co?" Jego zęby zatopiły się w skórze w miejscu, gdzie jej szyja stykała się z jej ramieniem, wystarczająco mocno, by zostawić ślad. "Ten?"

Chwyciła jego T-shirt, czysta błogość przepłynęła przez nią jak roztopiona lawa.

– niesprawiedliwe – jęknęła.

Użył języka, by złagodzić maleńką ranę. – W takim razie powiedz tak – poleciał.

"TAK."

Nastąpiła pełna napięcia pauza, jakby Hakan nie mógł do końca uwierzyć, że dobrze ją słyszy. Potem, z eksplozją ruchu, Payton zerwała się z nóg i zaniósła z powrotem do domu.

– Dzięki Bogini – mruknął, kierując się w stronę schodów prowadzących na piętro.

"Co powiesz na obiad?" Payton drażnił się, nawet gdy owinęła ramiona wokół jego szyi i przytuliła się do jego klatki piersiowej.

Jej głód nie miał nic wspólnego z lasagne.

Podniósł ją, by oznaczyć jej usta pocałunkiem, który sprawił, że jej palce u nóg podkreśliły się, a rdzeń zacisnął z surowym, radosnym oczekiwaniem.

Mówił przy jej ustach. „Możesz uznać mnie za przystawkę”.

„Chcę cię polizać od góry do dołu”, powtórzyła jego słowa z powrotem do niego, jej pazury były już wysunięte, gdy przecinała swój ślad godowy wzdłuż jego pleców. „Z kilkoma długimi przystankami pomiędzy”.

Potknął się na schodach i prawie upadł na twarz.

„Cholera jasna, Payton”.

Posłała mu złośliwy uśmiech, szalenie zadowolona z oszołomionego wyrazu twarzy jej partnera.

„Myślę, że może być więcej niż jeden sposób, by sprawić, że będziesz cierpieć”.

EPILOG

Hiss otworzył oczy, nie zdziwiony odkryciem, że jest przywiązany do wózka.

Pierdolić.

Kiedy uciekł z dobrze ubranym Anglikiem, wiedział, że to pułapka. Mimo to był gotów zaryzykować, że przed śmiercią odkryje prawdę o swojej rodzinie.

Ale kilka minut po wymknięciu się z Wildlands drań wstrzyknął mu czysty malachit, powodując, że stracił przytomność.

Miał kilka dziwacznych wspomnień, że był lodowato zimny, po którym nastąpił nieomylny smród dymu, ale wlatywał i wylatywał z czarnej, przylegającej mgły, więc nie był pewien, czy to było prawdziwe, czy wytwór jego wyobraźni.

Teraz w końcu jego ciało przepaliło się przez malachit i mógł z czystym mózgiem chłonąć otoczenie.

Było ciemno. I stęchły. Jak piwnica lub piwnica.

Nie, czekaj.

Jego oczy przyzwyczyły się na tyle, że mógł zobaczyć długie szafki z blatami ze stali nierdzewnej, wraz z rodzajem sprzętu, który towarzyszy laboratorium medycznemu.

Nie szpital... miejsce wyglądało, jakby nie było sprzątane w ciągu ostatniej dekady.

Może stary obiekt rządowy.

Opierając się o łańcuchy, które przywiązywały go do noszy, Hiss nagle znieruchomiał, gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi.

"Kto tam?" warknął, jego wzrok przeszukiwał ciemność. – Cholera, obiecałeś mi odpowiedzi, ty tchórzliwy draniu.

Z jednej z wysokich metalowych szafek dobiegał cichy dźwięk kobiecego głosu.

„Ćśś.”

Hiss skrzywił się, próbując podnieść głowę z noszy. Czy to była kolejna sztuczka?

„Pokaż się” – rozkazał.

– Nie, nie patrz w tym kierunku – rozkazała tajemnicza kobieta, otwierając drzwi szafki na tyle, by odsłonić smukłą kobiecą sylwetkę.

"Dlaczego nie?"

„Jesteś przed kamerą”.

Wzrok Hiss powędrował w stronę sufitu, z łatwością lokalizując migające czerwone światło w odległym kącie.

– Tak, to nie jest wielka wiadomość – powiedział.

– Nie chcę, żeby zorientowali się, że cię znalazłam – szepnęła.

Chcąc powiedzieć jej, żeby poszła do piekła, Hiss wyczuł niepowtarzalny zapach.

Suką była Pantera.

Bóg. Cholera.

„Czy jesteś kolejnym więźniem?” wychrypiał, szarpiąc głową tak,

że jego wzrok był utkwiony w suficie.

Nie było mowy, żeby naraził ją na niebezpieczeństwo, pozwalając swoim strażnikom zorientować się, że ktoś wszedł do laboratorium.

"TAK."

Głos miał nie do zniesienia smutek, który sprawił, że w odpowiedzi Hiss skrzył się w żołądku.

Chrystus. Nigdy nie słyszał takiego żalu.

– Jesteś Pantera – powiedział łagodniejszym głosem.

Nastąpiła długa przerwa, zanim usłyszał, jak cicho szlocha. – Och, jestem kimś więcej, Hiss.

Syk zeszywniał, jego instynkty były w pełnej gotowości. "Znasz mnie?"

„Tylko w moim sercu”.

Po kręgosłupie Hissa przebiegł lodowaty dreszcz przeczucia. "Kim do cholery jesteś?"

"Twoja matka."

SÉVERIN

Laura Wright

ROZDZIAŁ 1

Chłodne nocne powietrze pulsowało w płucach Taylora. Jej mięśnie groziły zatarciem. Deszcz drapał jej skórę jak małe kule. Ziemia pod jej stopami była gęsta od błota i zarośli.

A jednak biegła.

Biegła szybciej niż kiedykolwiek wcześniej – szybciej, niż sądziła,

że jest zdolna. Może to była chęć oddychania przez kolejny dzień – trzymania z daleka tej jednej osoby, która chciała ugasić oddech. A może chodziło o to, żeby w końcu poczuć poczucie bezpieczeństwa.

Teren zalewu był dokładnie taki, jakiego się spodziewała: gęste listowie, kępy cyprysów, dzika przyroda za każdym rogiem – ich oczy pulsowały z każdym mrugnięciem. Ale manewrowanie było znacznie trudniejsze. Ubrała się odpowiednio, w buty, dzinsy, bezrękawnik i lekką kurtkę na każdą pogodę. Ale deszcz stawał się coraz silniejszy z każdą sekundą, niebo ciemniejsze, a jej kompas przestał działać pięć minut temu. Mogła tylko iść dalej, mieć nadzieję, że przekracza granicę – modlić się, żeby Edgar i jego „przyjaciele” nie poszli za nią, kiedy wymknęła się na tyłach uroczego łóżka i śniadania La Pierre, w którym się zatrzymała.

Łóżko i śniadanie, do którego śledził ją jej były.

"Gówno!" płakała, gdy jej stopa zatoneła w dużym bagnie brązowego szlamu, który pachniał lekko gnijącymi jajkami.

Proszę, pozwól mi być blisko, błagała, ostrożnie wyciągając stopę, żeby jej nie zgubiła

but lub skręć kostkę.

Potem, z sercem bijącym tak szybko, że aż bolało, znów wystartowała. Biegła, pchała się coraz szybciej, głębiej i głębiej w bujną, zieloną dzikość, aż dotarła do linii brzegowej zalewu. Zatrzymała się, położyła ręce na udach, żeby złapać oddech, i obejrzała się. Tylko kilka sekund, tylko kilka mrugnięć. Nie mogła sobie pozwolić na nic więcej. Ale nic nie było. Bez świateł. Żadnych dźwięków oprócz deszczu i słonawej wody po jej prawej stronie.

Kontynuować. Po prostu idź dalej.

Mieli miasto. Czytała o tym. Mieli przywódców, którzy mieli być uprzejmi i uczciwi. Boże, to był strzał z daleka. Ale to jest szansa, którą musiałeś wykorzystać, kiedy prawie nie miałeś szans.

Już miała kontynuować, gdy nagle oddech został wyrwany z jej ciała i poczuła, że upada na ziemię. Jej tyłek uderzył w mokrą ziemię z głośnym łoskotem, a ona sięgnęła po coś, czego mogłaby się złapać. Ale nic nie było. Co...? Zaciskając zęby z bólu, spojrzała w górę i oddech opuścił jej ciało w pośpiechu.

cholera jasna! Zwierzę!

Puma?

Nie, Pantera!

Czy naprawdę tak wyglądają? Żaden rysunek nie odda im sprawiedliwości. To było wielkie! I nie dalej niż metr dalej, z uniesionymi włosami, łapami wielkości talerzy. Patrzyła, zarówno spanikowana, jak i przerażona. Nawet gdy padał deszcz, widziała jego gęstą, złotą sierść.

– Przepraszam – zaczęła głupio, jakby właśnie wpadła na przechodnia na ulicach Nowego Orleanu. „Jestem... ja...”

Nic innego nie wysunęło się jej z języka, ponieważ śmiertelnie srebrne oczy przypięły się do niej – kot gotowy do skoku.

Gotowy do ataku.

Musiała coś powiedzieć. Mów głośniej. Nie leżeć tutaj gotowy do kolacji. Boże... Ale co? Co ona mu powiedziała? Że jej były chłopak ją śledzi? Że był zdeterminowany, by albo ją mieć ponownie, albo upewnić się, że nikt inny tego nie zrobi? Że była przerażona i zdesperowana? Że nie ma nikogo. Że myślała – może głupio, ale oto była – że magiczne miejsce zwane Wildlands może ją chronić?

Kot ruszył w jej stronę, powolnym, wyrachowanym krokiem, z pochyloną głową, rozszerzonymi nozdrzami. Jej serce biło, a palce wbijały się w mokrą ziemię. Ledwo czuła deszcz bębniący jej po głowie i ramionach. Czy była na to przygotowana? Spotkać dzikiego kota, który mógłby ją zabić tak łatwo, jak zagroził jej Edgar? Czy to był jej wybór? Pazury i zęby... były w tak wielu różnych opakowaniach.

S8

Sapnęła, cofnęła się, gdy się zbliżył. Był ogromny, miał tak piękne, a jednocześnie dzikie oczy. Czuła na twarzy jego gorący oddech. Jej mięśnie drgnęły, gotowe ruszyć do tyłu. Gotowy do biegu. Ale jej umysł odrzucał te telefony. Strach rządził nią od tak dawna. Każdy jej ruch. Stan był stałym elementem jej życia. Dotarła tutaj, do celu. Teraz musiała zrobić wszystko, by zostać.

Pochylał się nad nią, a jego nozdrza lekko rozszerzały się, gdy chłonał jej zapach. Zastanawiała się, co to pachnie. Biedny, mały, przestraszony człowiek, niewarty swojego czasu ani kubków smakowych? Taylor

wiedziała, czego pachniała: mokrego futra, mokrej ziemi i czegoś jeszcze... Coś, czego nigdy wcześniej nie brała do płuc – ale przysięgała, że było to niemal kwiatowe.

Pochylił się o kilka cali.

Zbierając się w sobie, by poczuć ostre ukłucie pazurów lub zębów, Taylor wytrzymał jej spojrzenie. Cokolwiek myślisz, że widzisz lub wąchasz, nie boję się. Zaciśnęła zęby. Wiem, jak czuje się prawdziwy strach, ale to nie to. Oczekiwanie, niepokój... tak. Ale nie strach.

Wtedy jego głowa opadła na jej nogi i powoli zaczęła ją wachać. Najpierw uda, potem między nogami – Chryste! – potem brzuch, w górę jej klatki piersiowej aż po szyję. W końcu ponownie podniósł głowę, a te srebrne oczy przykuły ją do miejsca, w którym siedziała.

Skinęła głową. — Tak, jestem człowiekiem — wychrypiała. „Ale nie jestem tutaj, aby nikogo skrzywdzić”.

Przechylił głowę na bok, przyglądając się jej.

„Właściwie odwrotnie” – kontynuowała, a deszcz zasypywał jej twarz i usta, gdy mówiła. „Próbuję uciec od kogoś. To naprawdę zły... człowiek. Niebezpieczny. Ja...” Jej gardło zaciśnęło się na chwilę i odchrząknęła. "Potrzebuję pomocy."

Taylor nie miał pojęcia, co kot zrozumiał, a co nie. Ale kiedy pochylił się, zatrzymując zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy, dysząc, jego ciepły oddech bił jej serce na skórze, wiedziała, że jeśli ma umrzeć, wołałaby, żeby był tutaj, pod dzikim głodem zwierzęcia zamiast pod kciukiem wyrachowanego, niepewnego socjopaty.

Ale złota puma jej nie zabiła.

Zamiast tego przejechał różowym językiem od jej podbródka do czoła. Potem nad jej prawym uchem. Potem przez jej szyję.

Gdy tak siedziała, pogrążona po dupie w błocie, przeszły przez nią najdziwniejsze uczucia. Panika wciąż tam była, tak. W głębi jej umysłu, ostrzegając ją, by podskoczyła i pobiegnęła. Ale było też coś jeszcze... pod powierzchnią tej paniki... coś, co brzęczało wiedzą lub świadomością. A kiedy ponownie spojrzała w górę, by spotkać te srebrne oczy, przysięgała, że kot też to poczuł.

"Proszę. Czy możesz mnie zabrać do swojego miasta?" zapytała

głosem nie do poznania. Oddychający, napięty. – Do kogoś o imieniu Raphael?

W chwili, gdy wymówiła imię, wiedziała, że to pomyłka. Kot szarpnął się do tyłu, zaczął grzebać w ziemi, po czym obnażył imponujący zestaw zębów. O cholera. Jaki był problem? Czy Raphael był złym facetem? Czy przechodziła od jednego złego faceta do drugiego?

Podniosła się na nogi i próbowała się zorientować. Była mokra i wraz z zapadnięciem nocy robiła się coraz zimniejsza. Kot pozostał tam, gdzie był, obserwując ją z wściekłym wzrokiem.

„Nazywam się Taylor, ja...” O Boże. Tak, powiedz mu swoje imię. Jakby to miało coś zrobić.

W pachnącym deszczem powietrzu wybuchł warkot niepodobny do niczego, co kiedykolwiek słyszała, a kot skoczył na nią i wylądował stopę dalej w kałuży brudnej wody. Taylor krzyknął z powodu plusku i ataku i odskoczył. Ale nie pozostało tam, gdzie było. Znowu skoczył. Potem rzucił się. Co do cholery? Taylor cofnął się. Znowu rzucił się na nią. Znowu cofnęła się. Ale kiedy zrobił to po raz czwarty, nagle zdała sobie sprawę, że wcale nie próbował jej zaatakować. To popychało ją z powrotem w stronę granicy. Próbował zmusić ją do ucieczki. Wynoś się z Wildlands.

Nie. Nie mogła.

Kiedy uderzył piąty raz, nie poruszyła się. Odrzuciła jej instynkty. Oddech utknął, zaciśnięte zęby, nie ustępowała. Wkurzony kot warknął. Kłapnął na nią zębami. Poruszaj się, głupi człowieku, wydawało się mówić. Ale to jej nie dotknęło.

W oczach Taylora pojawiły się łzy, ale odepchnęła je. Potrząsnęła głową, czując, że jej serce zaraz eksploduje. "Nie."

Nozdrza pulsowały z każdym oddechem, patrzył na nią.

„Nie mogę tam wrócić”. Spojrzała za siebie.

„Moje życie się skończy, jeśli tam wrócę”.

Kiedy znów się odwróciła, głowa kota kołysała się na boki, jakby chciała powiedzieć: „Jak myślisz, człowieku, co cię tu czeka?”.

– Miałam nadzieję na ochronę – powiedziała łamiącym się głosem. Skończyła. Skończone bieganie. Skończyła planować każdy ruch, który wykonała. „Miałem nadzieję, że tu zostanę. Życ tutaj. Wkład w każdy możliwy sposób. Miałem nadzieję się ukryć. Roześmiała się nagle. „Czy wiesz, jak to jest? Tak bardzo się boisz, że chcesz po prostu wczolgać się do dziury i tam zostać? Wzruszyła ramionami. "W sposób nieokreślony." Jej oczy podniosły się i utkwily w tych srebrnych kulach. „Rób, co musisz, puma. Wiem, że jestem w twoim świecie, na twojej ziemi. Zabij mnie, jeśli musisz. Bo jeśli tam wrócę, i tak umrę.

Przez długie sekundy jedynym dźwiękiem w zalewisku był deszcz i rwąca woda. Masywny kot wpatrywał się w nią, przyglądał jej się, po czym zaczął się poruszać. Ale to nie przyszło do niej. Zamiast tego chodził z boku na bok, od czasu do czasu zerkając w jej stronę, jakby zastanawiał się nad pomysłem... lub pytaniem. Potem nagle się zatrzymało.

Taylor wstrzymała oddech. Proszę nie każ mi odchodzić. Tym razem, kiedy podążył w jej kierunku, nie skoczył, nie rzucił się ani nie popchnął jej na granicę. Zamiast tego w jakiś sposób zepchnął ją na brzeg zalewu jak owczarka. Światła nie było pod dostatkiem, więc musiała wierzyć, że nie prowadzi jej do zapadliska lub bagna – miejmy nadzieję, że zabiera ją do miasta.

„Jestem pewna, że ludzie przechodzą przez twoją granicę z niewłaściwych powodów” – powiedziała, przedzierając się przez zarośnięte mokradła. – Albo próbuje. Ciekawi turyści i irytujący reporterzy. Nie jestem ciekawski ani reporter. Jej głos obniżył się. „Nie jestem niczym”.

Kot nie wydał żadnego dźwięku, ale poczuła na plecach jego gęstą od mięśni głowę, ciepły oddech. Popychało ją do przodu.

„Chcę być po prostu bezpieczna” – kontynuowała, ocierając deszcz z oczu. „Chcę tylko znowu wiedzieć, jak to jest”.

Wiedziała, że wędrowała. Chciała jednak, aby kot postrzegał ją jako coś więcej niż nieznośnego, niechcianego człowieka. Chciała, żeby zobaczył ją jako istotę, która może pomóc.

Po kilku minutach marszu dotarli do kępy cyprysów. Taylor zaczął skręcać w lewo, ale kot wyskoczył przed nią, odcinając jej drogę. Taylor zatrzymał się gwałtownie, spojrzał z drzew na kota.

"Co?"

Po raz kolejny kot podszedł i popchnął ją w kierunku najwyższego i najszerzego drzewa. Moc w tym małym ruchu była oszalamiająca. Zdezorientowany Taylor rozejrzał się dookoła. Co próbował jej powiedzieć? Panika znów rosła w jej gardle i ciężko przełknęła ślinę. Czy to była granica? Tylko w innym obszarze Wildlands? Wtedy to zobaczyła. W pniu tego jednego ogromnego cyprysu. Albo jaki powinien być bagażnik.

Zmrużyła oczy, chroniąc się przed deszczem, a jej puls podskoczył we krwi. W bagażniku znajdowały się drzwi, równie wysokie lub wyższe niż ona. Jak to było możliwe? Po jej lewej stronie kot warknął, po czym uderzył głową w kierunku wydrążonego drzewa.

O Boże. Jej serce zatopiło się w przemoczonych butach. To nie zabierało jej do miasta. Nie zmuszał jej do przekraczania granicy. – Chcesz, żebym tam wszedł? Czemu?"

Kot spojrzał w niebo, a potem z powrotem na nią i warknął.

Potrząsnęła głową. "Nie rozumiem. Proszę. Muszę znaleźć Rapha..."

Jej słowa przerwało uderzenie pioruna, a deszcz, który padał zaledwie kilka sekund temu, zmienił się w wirtualny potok. W ciągu kilku sekund Taylor poczuła się, jakby była pod wodą. I bez namysłu rzuciła się do drzwi w cyprysie.

Chcesz.

Nie jedzenie.

Kobieta.

Nie puma.

Przekręcił szyję, wbił pazury w mokrą ziemię.

Człowiek.

Rafał? Chciała Raphaela. Znał nazwę. Natknąłem się na Łowcę,

kiedy tak wielu znalazł drogę do Wildlands?

Lata temu. Kiedy w końcu uciekł.

Ugryzienie. Pazur. Łzy ciała ludzi. Uwolnij...

Niski, zadowolony pomruk zadudnił w jego klatce piersiowej, gdy wszedł do gniazda. Mocno potrząsnął, po czym osunął się na brzuch i obserwował kobietę. Ludzka kobieta. To był smród, którym normalnie gardził. Cokolwiek ludzkiego, naprawdę. Ale nosiła też w sobie zapach ciepła, pożądania i wrażliwości. To było nowe. Tego nie rozumiał.

Rozglądała się po jego mieszkaniu, jakby była zaskoczona, że jest czyste.

Czy powinno być wypełnione gównem i kośćmi, człowieku?

Nie. Żył tylko jako puma, to prawda, ale lubił swoje mieszkanie ze świeżym mchem, czystymi kocami. Polował, konsumował i załatwiał się poza jaskinią.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć, przemoczona i pełna nadziei, jej ciemnozielone oczy desperacko starały się zrozumieć – poznać swój los. Jakby nosił w sobie tę moc. Przyznałby się do jej urody. Futro na jej głowie było długie, gęste i jaśniejsze niż słońce. Jej ciało było idealne do dosiadanania. Jej piersi były duże i mogły karmić młode. Jej twarz... sprawiła, że na chwilę zapomniał, do czego zdolne są ludzkie kobiety. To, co mu zrobili, zarówno w klatce, jak i poza nią. Że chcieli jego cierpienia, a potem zażądali, by dał im przyjemność. Jego umysł odważył się wrócić. Jego zmysły też. Mógł złapać ich smród w powietrzu, zanim jeszcze otworzyli drzwi na korytarz kliniki. Wstręt, pożądanie, oczekiwanie.

Jego oczy zwęziły się na kobietę przed nim i jeszcze bardziej otworzył nozdrza. Ten człowiek nie wyczuł czegoś takiego. To było dziwne, ale intrygujące. Nosiła w porach strach i panikę. Ale było coś jeszcze. Coś, czego prawie nie rozpoznawał. Coś z dawnych czasów. Coś, czym dzielił się z samicą Pantera, z którą był uwięziony. Nadzieja na komfort?

Warknął nisko i ponuro.

"Proszę." Usiadła, oparta plecami o ścianę. – Proszę, nie rób tego.

Czego od niego oczekiwała? Spieszyć się? Atak? Lizać? Ugryzienie? Ucztować na jej wyśmienitym ludzkim mięsie?

Ciepło przetoczyło się przez niego. Jego zgryźliwe myśli i sugestie były tylko sarkazmem. A jednak weszły do jego umysłu i zamiast pozostać, wiły się w jego ciele jak płynny ogień. Wtulił głowę w pierś i zamknął oczy. Powinien ją zmusić do wyjazdu. Deszcz był tylko wodą. To nic nie bolało. Zwłaszcza człowiek. Były przecież zrobione ze śliskiego, nieprzenikliwego smaru. Może znajdzie drogę do miasta. Znajdź mężczyznę, którego szukała. Rafał.

Jego usta wykrzywiły się. Teraz sobie przypomniał. Ten Raphael był przywódcą Pantery. Nazywali to garniturem. Był pośrednikiem między ludźmi a Panterą. Tak, czasami słyszał, jak Łowcy mówili o tym, gdy przechodzili obok na patrolu.

Uniół głowę. Teraz siedziała z kolanami przy piersi. Wyglądała na wyczerpaną. Jej oczy więdną jak lilia Dyesse po tym festynie, który tak bardzo kochała Pantera. Powinien ją ignorować, dopóki niebo nie wyschnie. Ale zamiast tego wstał i podszedł do niej. Oczy szeroko otwarte, przygryzając wargę, przycisnęła się do drewna tak daleko, jak tylko mogła. Lubił ją lizać. Na początku chciał posmakować jej emocji, jej strachu, poznać jej sposób myślenia. Ale dał się ponieść emocjom. Jej szyja go zaintrygowała. Uderzenie pulsu pod jego językiem.

Jej oczy przesunęły się po nim. — Nie wiem, o czym myślisz — powiedziała prawie szeptem. — Albo jeśli myślisz. Może to instynktowne sprowadzenie mnie tutaj. Może chroni twoje granice. Może to szalony deszcz, a ty naprawdę mnie chronisz. Ale wszystko, o co proszę, to bezpieczeństwo na krótki czas. Dopóki nie zorientuję się, co mam zrobić”.

Bezpieczeństwo. Kiedyś o to prosił. Nie dla siebie. Ale dla samicy Pantera. Jego przyjaciel. Zamiast tego wbili jej kolejną igłę w ramię.

Jego nozdrza drgały, wyczuwając zapach. Odetchnął głęboko.

Krew.

Człowiek.

Był słaby.

Ogarnął go głód. Pochylił głowę nad dłonią kobiety i trącił nosem szew nad jej nadgarstkiem, aż... Niski warkot zawibrował mu w gardle. Miała coś nałożonego na jej przedramiona. Coś, co wbiło się w jej skórę. Sprawił, że rozlała krew.

Podniósł wzrok.

Wpatrywała się w niego. „To był dzień, w którym powiedziałam mu, że wyjeżdżam”, powiedziała, jej oczy były zmęczone, ale silne. – Że już nigdy nie chcę go widzieć. On tego nie zaakceptował”.

Nagle tornado wściekłości eksplodowało w nim, a on wydał z siebie serię okrzyków, sposób dzikiego kota na przeklinanie, wycie i narzekanie. Ona też była zamknięta w klatce.

Chwyliła ją za ramię i przyłożyła do piersi w obronie. „Ale wyszedłem. Kiedy mogłem, wyszedłem i pobiegłem. To było trzy tygodnie temu. Nie przestanie mnie szukać.

Pierdolić! Czy naprawdę tu siedział, czując empatię do człowieka? Po tym wszystkim, co mu zrobili? Wszystko, co mu zadali?

– Nie jestem mięczakiem, przysięgam – powiedziała szybko. „Próbowałem na policji. Wypróbowani przyjaciele, ukrywający się. Zmiana adresu, numeru telefonu. Ale nic nie działało. Ma zbyt wiele znajomości. Odetchnęła głęboko. „Widziałem artykuł w gazecie o Wildlands. Jak są tu jacyś ludzie. Nazywali ich kolegami. Jej oczy napełniły się nagłymi łzami. – Miałam nadzieję... – dodała cicho. Potem otarła łzy jedną z łap i opadła na ścianę. „Tak ładnie tu pachnie. W chwili, gdy przekroczyłem granicę, powietrze się zmieniło. Mokry, świeży i chłodny.”

Spojrzał przez ramię na otwarte drzwi. Na zewnątrz deszcz zmienił się w delikatną mgłę, a pasmo księżycowego światła próbowało jak najlepiej wyrwać się z chmury i rozświetlić zalewisko.

Odwrócił się. Opierała się na stosie koców z ciężkimi powiekami. "Jestem taki zmęczony. Biegam od dwóch dni."

To, co zostało z samca w nim, zareagowało na jej słowa, popychając kota do przodu, aż położył łapę na jej ramieniu i

przycisnął ją delikatnie, aż położyła się na skrawku czystego dywanika. Gdy wpatrywała się w niego, niepewna, podrapał ją bardzo delikatnie w jej ramię i ramię, aż rozluźniła mięśnie i zamknęła oczy.

Podejść do drzwi, zwinij się w kłębek i odpocznij.

Ale puma pozostała na swoim miejscu, obserwując śpiącą kobietę. Nie wiedział, co z nią zrobi. Ale martwił się, że może być jej zimno. Albo głodny.

ROZDZIAŁ 2

Taylor obudziła się w szaro-zielonym świetle świtu i obok niej zwinęło się nagie ciało mężczyzny. Przez sekundę lub dwie leżała nieruchomo, drżąc, wierząc, że zawiodła, wierząc, że wróciła do Nowego Orleanu z Edgarem obok niej. Ale kiedy kurz snu zniknął z jej oczu, zdała sobie sprawę, że mężczyzna przyciśnięty do jej boku był antytezą Edgara.

Jej były był średniego wzrostu, szczupły i żyłasty, z krótkimi czarnymi włosami. Mężczyzna obok niej był teraz wysoki, miał grzywę gęstych włosów koloru karmelu, a każdy cal jego ciała był twardymi, gładkimi mięśniami.

Pozwoliła, by jej oczy przesunęły się po nim. Przypomnił jej rzeźbę z renesansu, doskonale wyrzeźbione i wyrzeźbione mięśnie od łydek do pośladków, tułowia, a nawet twarzy. Jego twarz... czy to możliwe, że coś tak przerażająco pięknego może istnieć poza muzeum? Tak mocne rysy, jak granit, a jednak jego ciężkie usta były miękkie, a rzęsy długie i gęste.

Bez zastanowienia wyciągnęła rękę i przejechała kciukiem po jego policzku. Miękki. Uśmiechnęła się.

Niski, napięty warkot wydobył się z jego gardła i po kilku sekundach mężczyzna był na czworakach, z oczami płonącymi na niej i wyszczerzonymi zębami.

— Przepraszam — powiedziała szybko, przyciskając się do ściany cyprysu. O mój Boże. Co ona zrobiła? „Nic przez to nie miałem na myśli. I-”

Jej słowa przerwał wyraz jego twarzy. Jeszcze przed chwilą był drapieżnym antagonizmem. Teraz w jego rysach pojawił się

niepokój, panika i szok. Spojrzał na swoje ciało. Podobnie Taylor. Och... Przełknęła ślinę. Był wyprostowany. I bardzo, bardzo duży. Nigdy nie widziała... nic...

To prawda. Boże... to wszystko prawda. Pумы są ludzkie. Lub może zmienić się w ludzi. Zdumiewający. Niesamowite.

Jej oczy uniosły się. Wpatrywał się w nią intensywnie, te srebrne oczy nakrapiane teraz bladym błękitem, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Tak mi przykro, że cię dotykam – wyszeptała, a serce biło jej w żebra. „Po prostu nigdy nie widziałem

ktoś taki jak ty wcześniej. Jesteś... wspaniały.

Jego oczy zwięzły się i ponownie spojrzął w dół. Na jego twarde seks, uda, brzuch, przedramiona. Kiedy ponownie podniósł głowę, w jego oczach pojawiła się lodowata panika.

– Jak... – Jego głos brzmiał chrapliwie, nieużywany.

"Co?" Co było z nim nie tak?

"Ten." Wyciągnął rękę i złapał się za gardło. „Jak się czuję... mężczyzna?”

Nie rozumiała. "Co masz na myśli?" Czy nie tak to działało w przypadku Pantery? Przechodzenie z jednego stanu istnienia do drugiego? Potrząsnęła głową. „Kiedy poszedłem spać, byłeś kotem. A kiedy się obudziłem...” Leżałeś obok mnie, ciepły, nagi i wspaniały. – Taki byłeś.

Kolor odpłynął z jego przystojnej twarzy. „Nie... ja... jestem pumą” – wydusił. "Zawsze. Nie."

Jego niepokój był namacalny i Taylor nie był pewien, co powiedzieć lub zrobić. Czy nie tak zmieniła się Pantera? Czy w ogóle nie byli samcami ani samicami, ale zawsze w postaci kota? Ponownie, instynktownie pochyliła się i dotknęła go, oferując mu pewien poziom pocieszenia. Jej dłoń na jego ramieniu. Jego skóra była gorąca w dotyku. Nie taki, który płonął, ale taki, który się topi. Poczula, jak jej wnętrzności się rozplývają, poczuła, jak jej brzuch się napina.

– Ty – warknął cicho, badając ją wzrokiem.

– Taylor – szepnęła.

Byli blisko. Tak blisko, że czuła na policzkach jego ciepły oddech. Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, wahając się, kiedy podszedł do jej ust. Taylor przesunęła językiem dolną część.

– Człowiek – powiedział.

Skinęła głową. "TAK."

Pochylił się bliżej, ale jej nie dotknął. W Taylorze wybuchło poczucie nagłej potrzeby, a ona nie pragnęła niczego więcej, jak tylko poczuć usta tego mężczyzny na swoich. Miażdżąc się przy niej, kradnąc jej oddech...

Ta myśl wyrwała się z jej umysłu, gdy z gardła samca wyrwał się dziki warkot. Odskoczył do tyłu, a jego nagie ciało zeszywniało. W ciągu kilku sekund z jego skóry zaczęły wyrastać włosy. Taylor obserwował w szoku i fascynacji, jak mężczyzna z wyrzeźbionymi mięśniami i pięknymi ustami stał się wspaniałą złotą bestią.

S9

Odwrócona plecami do ściany drzewa, z sercem bijącym gwałtownie w piersi, Taylor wpatrywał się w zwierzę z otwartymi ustami. Odwrócił wzrok. Przez chwilę sądziła, że widzi go – mężczyznę – za srebrnymi oczami pumy; jego niepokój, jego ciekawość, jego pragnienie. Ale to spojrzenie zniknęło w jednej chwili, a jego miejsce zajęło coś innego. Coś złego. Płaskie uszy, obnażone zęby, przechylił głowę na bok.

– Powinniśmy patrolować – rozległ się męski głos zza drzewa.

Taylor próbował usiąść, ale puma pozostała na swoim miejscu.

„Wyczuwam ludzką kobietę, Wściekłość”. Tym razem był to głos kobiety.

"Jesteś pewny?" Wściekłość powróciła.

– Tak, Leno – wtrącił inny mężczyzna. – Bądź pewny. Wiesz, jak się czuje, kiedy próbujemy go w cokolwiek zaangażować.

– Wiem, co czuję, Parish – powiedziała z parsknięciem.

Taylor wpatrywał się w pumę. Patrzył prosto na nią. Co

robimy? Co ja robię? zapytała go w milczeniu.

Mężczyzna o imieniu Parish zaklął głośno, po czym ryknął: „Severin, czy masz człowieka w swoim domku na drzewie?”

Severina. Imię pokryło jej skórę jak miód. "Czy to twoje imię?" ona zapytała go.

Nie odpowiedział. Już na nią nie patrzył. Miał zatkane uszy. Cała jego istota była agresywnym zwierzęciem gotowym do skoku.

– Nie mogę uwierzyć, że nazwałaś jego dom domkiem na drzewie – powiedziała sucho Lena. „Zła forma, szefie”.

– Severina? – wrzasnął znowu Parish. „Wyjdź tutaj i porozmawiaj z nami, zanim będziemy musieli wejść”.

"Mów do nas?" Wściekłość z wachaniem. – Nie odezwał się ani słowem, odkąd tu przyjechał, a ty spodziewasz się...

– Nie spodziewaj się, bracie – wtrącił Parish. – Tylko nadzieja. Zawsze miej nadzieję." Warknął cicho. „Cholera. Sewerinie! Ostatnim razem, kiedy to mówię...

Bez ostrzeżenia Séverin odwrócił się i przemknął przez otwór w cyprysie. Gównu! Miał przez nią wpaść w kłopoty. Może nawet boli. Taylor w mgnieniu oka wstała, podążając za nim. Chłodne poranne powietrze owiewało jej skórę, gdy uderzyła w drzwi i została. Święte piekło. Severin był bezpośrednio przed nią, zaledwie stopę lub dwie dalej. Był w pełnej bojowej postawie, z zaciśniętymi uszami i wyszczerzonymi zębami – jego warczenie było ostrzeżeniem dla trzech osób stojących w półokręgu nad brzegiem zalewu. Nie, poprawiła się. Nie ludzie. Pantera. Wpatrywali się w Severina, bez wątpienia zaniepokojeni jego nagłym pokazem okrucieństwa. Podnieśli wzrok tylko wtedy, gdy Taylor się odezwał.

– W porządku – powiedziała szybko. "Ze mną wszystko w porządku."

Przyjęły ją trzy pary niesamowicie kolorowych oczu. Taylor spojrzał na każde z nich po kolei, potwierdzając je zachęcającym skinieniem głowy. Obaj mężczyźni byli wysocy i ciemnowłosi i podobnie jak Severin, mocno umięśnieni. Kobieta była mniej więcej wzrostu Taylora, miała proste, sięgające ramion rude włosy i

złośliwy wyraz twarzy. Ona przemówiła pierwsza.

"Kim jesteś?" zapytała.

Severin warknął i rzucił się na nią.

Lena trzymała się ziemi, ale przykucnęła lekko, jakby była gotowa na wszystko, co miało ją spotkać. Spojrzała na Parisha. "Co do cholery?"

Mężczyzna z długimi ciemnymi włosami nie odpowiedział. Wpatrywał się uważnie w Severina.

– Nazywam się Taylor – zawołała szybko. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, była walka. I jedną, którą przyniosła ze względu na swoją obecność.

"Czy wszystko w porządku?" zapytał mężczyzna, którego uważała za Rage. „Czy on cię skrzywdził?”

— Nie — powiedziała z uczuciem.

Parish, który wydawał się być przywódcą grupy, zmrużył swoje groźne, złote spojrzenie na Séverina. – To nie jest część twojej umowy z Raphaelem.

Rafał? Serce Taylora zabiło mocniej. Więc zna mężczyznę, którego szukałem?

Séverin wyszczerzył zęby na samca w rodzaju uniwersalnego symbolu oznaczającego odpieprz się i umrzyj.

Mężczyzna potrząsnął głową z irytacją, po czym zwrócił uwagę na Taylora. „Nazywam się Parafia. Jestem przywódcą Łowców w Wildlands. Co Ty tutaj robisz? Nie wpuszczamy ludzi na naszą ziemię bez zaproszenia. Zgubiłeś się? Czy jesteś reporterem? A może zostałeś tu zwabiony? Jego oczy ponownie powędrowały ku Severinowi, który przykucnął i był gotowy do skoku.

— Nie, nie — powiedziała szybko. „Nie jestem tu po to, żeby opowiadać... i przyjechałam tu sama”. Och, jak ona to zaczęła? Zwróciła się do kobiety. Leny. "Potrzebuję pomocy. Miejsce gdzie mogę się zatrzymać. Ochrona."

"Ochrona?" powtórzyła kobieta. „Ktoś na zewnątrz chce cię

skrzywdzić?”

Taylor skinął głową.

- Nie chronimy ludzi - powiedział Rage sztywnym tonem. „Wy jesteście tymi, którzy próbują nas zniszczyć”.

Taylor wiedziała trochę o tym, co dzieje się między jej światem a nowo odkrytymi Wildlands. Był strach, ignorancja, a nawet chęć skorzystania z istnienia zmiennokształtnych. Ale ona nie była po tym wszystkim.

Lider zrobił krok do przodu, po czym zatrzymał się, gdy Séverin rzucił się na niego, lądując zaledwie kilka stóp dalej. – Taylor – zaczął. „Doceniam twoją misję, a nawet sympatyzuję z nią, ale nie oferujemy tutaj ochrony. Mamy ludzi, którzy żyją wśród nas, owszem, ale są to tylko partnerzy”.

Słowa nie były czymś, czego się nie spodziewała. Dlaczego mieliby ją tutaj chcieć? Dlaczego mieliby chcieć otwierać to dla każdego, kto nie był ich rodzajem lub ich kumplami? Ale musiała spróbować.

Przełknęła ciężko, skinęła głową. "Rozumiem. Naprawdę. Może gdybym mógł porozmawiać z Rapahelem..."

Wściekłość przerwana. „Skąd znasz Raphaela?” – zażądał, po czym spojrzał na Parisha. "Bogini! Mogła być wrogiem. Zawinięty w biednego, małego, pięknego człowieka w tarapatkach. To byłoby sprytne. Mogła zostać wysłana do infiltracji. Poznaj nasze sekrety.”

– Nie jestem – upierał się Taylor. "Przysięgam. Nie chcę nikogo skrzywdzić. Chcę tylko powstrzymać kogoś przed skrzywdzeniem mnie.”

Lena wystąpiła naprzód. „Czy to mężczyzna?”

Taylor skinął głową. „Był”.

„Kto nie chce być byłym?”

"TAK. I nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

„Nie jesteśmy pieprzonym domem w połowie drogi!” Wybuchła wściekłość. Jego fioletowe oczy spoczęły na Severinie. „Odeślij ją

tam, skąd pochodzi”.

Severin warknął.

– Dobrze – powiedział mężczyzna twardo. "Sam to zrobię."

Wściekłość zdołała zrobić tylko kilka kroków, zanim Séverin znalazł się na nim, kły zatopiły się w ciele.

Severin otworzył oczy. W dole mokra, zielona ziemia. Słońce nad głową. Wewnątrz jego narządy wciąż spały. Ale nie powinien spać. Powinien polować. Ale na co? Co? Kto... Zamrugał.

Kobieta.

Ludzka kobieta.

Moja kobieta.

Niski warkot zahuczał z tyłu jego gardła. Pamiętać. Odurzili go. Jego kot. Parafialny. Leny. Wściekłość. Wściekłość chciała mu odebrać kobietę. Z Wildlands. Czy on też tego nie chciał? Nie, nie dzisiaj. Dotknęła go dzisiaj. Jej palce na jego skórze działały kojąco. Czuł... to wszystko... czuł.

Przewrócił się na brzuch i wstał. Słońce świeciło zbyt jasno. Lubił deszcz, chmury. Przywieźli kobietę.

Kobieta.

Podniósł oczy i rozejrzał się. Gdzie ona była? Wszedł do gniazda. Zapach utrzymuje się, ale zaczyna zanikać.

Odeszła.

Głębokie, dzikie warczenie wyrwało się z jego gardła i powoli się odwrócił. Zabrali mu ją. Jego nagroda. Była jego. Znalazł ją. Należała do niego. Jej zapach, jej dotyk sprawiły, że poczuł się dobrze, pocieszony. Uczyniła go

... mężczyzną.

Przeszył go ostry ból, gdy ponownie wyszedł w bujne, dzikie

krainy. Jak to się stało? Od wielu lat nie był mężczyzną. Nie chciał być mężczyzną. Kiedy był mężczyzną, działy się złe rzeczy.

A jednak potrzebował kobiety.

Unosząc głowę, odetchnął głęboko. Kiedy już poczuł jej zapach w płucach, ruszył w kierunku miasta.

ROZDZIAŁ 3

Niemowlę płakało i denerwowało się, czekając, aż matka usiadzie i odepnie jej stanik do karmienia. Ashe Pascal była oczywiście dobrze wyćwiczona, ponieważ włożyła w nią bawełnę, a dziecko przyczepiło się do piersi, zanim jej pośladki nawet dotknęły skóry.

– Chłopcze, czy była głodna? – powiedziała kobieta, odpoczywając w...

krzesło i uśmiechając się delikatnie do Taylora.

– Jest piękna – powiedział Taylor.

"Dziękuję Ci. Też tak myślę. Ale przypuszczam, że widzę ją przez soczewkę matki". Opuściła konspiracyjnie podbródek, kilka czarnych loków opadło jej na twarz. „Niektórzy z tych Panter myśla, że jest maszyną płaczącą do robienia kupy”.

Taylor roześmiał się, ale dźwięk był nieco głuchy. To prawda, że była wdzięczna, że znalazła się w mieście, w pięknym domu w stylu kolonialnym, który służył jako kwatera główna dyplomatów Pantery. Miała spotkać się z Raphaelem – partnerem tej kobiety. Było dokładnie tak, jak tego chciała. A jednak myślała tylko o Severinie. Bez względu na to, w co wierzyli inni Łowcy, próbował ją chronić. Widząc go schodzącego w dół, z igłą w szyi... była taka zła na tego ciemnowłosego Łowcę. Wściekłość. Doskonała nazwa. Dali jej wybór, czy pójdzie z nimi do miasta, czy zostanie eskortowana do granicy.

Nie miałem wielkiego wyboru. Ale przez całą drogę do miasta obiecała porozmawiać z Raphaelem o Séverinie, upewnić się, że nic mu nie jest. Zapytaj, czy mogłaby go znowu zobaczyć. Była mu winna.

„Więc słyszałem, że szukasz miejsca na ucieczkę?”

Taylor podniosła wzrok, zdając sobie sprawę, że była pogrążona w

myślach. "Przepraszam?"

„Miejsce do ucieczki?” Policzki Ashe'a zarumieniły się. "Przykro mi. Może to nie moja sprawa”.

Taylor pokręciła głową. – Nie, w porządku. Nie chciałem trzymać tego w tajemnicy. Szukam azylu. Szukam miejsca, które zapewni mi bezpieczeństwo.”

„Lena wspomniała o mężczyźnie...” Ashe naciskał delikatnie.

– Mój były – wyjaśnił Taylor. Może powinna była być nieśmiała lub zawstydzona prawdą. Ale nie była. To była jej prawda. Zakochała się w bystrym, inteligentnym, pozornie światowym mężczyźnie, któremu pozwoliła, by ją kontrolować i ostatecznie ją skrzywdzić. Ale to już koniec. Szkoda byłaby, gdyby pozwoliła temu mężczyźnie ją teraz złamać – zmusić ją do powrotu do domu. Zmusz ją do życia w strachu.

– Straciłam rodzinę, kiedy miałam szesnaście lat – zaczęła, wierząc się o brązową skórzaną kanapę, na której polecono jej usiąść, kiedy Parish prowadził ją do biura Raphaela jakieś piętnaście minut temu. „Mój brat i moi rodzice w wypadku samochodowym”.

Brązowe oczy Ashe'a zapłonęły współczuciem. „O mój Boże, tak mi przykro”.

– W porządku – zapewnił ją Taylor. „Właściwie to spisałem się naprawdę dobrze. Jedna z moich nauczycielek mi pomogła, pozwoliła zostać z nią i jej mężem. Byli tak wspaniali, tak wspierający. Ukończyłem studia z wyróżnieniem i poszedłem na studia. Ja też chciałem być nauczycielem”. Uśmiechnęła się do siebie na to wspomnienie. „Po angielsku świeci. Znalazłem niesamowite gimnazjum i pracowałem tam przez trzy lata. A potem pewnej nocy, gdy wracałem do domu, samochód zmiotł mnie z boku. Fizycznie czułem się dobrze, ale psychicznie coś mi to zrobiło. Próbowałem wrócić do nauczania, ale mój niepokój był przytłaczający. To nie było fair w stosunku do dzieci. Oczy Taylora podniosły się i połączyły z kobietą przed nią. „Człowiekiem, który mnie uderzył, był Edgar, mój były”.

Ashe skinął głową. „Czy to było celowe?”

"Nie. Nie sędzę. Ale na pewno widział, jak się rozpadam i

wykorzystał to. Lubił mnie słabą. Taylor skuliła się, każdy cal jej ciała nie czuł bólu ręki, ale chorobę upokorzenia. „Nienawidziłem siebie słabego”.

– Nie byłeś słaby – powiedział Ashe ze spokojną pasją. "Wiesz to dobrze? Miałeś PTSD czy coś. Z wypadku. Wtedy prawdopodobnie czułeś się, jakby się tobą opiekował..."

„Zacząłem to rozumieć po około miesiącu. Stawałem się silniejszy, a Edgar coraz bardziej niepewny. Musiał wiedzieć, gdzie jestem w każdej sekundzie dnia. Gdybym nie odebrała telefonu, bo byłam w łazience... Pokręciła głową zniesmaczona. Boże, jak mogła pozwolić sobie na znoszenie tego przez tak długi czas? – Jest finansistą i pracował dla tej kliniki w Nowym Orleanie. Kazał mi tam spędzać czas, tylko po to, żeby mieć na mnie oko.

„Co za cholerny koszmar”.

"To było. Kiedy czułem się gotowy do powrotu do pracy, nie chciałem, żebym to zrobiła”. Usiadła trochę prościej. „Ale i tak to zrobiłem. Rozpoczął działalność korepetycyjną. Na początku było w porządku, ale pewnego dnia pracowałem z osiemnastoletnim chłopcem nad jego gazetą dla seniorów. Edgar odebrał mnie później i był przekonany, że spałam z chłopcem. Choroba przeszła przez nią. „Powiedział mi, że już nigdzie się bez niego nie pójde. Powiedziałem mu, że się mylił. To był pierwszy raz, kiedy położył na mnie ręce”.

„Och, Taylor...”

Cholera, nie chciała litości. Naprawdę nie. Była teraz dobra, silna, zdolna. Po prostu musiała żyć w świecie bez Edgara.

„Oto problem” – podsumowała. – Nie chce uwierzyć, że to koniec. Powiedział, że jestem jego na zawsze, aż do dnia naszej śmierci. Złożyłem oświadczenie o nękanii policji, ale to wszystko, co mogłem zrobić. Nie żeby zakaz zbliżania się miał znaczenie. Wszędzie ma przyjaciół. I zdałem sobie sprawę, że nigdzie nie mam przyjaciół”.

Zanim Ashe zdążył cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna. Był wysoki i wspaniały, miał długie, złote włosy i Taylor natychmiast go rozpoznał. Z gazety. To był Rafał. Podszedł prosto do Ashe i pocałował ją.

– Ma chere, nie wiedziałam, że tu jesteś. Pochylił się i też ucałował dziecko. „Czy jesz posiłek, moja maleńka?”

Zaskakująco, nieoczekiwanie, słowa i czyn wywołały łzy w oczach Taylor. To... Och, tak właśnie traktował swojego partnera prawdziwy mężczyzna. Z delikatnością, czułością, wrażliwością. Ashe była bardzo szczęśliwą kobietą.

Po tym, jak dał swojemu dziecku jeszcze jeden pocałunek w głowę, Raphael poszedł i usiadł na krawędzi biurka. Poznał Taylora, po czym zwrócił wzrok z powrotem na swojego partnera, jakby o czymś zapomniał. – Ma chere, czy nie mówiłaś, że Soyala miała badanie o dziesiątej?

„Odwołałem to”. Ashe posłał mu bardzo znaczące spojrzenie. „Przełożyłem to”.

Odwzajemnił spojrzenie swoim własnym. – Może panna Taylor chciałaby porozmawiać ze mną na osobności.

Ashe się uśmiechnął. To był nieśmiały, prawie nikczemny uśmiech. – Nie sądzę. I chcę usłyszeć, co jej powiesz.

– Ashe... – zaczął.

Odcięła mu. – Nie dzieje się, Raph. Taylor potrzebuje przyjaciela, a ja nim jestem.

Taylor zwrócił się do niej. Jesteś pewny? Czy na pewno chcesz się tym zająć? Zabierz mnie na? zapytała ją w milczeniu. Ashe posłał jej promienny uśmiech.

„Przyjacielu?” – powtórzył Raphael, unosząc brwi.

– Zgadza się – powiedział Ashe. „Teraz śmiało. Zbierz na mnie całą frakcję dyplomatyczną. Wiesz, że to kocham.

Raphael wpatrywał się w nią, jego usta wygięły się w kącikach, a jego oczy wypełnione były oczywistą miłością. Wreszcie westchnął, bił – szczęśliwy. – Jesteś taka piękna, ma chere. Nasze młode przy twojej piersi.

Uśmiechnęła się do niego. “Nasze pierwsze młode.”

Niski pomruk zawibrował mu w gardle, a oczy rozblęły złotym

ogniem. Potem, jakby pamiętając, gdzie był i z kim, zwrócił się z powrotem do Taylora. – Przepraszam, panno Taylor.

Taylor też się uśmiechnęła i pokręciła głową. "W porządku." Właściwie to było więcej niż w porządku. Było to przypomnienie, że silni, pewni siebie mężczyźni kochają silne, pewne siebie kobiety.

- Muszę zapytać – zaczął Raphael z ostrożnym wyrazem twarzy. – Czy Severin cię skrzywdził?

"Nie. Nie, wcale. Pasja w jej głosie była oczywista. Nie tylko do siebie, ale zarówno do Ashe, jak i Raphaela. – Mam na myśli to, że mnie chronił. Padało mocno, a ja... zgubiłem się. Przywódca dyplomatów nie potrzebował wszystkich szczegółów.

– Och, dzięki Bogini – mruknął. – To byłby koszmar. Ludzie ranni lub zabici w Wildlands. Widzę teraz nagłówki. Zobacz gniewnych ludzi na naszych granicach. Potrzebujemy tylko prasy”.

– Raph – skarcił Ashe.

"Co?"

– Dużo niewrażliwy?

Skrzywił się i odwrócił do Taylora. – Jeszcze raz przepraszam, panno Taylor...

– W porządku i proszę, mów do mnie Taylor. Uśmiechnęła się delikatnie. „Słuchaj, wiem, że stawiam cię w niezręcznej sytuacji. To nie jest coś, z czym zwykle sobie radzisz. Rozumiem. Naprawdę. Proszę tylko o zrobienie wyjątku tym razem.

„To

To nie jest takie proste, Taylor – powiedział jej Raphael. „Chciałbym, żeby tak było. Rozumiem, że masz kłopoty. Ale potrzebujemy czegoś więcej niż tylko zgody na coś takiego. A jako gatunek jesteśmy w trakcie radzenia sobie z...

– Raph – przerwała mu Ashe, zdejmując śpiące dziecko z piersi i zakrywając się. „Za naszą granicą jest mężczyzna, który chce ją skrzywdzić. Nie cofnie się przed niczym, by ją skrzywdzić. Ciemne brwi uniosły się nad bystrymi brązowymi oczami. – Odesłałbyś ją

do tego z powrotem?

Lider Pantery westchnął. — Nie chciałbym tego, ma chere. Oczywiście. Każdy mężczyzna, który w gniewie kładzie ręce na kobiecie, zasługuje na śmierć. Ale już jesteśmy oskarżani o bycie barbarzyńcami. Bestie. A jeśli ten samiec powie prasie, że zabraliśmy jego partnerkę?

„Nie jestem jego partnerem!” wykrzyknęła Taylor, po czym wycofała się. „Nie należę do nikogo prócz siebie”. Zmiała trochę. „Tak mi przykro, że przynoszę tutaj swoje problemy. Edgar mógł to zrobić bardzo dobrze. Zrób ogromny smród. Jest potężny, a klinika, w której pracuje, właśnie spłonęła, stał się jeszcze mniej racjonalny niż...

– Co powiedziałaś? Raphael zbliżył się do niej.

Taylor znieruchomiał. — Że staje się irracjonalny...

– Nie . O palącej się klinice”.

Przed gabinetem Raphaela wybuchło nagłe zamieszanie. Głośne głosy przeplatane odgłosami biurek uderzających o podłogę i pękających lamp. Taylor znał te dźwięki. Wiedziała, co nastąpiło po tych dźwiękach – w każdym razie w jej świecie. Zwalczyła reakcję swojego ciała na to, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i Severin, potężny złoty kot pumowy, wkroczył do środka.

Kobieta.

Moja kobieta.

Strach w jej krwi.

Na mnie? Nie. Nie bałaby się mnie. To ja się o nią troszczę. To musi być garnitur.

Zmrużył wzrok na pumę przed sobą, srebrne oczy na złote i warknął. Raphael szybko przemienił się w swojego kota i stanął przed swoim partnerem, warcząc graficzne ostrzeżenie.

S10

– Dobra, wystarczy – syknął Ashe ognistym szeptem. „Jeśli któreś z was obudzi to dziecko, będziecie musieli sobie ze mną poradzić”.

Kochanie?

Młode.

O tak, słyszał o narodzinach maleństwa. Cud, została wezwana przez Panterę. I może była. Severin nic o tym nie wiedział. Nic to nie obchodziło. Cel stworzenia nowego życia, nowego gatunku był jego codziennym koszmarem przed ucieczką i przybyciem do Wildlands. Igły i krew, nieskończone próbki jego moczu i nasienia...

Ale chociaż nie dbał o tworzenie życia, które leżało w ramionach kobiety, jeszcze mniej dbał o to, by je przestraszyć. Cofnął się, schował pazury i usiadł.

Przez kilka długich chwil Raphael chodził przed swoją kobietą. Bez wątpienia decydując, czy ufał Séverinowi. Ale jednym spojrzeniem kobiety wrócił do ludzkiej postaci, w swoje fantazyjne ubrania i stanął twarzą w twarz z Séverinem.

„Co ty do diabła robisz, wpadając tutaj?” – zapytał Rafael. – Ta kobieta – Taylor – już żyje w strachu! Bogini tylko wie, jakie jeszcze szkody wyrządziłeś, trzymając ją w klatce w swoim pieprzonym domku na drzewie...

- Raph - powiedział ostrzegawczo Ashe, gdy Severin wykrzywił usta.

Spojrzał na nią i skinął głową. "Oczywiście. Przepraszam, ma chere. Nie będę przeklinać przed naszym szczeniakiem.

– To nie przekleństwa – powiedziała. „Soyala nie ma jeszcze o tym pojęcia, a szczerze mówiąc, z tą paczką może się do tego przyzwyczać. To krzyki.

– Nie bałem się – wybuchnął Taylor. „I nie byłem w klatce”.

Severin spojrzał na nią. Ona też na niego patrzyła, jej zielone oczy miękkie jak pieszczota.

– W rzeczywistości – dodała. „Od dawna nie czułem się tak bezpieczny”. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. „Nawet budząc się obok całego nagiego męskiego ciała”.

W piersi Severina przeszył grzmot przyjemności. Nie, nie bała się go.

"Co powiedziałaś?" – zapytał ją Raphael. – Widziałeś go nagiego?

Policzki Taylora zarumieniły się. To było piękne, przypływ krwi na jej skórze, pomyślał Severin. To sprawiało, że jej oczy świeciły jak szmaragdy w słońcu.

– Nic się nie stało – potknęła, zwracając swoją uwagę z powrotem na skafander. „Po prostu taki był, kiedy się obudziłem. Już nie w swojej kociej formie. Jestem pewien, że to normalne. Spojrzała na Ashe w celu wyjaśnienia. "Prawidłowy?"

– Nie – powiedziała kobieta. – To niemożliwe, Taylor.

"Co masz na myśli?"

„Séverin nie wyszedł z formy pumy, odkąd przybył do Wildlands dziesięć lat temu” – powiedział Raphael. Jego spojrzenie powędrowało w stronę Severina. „Nikt z nas nie wie, skąd pochodził ani co się z nim stało, zanim tu przybył. Nikt z nas nie wie, jak wygląda, jak brzmi. W rzeczywistości nie znamy nawet jego prawdziwego imienia. Albo gdyby miał. Starsi dali mu...

– Severin – wyszeptała, odwracając się, by na niego spojrzeć.

Dezorientacja.

Ale miękkość.

Chce wiedzieć więcej.

Chce wszystko wiedzieć.

Ale czy mogę jej to dać?

Zaufaj jej w tym?

Człowiek.

Jego futro zjeżyło się na ten pomysł, gdy Raphael wyjaśnił: „Ponieważ brzmi to jak „ratuj”. Dla starszych został zbawiony”.

Taylor wpatrywała się w niego przez długie sekundy, przesuając

wzrokiem po twarzy jego kota. Potem przemówiła cicho, ale wyraźnie. „Ma srebrne oczy, jak puma, ale z bladoniebieskimi plamkami. Jak niebo tuż przed świtem. I długie włosy. Nie tak długi jak twój, Raphaelu, ale gruby jak twój i koloru karmelu. Jest wysoki, ma ciało marmurowego posągu. A kiedy pozwala sobie na uśmiech, to tak, jakby cały świat się rozświecił”.

Na jej opis w pokoju zrobiło się bardzo cicho, a Severin poczuł się dziwnie w swoich mięśniach i krwi.

Jej słowa.

Jak widziała we mnie mężczyznę.

Moje oczy? Mój uśmiech?

Czy się uśmiechnąłem?

Ledwo wiem, co to jest uśmiech. A jednak uśmiechnąłem się do niej?

- Severin – zaczął Raphael, włamując się do swoich myśli. „Gdybyś się jej pokazał, zrobiłbyś to samo z nami? Daj nam znać?”

Pytanie było jak cios w brzuch. Tyle lat w jego gnieździe, pragnąc, zastanawiając się, czy mógłby zrzucić futro i pozwolić samcowi w sobie trochę swobody. Strach przed byciem tak wrażliwym sprawił, że Séverin odwrócił się i nadał kostiumowi twardy wygląd. Cokolwiek wydarzyło się dziś rano, była to anomalia. Budzenie się obok Taylora w jego męskiej postaci – odczuwanie męskiego głodu, pragnień. Nie była to zmiana, której dokonał świadomie. Potrząsnął swoją masywną głową.

Nie

. Raphael westchnął. – To więzienie, w którym chcesz zamieszkać, bracie. W twoim umyśle i sercu. Nie stanowimy dla ciebie zagrożenia. Chcemy tylko, abyś był częścią społeczności, znał swoją rodzinę, swój rodzaj. Przyjdź do kliniki, pozwól Pielęgniarkom Ci pomóc. Niech wyciągną cię z twojego kota.

Severin rzucił samcowi wyzywające warczenie.

Nigdy.

Nigdy nie wracaj do kliniki.

Jestem wolny.

"Uparty." Raphael posłał mu znaczące spojrzenie. „Nie możemy pozwolić, żebyś porywał ludzi. Nieważne, czy uważają, że są bezpieczni w Twojej firmie.”

Severin miał już dość. Coraz bardziej czuł się nieswojo tu, w mieście, pod wieloma czujnymi, ciekawskimi oczami. Potrzebował powietrza, przestrzeni, swojego gniazda.

I jej.

Podszedł do Taylor i zaczął pocierać głowę i pysk jej boku. Potem otworzył szczęki i delikatnie zamknął je wokół jej dłoni. Wzięła oddech, ale nie stawiała mu oporu.

- Cholera - wyszeptał za nimi Raphael. – Oznaczył ją.

– Będzie ci trudno teraz zmusić ją do wyjazdu, mon cher – zauważył sucho Ashe.

– Taylor? – zapytał Rafael.

Spojrzała na niego.

– Ta klinika, o której mówiłeś, spłonęła? Czy nazywało się Centrum Haymore?

Jej usta opadły. "Skąd wiedziałeś?"

Wzdychając, Raphael odwrócił się do swojego partnera, a spojrzenie przeszło między nimi. – Ona nigdzie się nie wybiera.

ROZDZIAŁ 4

Podróż powrotna na zalewisko była zupełnie inna niż wycieczka, którą Taylor wybrał do miasta kilka godzin wcześniej. Ten ostatni szedł pieszo, a ona była przestraszona, zmartwiona i winna, że zostawiła mężczyznę, który jej pomógł. Teraz, gdy słońce nad głową było jasne i ciepłe, przepłynęła przez nią ulga i podekscytowanie. A jej sposób transportu? Mocny, muskularny, podszyty futrem grzbiet bardzo pięknej, bardzo szybkiej pумы.

Jej puls przyspieszył, gdy pędził przez gęste, mokre zarośla, unikając krzaków i cyprysów. Pochyliła się bardziej, zacieśniając uścisk wokół jego szyi. Wydał z siebie dźwięk, coś głodnego, a jednak zadowolonego, i przyspieszył kroku. W głowie Taylora przemykały myśli i pytania. Czy to było prawdziwe? Czy gdzieś zemdlą? Marzysz o tym? Nie tylko dotarła do Wildlands – ale z braku lepszego słowa została ugoszczona przez tę, której jej serce wydawało się ufać. Może dlatego, że był taki jak ona. Uciekając... chowając się przed przeszłością wyrzytą bólem.

"Dziękuję Ci." Wyszeptała mu te słowa do ucha. Dwa słowa, które tak wiele obejmowały.

Warknął na nią i przyspieszył.

To prawda, nie wiedziała, co się stąd wydarzy. Raphael pozwolił jej zostać, ponieważ wierzył, że może mieć jakieś informacje na temat Haymore Center. Co było zaskakujące. Dlaczego Pantera miałaby interesować się przypadkową płodnością? Niezależnie od tego, Taylor była prawie pewna, że go zawiedzie. A kiedy to zrobi... może sprawić, że odejdzie. Ale na razie ona i Séverin wracali do domku na drzewie. I po raz pierwszy od tak dawna – w swoim sercu i wnętrznościach – poczuła się bezpieczna. Z nim była bezpieczna.

Séverin zwolnił kroku, wchodząc w znajomą kępę cyprysów. Zatrzymał się przed drzwiami na swoim drzewie i pozwolił jej wysiąść. Kiedy to zrobiła, odwrócił się do niej.

"Nie ma to jak w domu?" zapytała z lekkim śmiechem.

Skinął głową, jego spojrzenie było intensywne.

– Jesteś pewien, że ci to odpowiada? zapytała. Chociaż była wdzięczna, że tam była, nadal czuła się trochę jak ciężar.

Przez krótką chwilę Severin tylko się gapił

na nią. Rzeczy wydarzyły się w Taylorze pod intensywnym badaniem tych srebrnych oczu. Ciepły brzuch, ciepłe serce i dziwna świadomość na południe od jej pępka, całkiem nowa i niepokojąca. Był pumą, a jednak był też mężczyzną. Dziwnie było to pogodzić w sobie.

Podszedł do niej i bardzo podobnie jak koty domowe, które znała w swoim życiu, zaczął się o nią ocierać. Po lewej stronie, potem po prawej. Jego ramię do biodra.

Czy w ten sposób jej odpowiadał? Tak, chciał, żeby tam była. Uśmiech pojawił się na jej ustach i roześmiała się. Zatrzymał się i spojrzał na nią – a Taylor mógłby przysiąc, że puma również się uśmiechnęła.

W ciągu następnych kilku godzin Séverin pokazał jej, gdzie znajduje się strumień świeżej wody i gdzie można zbierać suche drewno na opał. Umierała z głodu, kiedy wrócili do domku na drzewie.

„Kiedyś jeździłem na kemping z moją nauczycielką i jej rodziną, więc wiem, jak rozpałić ognisko”. Jej brwi opadły. — Domyślam się, że jesz na surowo...

Séverin nie odpowiedział. Właściwie wcale na nią nie patrzył. Wąchał powietrze. Coś wyczuł. Ale zamiast warczeć lub przyjąć postawę drapieżną lub defensywną, wypuścił ciężki oddech.

Coś przedzierało się przez zarośla. Taylor spojrzał obok niego i zobaczył, że to Ashe. Wędrówki bardzo sprawnie przez mokradła. Wyglądała, jakby znała się na wszystkim. Miała nawet na plecach duży plecak. Co ona tu robiła?

Pomachała, kiedy ich zobaczyła. „Pomyślałam, że zrobię cardio i przyniosę ci kilka rzeczy jednocześnie” – oznajmiła.

Gdy podeszła do nich, Séverin przywitał ją skinieniem głowy, jego oczy zwięzły się lekko z podejrzliwości. Potem odwrócił się i wystartował między drzewa.

„Idziesz na polowanie?” – zapytał ją Ashe.

– Mam nadzieję – odpowiedział Taylor z uśmiechem.

Kobieta upuściła plecak na ziemię, po czym stanęła z rękami na biodrach i przez dobre trzydzieści sekund przyglądała się krajobrazowi, po czym oświadczyła: „Dobra, nie możesz tego zrobić”.

Taylor roześmiał się. "Oczywiście, że mogę."

"Daj spokój. Spójrz na to miejsce. Ashe wskazał na cyprys. „To dziura w drzewie. Nie jesteś królikiem.

"Kocham to."

Ashe skrzywił się. "Czemu?"

„Mam wszystko, czego potrzebuję, zapewniam cię”.

Ona westchnęła. "Cienki. Wiem, że lepiej nie klócić się z kobietą zakochaną w Panterze.

– Nie jestem oczarowany – odpowiedział szybko Taylor. Chociaż coś w jej wnętrznościach mówiło jej inaczej.

„Mmmm”. Ashe podniósł plecak i skierował się do drzwi na drzewie. „Cóż, wszystko, czego potrzebujesz, plus kilka niezbędnych rzeczy”.

– Nie musiałeś tego robić – powiedział Taylor, idąc za nim.

– Tak, zrobiłam – odpowiedziała, rozglądając się po małym wnętrzu. „Dobra Bogini, jest mniejszy niż kawalerka. Gdzie pójdiesz pod prysznic lub do łazienki?

„To nie jest na zawsze. To na razie. Dobrze się tu czuje, z nim. Czy to jest oczarowane? „Słuchaj, wiem, że to wszystko wydaje się szalone. Najpierw ucieczka od byłego, potem wpadnięcie na Séverina i chęć pozostania tutaj z nim. Jej spojrzenie uniosło się i spotkało z nową przyjaciółką. – Po prostu tak długo szłam wbrew intuicji, wiesz? Tym razem dobrze jest podążyć za nim. Czuje się dobrze”.

Ashe skinął głową i uśmiechnął się. "Rozumiem." Jej uśmiech się poszerzył. – Właściwie lepiej, niż możesz wiedzieć. Impulsywnie wyciągnęła rękę i przytuliła Taylora. „Cieszę się, że zostajesz. Uwielbiam to, co tu budujemy. My ludzkie dziewczyny. Zaśmiała się. „Ja też nie przyszedłem na to wszystko z wieloma przyjaciółmi”.

– Cóż, zawdzięczam tobie tę chwilę wytchnienia – powiedział Taylor. „Twój partner najwyraźniej nie może ci odmówić”.

„Takie właśnie są samce Pantera. Szorstki, drapieżny i uparty. Ale dla ich kolegów to kocięta. Gotowy do lizania i zabawy i proszę. Poruszyła brwiami.

– Może się tego dowiem.

Ashe prychnął. „Nie, może o tym...”

Ten dziwny upał, ta świadomość wróciła. Bieganie okrążeń w brzuchu Taylora.

„Ok, ok, zaakceptuj. Idę. Za godzinę muszę nakarmić młode. Wyszła z legowiska w domku na drzewie i wyszła na światło wczesnego popołudnia. – Ale pamiętaj, dziś wieczorem spodziewamy się ciebie na kolacji. Kilku wspaniałych ludzi do poznania. Moja siostra też tam będzie.

"Jak zabawnie. Będę tam. A Ashe?"

"Tak?"

"Dziękuję Ci. Za szybką, nieskomplikowaną przyjaźń i wszystko, co jest w tej paczce.

Ashe uśmiechnął się, gdy między drzewami pojawił się Séverin. "Proszę bardzo."

Puma podbiegła do Taylora z czymś włochatym i martwym w zębach. Patrzyła, jak natychmiast upuścił go u jej stóp. Przez kilka sekund pozwalała, by oblała ją brutalność tego czynu, po czym się roześmiała.

– Takie urocze – zauważył Ashe. Zwróciła się do Severina. – Upewnij się, że odprowadzisz gościa do mojego domu o siódmej.

Parsknął na nią bez przekonania.

– Potraktuję to jako „tak, proszę pani”. Pomachała Taylorowi i skierowała się w stronę miasta.

Z głębokim wdechem Taylor odwróciła się i spojrzała na swoją pumę. Nie... nie jej puma. Puma. Obserwacja Ashe naprawdę wpłynęła na jej mózg. – Mogłabym ugotować trochę tego, co dla nas przyniosłeś – powiedziała, przygotowując się na szybką lekcję oskórowania stworzenia z bayou. – Daj mi tylko kilka minut na rozpalenie ognia.

Ale przeszła tylko kilka stóp, zanim Séverin zrobił te usta wokół jej dłoni. Był tak delikatny, że ledwo czuła jego zęby. Kiedy się

odwróciła, dał jej znak, żeby wspięła się na jego plecy – tak jak wtedy, gdy opuścili miasto.

– Jedziemy gdzieś? zapytała.

Skinął głową, jego oczy były ciepłe, płynne srebro.

Jej serce podskoczyło do gardła, gdy wspięła się na jego plecy i owinęła ramiona wokół jego miękkiej, silnej szyi. Z wycie w powietrze wystartował wzdłuż linii brzegowej zalewu. Woda trysnęła, ochlapując ją, a ona się roześmiała. Czy tak będzie żyła? W każdym razie na krótki czas? Ścigasz się po pięknych Wildlands? Ogniska w nocy. Podczas snu puma zwinęła się w kłębek. Boże... wiedząc, że może spać spokojnie, a nie z jednym okiem otwartym?

Severin zwolnił i podjechał po niewielkim wzniesieniu. Druga strona wyglądała na bardzo odległe miejsce wzdłuż zalewu. Tam, na dużym skrawku czystego, suchego mchu, urządzono piknik. Taylor usiadł i zsunął się z pleców. Patrzyła. Czerwony koc był rozłożony na zielonym, kosz piknikowy pośrodku, talerze po obu stronach.

Severin podszedł do niej, a ona odwróciła się, by na niego spojrzeć. „Zrobiłeś to?” Następnie poprawiono: „Z jakąś pomocą?”

Pokiwał głową.

Jej uśmiech był tak szeroki, że zabolą ją twarz. "To jest piękne. Dziękuję Ci."

Otarł się o jej bok, po czym podszedł do koca i usiadł. Żółty kot na czerwonym materiale, srebrne oczy samca...

„Kiedy byłem dzieckiem”, powiedziała, dołączając do niego na kocu. „Kiedyś uwielbiałem przychodzić do bagien. Moja mama i tata czasami mnie zaskakiwali. Odbierz mnie ze szkoły i pojedziemy. Otworzyła koszyk i zaczęła wyciągać rzeczy: chleb, kurczak, owoce, wodę... „Bycie tutaj sprawia, że tęsknię za nimi. Ale w najlepszy sposób, wiesz?”

Patrzył na nią, ale w tych srebrnych oczach kryło się zrozumienie i empatia.

– Masz rodzinę, Severin? zapytała, wkładając winogrono do ust.

Pokiwał głową.

– Czy wiedzą, że tu jesteś? Czy ich widzisz?"

Potrząsała głową, a jego nozdrza lekko się rozszerzyły.

"Czy chcesz?" nacisnęła delikatnie.

Nie odpowiedział od razu. Jego wyraz twarzy się zmienił. Od zrelaksowanego do zbolanego. Po chwili skinął głową.

„Jesteśmy bardzo podobni, ty i ja”. Oderwała dwa kawałki chleba. Jedną umieściła między jego łapami, a drugą zachowała dla siebie. „Oboje się ukrywają. Oboje chcący uchronić się przed czymś bolesnym. Oboje chcą być wolni”.

Jego oczy były przeszywające, gdy patrzyły w jej.

„Oboje akceptują się nawzajem za to, kim i czym jesteśmy w tej chwili” – dodała.

Severin pochylił się

rzucił ją i trącił nosem jej stopę. Tak ciepło, trochę mokro. Jej brzuch się zacisnął. Bóg. Dla każdego z zewnątrz, który zaglądał do środka, co robiła, na co pozwalała i pławiła się, to było szalone. Ale jej to nie obchodziło. Świat zewnętrzny zaoferował jej innego szaleńca – taki, który prawie ją zniszczył.

Westchnęła i zjadła chleb i kilka kromek słonego sera. „Tu jest pięknie. Rozumiem, dlaczego cię to ciągnie. Kolory, powietrze i dźwięki. Chociaż dzisiaj jest trochę gorąco – dodała ze śmiechem.

Severin zatrzymał się i spojrzał na nią krzywo.

"Co?" powiedziała z uśmiechem.

Odwrócił się i podszedł do krawędzi wody. Taylor wytarła usta i ręce serwetką i wstała. Spojrzał przez ramię i cicho na nią warknął.

"O czym myślisz?" powiedziała.

W odpowiedzi wskoczył do bagna z mocnym pluskiem. Taylor sapnęła. Nie ze strachu, ale z nagłości tego wszystkiego. Przeskanowała powierzchnię, a kiedy podszedł,

roześmiała się.

„Ale koty nie pływają!” zawołała.

Odchylił głowę do tyłu i ryknął, jakby chciał powiedzieć, że to robi!

Nie mogła mu uwierzyć. Wyglądał na całkowicie odprężonego, czekając tam z wyczekiwaniem. Czekałem... O nie...

— Nie możesz mówić poważnie — zawołała.

Puma przechylił głowę na bok i jedną ogromną łapą spryskał wodę.

„Nie wzięłam kostiumu kąpielowego” – powiedziała.

Po wodzie dobiegł do niej niski dźwięk. Gównno go obchodziło. Chciał, żeby weszła, dołączyła do niego — popływała z kotkiem.

Znowu zanurkował i wynurzył się z niecierpliwym warczeniem, jego srebrne oczy błyszczały w promieniach słońca odbijającego się od wody.

— Nie mogę w to uwierzyć – mruknęła, rozpinając dzinsy i zsuwając je. Jej czołg też. Oczywiście miała na sobie stanik i majtki.

Kiedy szła w kierunku brzegu zalewu, poczuła na sobie jego wzrok. Zastanawiała się, co myślał, co widział. Jako puma i jako mężczyzna. Potem dyszała. Woda była szokująco zimna. Bez zastanowienia poszła w jej ślady i zanurkowała pod powierzchnię. Kiedy podeszła, przekłęła, a potem się roześmiała.

"To jest szalone! Jesteśmy szalone!" Odwróciła się twarzą do niego. „I nigdy nie czułem się tak szczęśliwy. Jak to możliwe?"

S11

Kot spojrział na nią i przeszło między nimi coś uroczystego, lecz zadowolonego. Zbliżył się, aż stanęli twarzą w twarz, stąpając po wodzie, po czym Taylor sięgnęła, owinęła ramiona wokół jego szyi i przyciągnęła się bliżej.

Później będzie myślała o tym impulsywnym działaniu i o tym, że nie była osobą postępową. Normalnie nie wykonał pierwszego ruchu. Ale w tej chwili jedyne, co mogła zarejestrować, to ciepłe, mokre futro w jednej chwili i solidne, gładkie, męskie ciało w

następnej. I ręce... duże, niecierpliwe ręce, przyciągając ją jeszcze bliżej. Poczwała twarde brzuchy. I jeszcze trudniejszy seks na brzuchu.

Oczy podniosły się i połączyły ze srebrem i błękitem. Jej oddech utkwiał gdzieś w jej płucach. Ale udało jej się nieśmiały uśmiech i chrapliwe „Severin”.

Ale mężczyzna nie miał uśmiechu. Tylko wyraz pełen głodu, pożądania i strachu. Taylor instynktownie zacieśniła na nim uścisk. Ale samiec miał dziesięć razy więcej siły i chciał uciec.

W zgrzycie i jękach wyplątał się i zaczął płynąć do brzegu. Krocąc po wodzie Taylor patrzył, jak potężne ramiona wynurzają się z wody i cofają. Ale w chwili, gdy uderzył w brzeg, znów był pumą.

Jej serce zdezorientowane i lekko posiniaczone, wpatrywała się w niego. Nie rozumiała. Dlaczego się odsunął. Przyjęła go w jego kociej postaci. W każdej chwili. Tak długo, jak chciał. Na zawsze, jeśli tego chciał. Ale był mężczyzną. Kiedy go dotknęła, stał się jego męskim odpowiednikiem. A ten samiec chciał ją przytulić.

Jej oczy błagały go. "Czemu?" zapytała.

Ale kot nie dał jej nic poza mokrym grzbietem, gdy odwrócił się i położył.

Głód.

Ale nie dla nutrii.

Duży gryzoń leży niezjedzony poza gniazdem.

Kobieta czyta w gnieździe.

Albo udaje, że czyta.

Zły.

Na mnie.

Nie rozumie mnie.

Nie rozumiem mnie.

„Daj mi znać, jeśli stanę ci na drodze”, stwierdziła zza książki, którą przyniósł jej Ashe.

Ashe przyniósł jej wiele rzeczy. Jedzenie w puszkach i workach, ubrania, kobiece rzeczy do kąpieli, mała poduszka i koce. Usta Severina wykrzywiły się na ostatnich dwóch. Taylor nie potrzebowała do spania miękkich i ciepłych koców. Musiała się oprzeć na jego ciele. leżeć pod...

Warknął. Na siebie. Błędne myśli mężczyzny, który pojawiał się bez pozwolenia. Był pumą. Zwierzę. Jego futro, grube. Jego serce jest silne do chwytania zdobyczy. Jego umysł jest czysty.

A jednak, kiedy zobaczył jej długie, gołe nogi wystające z blad różowej szaty, którą włożyła po powrocie do gniazda, poczuł, jak samiec w jego wnętrzu uderza w jego klatkę piersiową. Pragnął jej. Chciał więcej jej uśmiechu, jej śmiechu, jej opowieści, jej nadziei...

— Severin?

Podniósł wzrok.

Odłożyła książkę i spojrzała na niego z powagą. – Wiesz, że chcę tu zostać. Ale nie chcę ci schrzanić. Spraw, by było to dla ciebie niewygodne. Z tym, co się w tobie dzieje. Bitwa, która wydaje się mieć miejsce. Jeśli jest coś, co rozumiem, to rozpaczliwie potrzebuje pokoju. Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Ashe zaproponowała, że pozwoli mi z nimi zostać...

Nie pozwolił jej dokończyć. Był na niej, okraciem na niej, lizał jej usta swoim długim, różowym językiem. Zmuszając ją, by przestała mówić.

Kopalnia.

Każdy cal.

Kopalnia.

Chce tu zostać.

Chcę...

— Severin — zawołała.

Zamarł. Wpatrywał się w dół. Szata Taylora była otwarta. Była mokra. Wszędzie. Jej twarz, szyja, klatka piersiowa, brzuch, stanik i majtki...

Mój kot.

Ja.

Co się dzieje?

Jej oczy były przypięte do jego. "W porządku." Jej oddech był ciężki. „Jest więcej niż w porządku. To ty. Nie odchodź ponownie. Pocałuj mnie. I nie odchodź ponownie.

Męski.

Jestem mężczyzną.

Poczuł zmianę. Sekundę temu. Sekunda w czasie. Jego spojrzenie przesunęło się po niej. W jego żyłach płynęła gorąca krew. On chciał. Tak wiele. Tyle o niej.

Jego głowa opadła, a jego usta przycisnęły się do jej ust. Głód niepodobny do niczego, co kiedykolwiek znał, uderzył w jego ciało. Jego męskie ciało.

"Pierdolić!" – wydusił, odrywając usta.

Jej ramiona owinięły się wokół jego szyi. "Nie! Proszę."

– Taylor – warknął, po czym ponownie ujął jej usta, ssąc spód, podgryzając górę, a potem całując ją, mocno i wymagająco.

Severin wielokrotnie odczuwał potrzebę konsumpcji. Ofiara. Świeża woda. Ale minęło dużo czasu, odkąd myślał w ten sposób w stosunku do kobiety. A z tym, jego Taylorem, chciał czegoś więcej niż tylko ją zabrać. Chciał ją pożreć. Karm jej piersi, pij z jej płci.

Pochylił głowę i wtulił się w jej pierś, aż wyskoczyła z miękkiego kawałka materiału. Niski, dziki dźwięk wyrwał się z jego gardła, gdy spojrzał na ciemnoróżowy sutek, który uniósł się jeszcze wyżej,

gdy wyobrażał sobie wciągnięcie go do ust.

Taylor wygiął ją w łuk. Zaproszenie... jakby go potrzebował. Jęk wydobywający się z jej rozchylonych ust i erotyczny zapach jej mokrej cipki były więcej niż wystarczające. Wylizal ją, po raz pierwszy od tak dawna, używając języka, by sprawiać przyjemność, zamiast pozyskiwać pokarm dla swojego ciała.

Jęknęła i wsunęła rękę między ich ciała. Severin wziął ją do ust i zaczął ssać. Ból i przyjemność zderzyły się w nim, dwie białe czapki walczyły o dominację. Smakowała tak słodko, tak gorąco. Chciał wejść do jej ciała. Chciał się wbić tak głęboko, że się zgubił.

Był ukryty.

Obrazy zaczęły migotać przez jego umysł. Jego niegdyś czysty umysł pumy. Igły, niecierpliwe ręce, ból...

Ale ona nie jest bólem.

Moja kobieta.

Ona jest przyjemnością.

Ona jest szczęściem.

I wygoda.

Może być moją kryjówką.

Potem jej dłoń owinęła się wokół jego penisa i światło natychmiast zmieniło się w ciemność.

Był pumą.

ROZDZIAŁ 5

Długi stół z sekwoi w jadalni Ashe'a i Raphaela był jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie Taylor kiedykolwiek widział. Świece wotywno i małe srebrne wazy wypełnione białymi kwiatami usiane były miejscami nie obciążonymi jedzeniem. A nad głową żyrandol zrobiony z kryształów i długich rurek z zielonego szkła błyszczał ciepło i łagodnie. Jakie życie stworzyła sobie ta ludzka kobieta. Dom, partner, przyjaciele i rodzina.

Niektórzy z nich siedzieli przy stole z Taylorem. Po jej prawej stronie znajdowała się siostra Ashe, Isi, i jej partner Talon. A po drugiej stronie wota, kwiatów i jedzenia znajdował się samiec imieniem Roch, dyplomata jak Rafael, i jego ludzka partnerka Lydia, która była w ciąży. Obie pary były zabawne, wciągające i gościnne. A Taylor bardziej niż cokolwiek pragnęła, żeby mogła do nich dołączyć w ich świetnym humorze.

Na zewnątrz wyła puma.

Ponownie.

I znowu Ashe spojrzał na nią z jej miejsca u szczytu stołu. –
Przepraszam, Taylor.

– Nie bądź – zapewniła kobietę.

– Brzmi głodny – zauważył Roch, rzucając Talonowi uśmiech.

– Zagłodzony – powiedział mężczyzna, chichocząc, a jego jasnozłote oczy tańczyły w świetle świec.

– Został zaproszony do środka – poinformował wszystkich po raz trzeci Taylor. „Ale nie jego puma”.

Isi pokręciła głową, pokazując tatuaż biegnący od ucha do nagiego ramienia. „Twardy tyłek”.

Nalewając sobie kolejną szklankę gazowanej wody, Ashe powiedziała bardzo spokojnie: „Czy to za dużo prosić o miłą kolację bez kociej sierści na jedzeniu?”

– Zimno, ma chérie – powiedział Raphael między kęsami placka z aligatora. „I nie zapominaj, że nasza córka też będzie miała futro”.

– Dobrze wiesz, jak bardzo kocham futro – powiedziała, unosząc oczy, by spotkać jego. „W szczególności twoje. Bardzo miękkie.” Uśmiechnęła się szeroko, podnosząc szklankę do ust. – Tylko nie przy moim stole.

Raphael warknął na nią czule, a jednocześnie frontowe drzwi otworzyły się z hukiem. Głowa Taylora podeszła, aby zobaczyć

Wkracza Severin. Nie puma Severina. Severin samiec. Jej serce skrzyknęło się, a ciepło rozeszło się po jej kończynach jak pożar. Był

tam, cały metr osiemdziesiąt, nagi i wściekły, z oskarżycielskimi srebrnymi oczami biegnącymi po każdej twarzy przy stole. To znaczy, dopóki nie dotarł do oszołomionej twarzy Taylora. Potem jego mega-dziki wyraz twarzy złagodniał.

– Jasna cholera – wymamrotał ktoś. „Więc on tak wygląda?”

Taylor myślała, że to Talon, ale nie była pewna. Właściwie to nie obchodziło. Była zbyt zajęta patrzeniem na Séverina, podziwianiem Severina, martwieniem się o Severina. Choć był masywny i prawie zajmował całe wejście do jadalni, wydawał się trochę zagubiony. Trochę zdezorientowany. Zastanawiała się, czy zmienił się sam, czy zrobił to mimowolnie, jak się ostatnio wydawało.

– Obok mnie jest miejsce – zawołała do niego, wysuwając krzesło i poklepując kremowy materiał.

Jego oczy natychmiast się ociepliły, a na jego pięknych ustach pojawił się uśmiech. Serce jej waliło, gdy ruszył w jej stronę.

– Raph – powiedział szybko Ashe. – Weź te dresy, które wcześniej zostawiłeś w kuchni.

Przywódca dyplomatów nie poruszył się. On, jak wszyscy inni, patrzył. Taylor nie mógł ich winić. Po raz pierwszy którykolwiek z nich zobaczył Severina jako mężczyznę. I był raczej imponujący.

Ashe wybiegł z pokoju i wrócił w chwili, gdy Severin miał usiąść. "Proszę." Wyciągnęła do niego szare spodnie. „Nie każę ci włożyć koszuli. Ale spodnie są koniecznością.

Wydał niecierpliwy dźwięk z głębi gardła.

„Dlaczego on idzie topless?” Roch narzekał z udawanym grymasem i śmiechem.

Talon i Raphael odwrócili się, by na niego spojrzeć.

Wzruszył ramionami. "Co? O tak. Tak naprawdę nie słyszałem, jak to mówię, aż do tej pory.

Taylor posłał Severinowi zachęcający uśmiech. Zaszedł tak daleko. Wiedziała, że to nie było dla niego łatwe. W końcu, z narzekaniem, wziął spodnie dresowe, a ponieważ najwyraźniej nie nosił ubrania od dłuższego czasu, niezręcznie je włożył.

"Wporządku." Ashe uśmiechnęła się do wszystkich z zaciśniętymi ustami, wracając na swoje miejsce. "Proszę kontynuuj. Nie chcę, żeby twoje jedzenie wystygło."

Ale chociaż niektóre osoby przy stole podniosły widelce, ich oczy i uwaga były całkowicie oddane bogu bez koszuli, siedzącemu teraz obok Taylora.

„Chcesz kurczaka?” ona zapytała go.

Nie odpowiedział. Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, ogarniając każdy cal.

– Jest przepyszny – powiedziała.

– Myślę, że uważa, że jesteś pyszny, Taylor – powiedziała Isi ze śmiechem.

– Isi – powiedziała Ashe, kręcąc głową w stronę siostry.

"Daj spokój. Spójrz na faceta. On praktycznie ślini się i to nie jest nad twoimi ziemniakami."

Ignorując je, Taylor położył udko kurczaka na swoim talerzu, razem z puree ziemniaczanym, sałatką ze szpinaku i bułką. "Proszę. Jeść."

Jego oczy błysnęły ogniem, pochylił się i musnął nosem jej policzek.

– O Boże – mruknął Ashe.

– Jedzenie, Séverin – zbeształ Taylor, wiedząc, że ten i drugi policzek są czerwone ze wstydu.

Podniósł wzrok i zobaczyła w nim jego pragnienie, jego potrzebę, jego troskę o nią. Żadna z nich nie była związana z siłą, zastraszaniem czy groźbami. Nie zmienił się z pумы w mężczyznę, ponieważ jedzenie przy stole Ashe'a go wołało. Zmienił się, bo chciał z nią być.

Wyciągnęła rękę i położyła rękę na jego. Ta prosta czynność sprawiła, że jego twarz rozjaśniła się czystą, nieskrępowaną przyjemnością, jakby podarowała mu samochód w

bożonarodzeniowy poranek. Warcząc, ujął jej usta, pocałował ją łapczywie, aż jęknęła i wtopiła się w niego. Boże, chciała troszczyć się o innych przy stole, ale tego nie zrobiła. Jej serce biło i groziło pęknięciem. Jej oddech został skradziony. A poniżej pępka panował wilgotny upał.

Kiedy odsunął się i usiadł na krześle z megawatowym uśmiechem na twarzy, Taylor ledwo mógł oddychać. Patrzyła, jak jedną ręką łapie udko kurczaka, drugą łyżkę tłuczonych ziemniaków i idzie do miasta. Och, Severinie. Maniery przy stole... bardzo przereklamowane.

Po jej prawej stronie Lydia westchnęła.

„Co się dzieje, kochanie?” – zapytał ją Roch, natychmiast zaniepokojony.

– Och, nic – powiedziała, a kilka jej ciasnych blond loków spływało z koku na czubku głowy. „Pamiętam tylko, jak mnie tak pocałowałeś”.

Przy żywym stole pojawiło się kilka chichotów, gdy wszyscy wznowili jedzenie. Roch był jednak zarówny przygnębiony, jak i defensywny. „Nie chcę skrzywdzić szczeniaka”.

Piękne fioletowe oczy spoglądały na samca z sympatią i tęsknotą. „Ile razy mam ci powtarzać, że tak się nie stanie?”

"To?" - wtrącił Talon, kpiąco unosząc brwi.

– Zamknij się – warknął Roch. Zwrócił się do Rafaela. „Powiedz mi szczerze, czy zrani to młode, jeśli... zabiorę mojego partnera...”

„Nie”, odpowiedział samiec, jego oczy błyszczały z rozbawienia.

„Teraz to rozmowa przy obiedzie, którą mogę zakończyć” – zauważyła Isi między kęsami sałatki.

– Ale – kontynuował poważnie Roch. „Jako Pantera nie jesteśmy najdelikatniejsi...”

Ashe spojrział w stronę Taylora i mrugnął. „Nasze biedne, przerażone drapieżniki”.

Taylor roześmiał się. Podobnie Lydia i Isi.

Raphael dopił piwo, zanim odpowiedział. „Te ludzkie kobiety są bardzo mocne, bracie”.

— Rzeczywiście — zgodził się Talon, posyłając partnerowi szeroki uśmiech.

Roch szybko wstał, przewracając krzesło. Wydawał się tego nie zauważać. „Czy wystarczająco napęcznieł swój brzuch, kochanie?” – zapytał Lydię niskim i gorliwym głosem.

Jej oczy uniosły się, by spotkać jego, i zamigotały z gorąca i rozbawienia. „Nie mogłem zjeść kolejnego kęsa”.

Sięgnął po jej rękę. "Więc chodź. Idziemy do domu."

Cichy śmiech przetoczył się wokół stołu. A gdy para pożegnała się i podziękowała, i szybko wybiegła z domu, Taylor odkryła, że studiuje Séverina. Skończył swojego kurczaka, mięso wyssane z kości, a także ziemniaki. Teraz trzymał kawałek szpinaku i wachał go.

- O tak - powiedziała mu, podnosząc widelec i wbijając go w kilka zielonych liści na swoim talerzu.

Patrzył, jak wkładała widelec do ust i wkładała go do środka. Jego nozdrza rozszerzyły się, usta wykrzywiły, a oczy całkowicie skupiły się na jej ustach. Taylor dźgnęła kolejną kupkę szpinaku, ale tym razem zamiast sama go zjeść, przyłożyła widelec do jego ust.

– Pokochasz to – powiedziała, słysząc prowokacyjny ton w swoim głosie. "Obiecuję."

Srebrne oczy zrobiły się wilgotne, a gdy błysnął zębami i ugryzł sałatkę, wydał z siebie głęboki warkot. Taylor odetchnęła gwałtownie, gdy ten dźwięk dotarł do jej płci.

– Na każdej kolacji – powiedział Ashe. "Przysięgam."

– Nie martw się, siostrzyczko – powiedziała jej Isi. – Nigdzie się nie wybieramy, dopóki nie po deserze. Talon miał mnie dzisiaj już trzy razy. Jest pobity.

Ashe schowała głowę w dłoniach i jęknęła. „Kto chce kawy? Potrzebuję kawy."

"Bić?" – powtórzył Talon, jego twarz pociemniała. „Sugerujesz, że jestem zbyt zmęczona, aby cię dosiąść, kochanie?” Nie czekając na odpowiedź, wyciągnął rękę, podniósł ją i położył na swoich kolanach. „Odpowiedz teraz na pytanie, kolego”.

Isi natychmiast wtuliła się w niego i wciągnęła powietrze przez zęby. "Nie. Mój błąd. Nie zmęczony. Wcale nie zmęczony.

Śmiejąc się cicho z bardzo otwartego sposobu, w jaki ci Pantera podzieliali uczucia, Taylor odsunęła krzesło i wstała. "Przepraszam."

Severin odwrócił się do niej, chwycił ją za rękę.

– Po prostu idę do toalety – zapewniła go.

– Pokażę ci, gdzie to jest, Taylor – zaproponował Raphael, wstając z krzesła.

Poszła za nim wzdłuż długiego korytarza do pomieszczenia biurowego. Pomieszczenie biurowe o męskim wyglądzie, więc domyśliła się, że prawdopodobnie należało do niego.

– Tam – powiedział, wskazując drzwi na drugim końcu pokoju.

"Dziękuję Ci."

ona nie

Nie spodziewałem się, że będzie na nią czekał, kiedy wyjdzie kilka minut później. Ale tam był, siedział za metalowym biurkiem.

„Czy pijemy kawę przy stole czy...?” zapytała, niepewna, czy powinna na niego poczekać, czy po prostu sama wrócić do jadalni.

„Właściwie chciałem z tobą porozmawiać o The Haymore Center” – powiedział. Wskazał na krzesło naprzeciwko niego. – Gdybyś mógł poświęcić chwilę.

Spojrzała na otwarte drzwi, zastanawiając się, czy Séverin będzie jej szukał, jeśli nie będzie jej zbyt długo. Wtedy zdała sobie sprawę, że jest winna przywódcy Pantery kilka minut swojego czasu. W końcu nie tylko pozwolił jej pozostać w Wildlands, ale pozwolił jej zostać z tą istotą, która sprawiła, że czuła się bezpieczna i otoczona opieką.

Wsunęła się na skórzane siedzenie. "Chcę pomóc. Jak tylko potrafię.

Uśmiechnął się równo. „Czy wiesz, co się tam działo?”

„Zawsze zakładałem, że tak właśnie było. Klinika płodności”. Nigdy nie słyszała, żeby Edgar odnosił się do tego w inny sposób. – Ale domyślam się, że uważasz inaczej.

„Uważamy, że ludzkie kobiety były impregnowane DNA Pantery”.

Całe ciepło wypłynęło z ciała Taylora. "O mój Boże."

„Kobieta, którą dziś poznałeś, Lydio, jest jedną z tych kobiet”.

Potrząsając głową, Taylor powiedziała zmieszana: „Jak? Czemu?”

„Nie wiemy”.

– Tak – rozległ się za nimi męski głos.

Zarówno Raphael, jak i Taylor odwrócili się, by znaleźć Severina przy drzwiach. Jego spojrzenie było spżowe. Jego wyraz twarzy jest ponury.

„Chcą krwi Pantery”.

Chęć powrotu do swojego kota była prawie nie do zniesienia. Poczul się na krawędzi, gotowy do skoku, zarówno wewnątrz ciała, jak i na zewnątrz. Jedyłą rzeczą, która go powstrzymała, był Taylor. Sposób, w jaki na niego patrzyła. Zdezorientowany, chory, zmartwiony. Troszczyła się o niego. Jak się o nią troszczył.

„Dlaczego chcą krwi?” – zapytał Raphael, przyciągając jego uwagę.

Severin pozostał tam, gdzie był, w drzwiach. „Jest ludzki mężczyzna. Nazywa się Krzysztof. Widziałem go tylko cztery razy w ciągu wielu lat, kiedy byłem tam uwięziony.

Taylor sapnął. „Nie... O Boże, nie...”

Nie mógł na nią patrzeć. Nie chciała widzieć w jej oczach litości, obrzydzenia ani żadnej z podłych rzeczy, które już czuł w sobie.

„Kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy”, powiedział Raphaelowi, „wyglądał na dziewięćdziesięcioletniego człowieka. Drugi raz mężczyzna po sześćdziesiątce. Za każdym razem, nawet młodszy. Zimny strach drapał mu kręgosłup jak paznokcie, gdy wspominał swój czas w tym więzieniu. „Oczywiście byłem przywiązany. Mężczyzna leżał na łóżku kilka stóp dalej. Przez wiele godzin pobierali moją krew i umieszczali ją w jego ciele. Potem byłem słaba jak noworodek. Pojawił się w doskonałym zdrowiu. Nawet mi podziękował. Warczenie przebiegło przez pokój. „Chciałem wyrwać mu skórę z jego ciała”.

– Ta kupa gówna – szepnęła Taylor, witriolem przenikał jej ton. W ogóle go nie żałowała. Była wkurzona.

Wyraz twarzy Raphaela był wyważony, ale jego oczy zapłonęły żarem zemsty. „Więc wierzą, że nasza krew jest pieprzonym źródłem młodości, prawda?”

„Dlaczego ciążę?” – wypalił Taylor. „Dlaczego chcą tworzyć dzieci Pantery?”

– Nie wiem – odpowiedział Séverin, wpatrując się w okno po prawej stronie. „Nigdy mi nie powiedzieli”. Poczuł, jak boleśnie zaciska mu się szczeka. „Właśnie wyciągnąłem nasienie z mojego ciała i wyszedłem”.

W pokoju zapadła cisza. I przez kilka chwil słychać było tylko oddech. Wtedy Raphael odchylił się na krześle i zaklął.

— Wyobrażam sobie — zaczął kwaśno. „Jak każde wielkie, dochodowe odkrycie, trzeba stworzyć więcej. Więcej krwi, dłuższe życie do sprzedania tym, którzy zaoferują najwyższą cenę. Krew Pantery z czarnego rynku. Raphael spojrzał na Severina. „Uciekłeś”.

Skinął głową, ale w środku nie był pewien, czy to prawda. To wszystko wciąż tam było. Przywiązany do męskiego umysłu.

„Czy kiedykolwiek widziałeś kogoś innego, kiedy tam byłeś?” – zapytał go Raphael. „Jakaś inna Pantera?”

Ból lizał jego wnętrzności. „Kobieta. Została mi zabrana. Do innej kliniki, a może została zabita. Nigdy się nie dowiem.”

"Jakie było jej imię?"

– Nie mieliśmy nazwisk – wydusił. „Męski podmiot. Temat kobiety”.

Raphael pochylił się do przodu. „Pamiętasz, jak wyglądała?”

Zawsze będzie pamiętał. "Była piękna. Ciemne włosy, zielone oczy, miłe, mocne." Jego spojrzenie powędrowało do Taylora, który wyglądał na całkowicie opuszczonego.

– Była twoją partnerką? – spytał Rafael delikatnie.

"Ona była moją przyjaciółką. Chcieli, żebyśmy... Ale nie. Byliśmy przyjaciółmi. Utrzymywaliśmy się nawzajem przy zdrowych zmysłach. Zaczęło w nim narastać nienaturalne ciepło. „Muszę się zmienić. Nie mogę...”

– Idź – powiedział Taylor. "W porządku. Rafael może mi przynieść..."

"Nie. Będę na zewnątrz. Czekanie. Kiedy jesteś gotowy."

Ból przeszywał jego ciało i umysł, wyszedł z pokoju, ruszył korytarzem i stał się pumą w chwili, gdy przekroczył próg frontowych drzwi.

ROZDZIAŁ 6

Droga do domu przebiegała spokojnie. Kiedy jej włosy opadały na twarz i mocniej owinęła ramiona wokół szyi Severina, Taylor pomyślał, jak normalne może to wyglądać w świecie poza Wildlands. Po prostu zamień kota na samochód. Jadąc do domu z przyjęcia, na którym... wydarzyło się gówno. Obie strony pogrążone w myślach i nie gotowe do rozmowy. Jeszcze nie teraz. Dopiero gdy wrócą do domu i znów będą mogli oddychać znajomym powietrzem.

Noc była przyjemnie chłodna, a księżyc w pełni podążał za nimi, gdy pędzili przez krzaki i drzewa. Taylor bolał lekko żołądek, nie od jedzenia, ale od tego, co usłyszała w gabinecie Raphaela. Co ujawnił Severin. Przybyła tutaj, szukając schronienia, i została przyjęta, otoczona opieką, chroniona przez kogoś, kto znał tylko cierpienie z rąk ludzi.

Severin był antytezą Edgara. Mógł być najbardziej brutalnym

stworzeniem, jakie można sobie wyobrazić, a jednak postanowił tego nie robić. Z nią — dla niej — był łagodny, miły i hojny. Dzielił się rzeczami o sobie i swojej przeszłości. Był bezbronny.

Czy mogłaby powiedzieć to samo?

Zsunęła się z jego pleców przed domkiem na drzewie i weszła do środka. Ona była zmęczona. Zarówno psychicznie, jak i fizycznie. A pomysł zwinięcia się z ciepłą, solidną pumą i zapadnięcia w głęboki sen brzmiał cudownie. Ale Severin nie wszedł za nią na drzewo. Widziała go na zewnątrz, chodzącego tam i z powrotem.

Podeszła do drzwi. "Czy wszystko w porządku?"

Patrzył na nią, gdy się poruszał, te srebrne oczy szokująco błyszczące w świetle księżyca w pełni. Dziwny dźwięk wyrwał się z jego gardła. To było jak zduszony krzyk. Taylor wcale nie był pewien, co się stało. Obiad? Inni widzą jego męską formę? Rozmowa z Raphaelem? Dopiero gdy zobaczyła stres w jego wyrazie twarzy, zdała sobie sprawę, że próbuje się zmienić. Próby i porażki. Albo próbować i nie chcieć puścić tej ochronnej warstwy zewnętrznej.

— Nie rób tego — powiedziała, wychodząc z drzwi. „Nie musisz”.

Wciąż chodząc, warknął. Nie na nią, ale na siebie.

— Severina?

Nie odrywał oczu od ziemi.

Cienki. Spotkam Cię tam.

Taylor stanął mu na drodze i usiadł. Twarda ziemia była zimna i bezlitosna. Nie inaczej niż duch pumy. "Chcę z tobą porozmawiać. Zapytać Cię o coś. Proszę."

Kilka stóp dalej zwolnił, jego ramiona opadły.

„Czy było dzisiaj dobrze?” zapytała go miękko. „Dotykać mnie? Pocałuj mnie?”

Przez chwilę patrzył na nią bez mrugnięcia okiem. Potem, jak świeżo pomalowane płótno w deszczu, z jego rysów wypłynął stres. Podeszedł do niej i włożył jej pysk w dłonie.

W oczach Taylora pojawiły się łzy. – Dla mnie też – szepnęła. „Ale to też było przerażające”.

Uniósł głowę i spojrzał w jej zmęczone oczy.

„Pozwoliłam komuś zabrać moje ciało wcześniej, a oni je wykorzystali” – wyjaśniła. „Dałam tej samej osobie moje serce, a on je zmiażdżył. I zaufanie?” Śmiała się bez humoru. – Rozbił go.

Puma wydała smutny, miauczący dźwięk.

„Bałem się, kiedy mnie całowałaś, ponieważ poczułem moje ciało i serce, a może duszę, o której myślałem, że jest martwa i pogrzebana, i wyciąga do ciebie rękę. Ten nieznajomy. A jednak tak naprawdę nie jest to obcy. Sięgnęła w górę i pogładziła jego miękką głowę. „Myślę, że to może być powód, dla którego męska część ciebie rośnie w siłę. Odważniejszy. Ponieważ dociera do mnie też.”

Oglądanie przemiany z bestii w mężczyznę tak dokładnie zaparło Taylorowi dech w piersiach. A może to był po prostu Severin. Był taki zaskakujący, taki piękny. Tym bardziej, kiedy wstał, pokazując ciało, które było prawdziwym dziełem sztuki.

Podał jej swoją rękę, a kiedy włożyła swoją w jego, podniósł ją i zaniósł do domku na drzewie. Nie był to hotel pięciogwiazdkowy i nie było dużego łóżka z pościelą z egipskiej bawełny. Ale legowisko pachniało świeżym cyprysem i miękkimi, nagrzanymi słońcem kocami. A widok... och, widok. Światło księżyca na zroszonej zieleni.

Najdelikatniejszymi rękami Séverin zdjął jej ubranie. I kiedy to zrobił, jego spojrzenie objęło każdy centymetr skóry, który został mu odsłonięty.

– Jesteś taki piękny, Taylor – powiedział. „A jednak...”

Jej serce zabiło. "Co?"

Jego oczy spotkały się z jej. „Nie mogę pozwolić, żebyś na mnie spojrzała. Kiedy mnie dotykasz. Ja... za każdym razem, gdy pobierali próbkę...”

– Hej. Ujęła jego twarz w dłonie. "W porządku."

Jego nozdrza rozszerzyły się. „Chcę cię tak, jak nie chciałem niczego innego. Ale mój umysł nie... Mogę się cofnąć, jeśli...

Pocałowała go. Żeby go uciszyć. Aby rozwiać jego obawy. I pokazać mu, jak bardzo go pragnęła.

Jego ręce wbiły się w jej nagie plecy i we włosy. Zaciśnął pięści w grube warkocze i pocałował ją z całkowitym zaangażowaniem i ledwie powstrzymanym głodem. Taylorowi zakręciło się w głowie, gdy się odsunęła.

– Taylor... mój piękny, cudowny Taylor.

„Severin. Też cie chce.” Odwróciła się wtedy od niego i podeszła do swoich koców, usiadła na czworakach. Potem spojrzała na niego. „Nie widzisz ile? Weź mnie. Jestem twój.”

Przez krótką sekundę widziała błysk pumy w jego oczach. Ale to zniknęło w mgnieniu oka, migotanie, mrugnięcie. I zanim zdążyła wziąć coś innego

oddech, był za nią. Och, jęknęła. Tylko dotyk jego skóry, wszystkie twarde mięśnie przyciśnięte do niej. I tego kutasa. Ten gruby i bardzo imponujący mięsień, którego chciała w sobie. Tak głęboko w niej.

Jego głowa była blisko jej ramienia. Jego usta przy jej uchu. - Potrzeba ugryzienia cię, trzymania cię nieruchomo, trzymania w miejscu, podczas gdy cię pieprzę – warknął. „Jest tak silny”.

Odłamki ciepła wbiły się w jej wnętrzości, sprawiając, że seks się zaciśnął. – Zrób to – nalegała.

Zaśmiał się cicho, jego oddech łaskotał jej twarz. "Jeszcze nie. Ale będę delikatny, jeśli to zrobię. Nie złamię skóry. Obiecuję."

Taylor chciał na niego krzyczeć, że jej to nie obchodzi – że chce jego zębów w sobie, tak jak chciała jego kutasa w sobie. Ale Séverin robił z nią różne rzeczy, przesuwając palcami po jej plecach, całując długość jej kręgosłupa. Jęknęła i wygięła plecy w łuk. Dlaczego nie mógł jej po prostu zabrać? Napęłnić ją? Dlaczego musiał drażnić się i dręczyć...

Jej słowa zostały odcięte, a może po prostu jej umysł się zamknął, ponieważ kiedy dotarł do jej pośladków, zaczął skubać

ciało. Najpierw jeden policzek, potem następny.

Przesunęły się przez nią gorące loki świadomości i poczuła, jak wilgoć wycieka z jej seksu. Wyglądało na to, że Severin też o tym wiedział, kiedy głęboko wciągnął powietrze i jęknął.

– Śmietanka – warknął. "Kopalnia."

To wszystko, co powiedział, zanim rozłożył ją szeroko i polizał od lechtaczki do cipki. Wciągnęła gwałtownie powietrze i wbiła palce w koce. Był mistrzem, głodnym kotem, a ona nie mogła powstrzymać obrazu jego pumy, który pojawił się w jej umyśle. Wylizał wejście do jej seksu, a nawet wbił w nią swój język z opętanym warczeniem.

Tak, należę do ciebie.

Severinowi i pumie.

Taylor wygięła plecy w łuk i jęknęła, gdy znalazła jej lechtaczkę i zaczęła ją wściekle lizać. Gorące, twarde swipnięcia. W tę iz powrotem, aż miała wybuchnąć. A potem zakrył ją ustami i zaczął ssać. Ogarnął ją żar i nieugaszone pożądanie. Nie wystarczy. Jest idealny. Więcej. Trudniej. W środku. Wejdz do mnie.

Chodź.

Z płaczem rozpadła się. A kiedy Séverin nadal ssał jej pulsującą lechtaczkę, Taylor wykrzywiła biodra. Tam i z powrotem. Jeździła tak długo, jak tylko mogła. To było tak długo... tak dawno odkąd poczuła dreszcz szczytowania przebiegający przez jej ciało, ale te chwile nie miały w tym nic wspólnego. To był Severin.

Czy mógł być jej?

Zanim jej ciało zdążyło się ochłodzić lub uspokoić, jego ramię objęło jej talię, a jego dłoń objęła jej pierś. Wciągając powietrze przez zęby, ścisnął delikatne ciało i przetoczył jej sutek między kciukiem i palcem wskazującym. Taylor jęknął z pożądania.

– Mój – wypowiedział, jego zęby musnęły skórę jej ramienia, gdy jego kutas znalazł jej wejście – twardy, gruby, pchający, pchający, aż wepchnął się do środka.

Taylor znieruchomiała, łapiąc powietrze, gdy jej ciało

przyzwyczało się do niego. Tak głęboko. Taki duży. Mokre ciepło otoczyło jego kutasa i zaczęła kręcić biodrami. Chciała go wszędzie czuć. Chciałem, żeby chwycił ją za biodra i mocno ją pieprzył. Pieprzyć ją, aż...

Nagle już go tam nie było. Była pusta. Przeziębienie.

– Severina? dyszała. O Boże, czy on się zmienił? Czy był pumą?

Czy poprosiłaby go, żeby przestał, gdyby tak było?

Zabłąkana, szalona myśl przemknęła przez jej umysł i zniknęła w mgnieniu oka, gdy Séverin przewrócił ją na plecy i rozchylił jej nogi tak szeroko, jak tylko mógł.

Patrzyła na niego bez tchu.

– Muszę się z tobą zobaczyć – powiedział z maską pożądania i tęsknoty na jego twarzy.

"Ale myślałem..."

"Nie. Nie z tobą." Potrząsnął głową. – To prawda – warknął. "Ty i ja. Mężczyzna i kobieta. Oczy zamknięte, bawiące się usta, sutki muskające moją klatkę piersiową. Tacy powinniśmy być, Taylor.

Przebiegły ją takie przytłaczające uczucia. „Tak”, zawołała. Boże, tak.

Przycisnąwszy kolana do piersi, Séverin wjechał w nią tak głęboko, że zaparło jej dech w piersiach i pozostawiło ciało, które nie pożądało nikogo innego – i serce, które należało do tego, który miał tylko je zdobyć.

Gorąco.

Mokro.

Obcisły.

Ściskając jego kutasa.

Jestem mężczyzną.

Chcę być dla ciebie mężczyzną. Z Tobą. W Tobie.

Kiedy jego oczy spotkały się z jej oczami, Séverin poruszał się w ciele Taylora w tak doskonałym rytmie, że chciał płakać. Ludzie, których znał w swoim długim życiu, zabrali mu tak wiele. A jednak ten — ten piękny człowiek o otwartym i wyrozumiałym sercu — oddał to wszystko tysiąc razy. Nie mógł pozwolić jej odejść. Nie.

Nie, pomyślał ponuro, kręcąc biodrami, dając jej to, o co wołała. Nie odbierze jej, niczego od niej nie zażąda. Z tego właśnie pochodziła. Zaoferowałby...

Och, ale kurwa. Co miał do zaoferowania? Dziura w drzewie

... „Severin”. Jej nogi były wokół jego talii, a ręce po obu stronach jego twarzy. Jej oczy błagały go. "Pocałuj mnie. Kochaj się ze mną. Pieprz mnie. Chodź ze mną i przestań myśleć”.

Jak to stworzenie wkroczyło do jego życia? Jego żalosne życie?

Zatrzymaj się. Myślący.

Brać.

Dawać.

Pierdolić.

Chodź.

Zamknął usta na jej ustach i wbił głęboko język. Taylor jęknęła z aprobatą i ssła powitalnego najeźdźcę, gdy jej seks ścisnął się wokół niego. Wyciekło z głowy kutasa Severina i wiedział, że to nie potrwa długo. Wsunął ręce pod jej wspaniałe tyłek i podniósł ją. Całując ją, biorąc każdy jęk, każde westchnienie, pchnął głęboko. Raz po raz. Szlifuj biodrami, starając się trzymać, gdy doszła, kąpiąc jego kutasa w kremie, którego wciąż smakował na języku.

Jej dłonie zanurzyły się w jego włosach, a kiedy się całowali, gryząc i ssąc i pokazując swój głód, wyciągnęła zbyt długie kosmyki. To był szybki i gorący ból, który wyrzucił go na krawędź. Jeździł na niej mocno i głęboko, potem wjechał w nią i kąpał jej łono w swoim nasieniu.

– Taylor – jęknął, chowając głowę w jej szyi. – Nie wiesz... nie możesz wiedzieć...

– Powiedz mi – powiedziała tak kojącym głosem, że ścisnęło mu gardło z emocji.

"To był pierwszy raz." Pierdolić. Po prostu to powiedz. Powiedz jej. „Dałam moje nasienie za darmo”.

Na chwilę wszystko ucichło. Nawet Taylor. Potem wypuściła ciężki oddech i owinęła się wokół niego tak mocno, że ledwo mógł się ruszyć.

– Mój – powiedziała. "Wszystko moje."

Severin nie wiedział, czy mówiła o jego nasieniu, czy o nim, ale to nie miało znaczenia. Obrócił je na plecy, a kiedy rozluźniła uścisk, przyciągnął ją ponownie do siebie, uśmiechając się, gdy oparła nogę na jego udzie i wciąż twardym kutasie. A kiedy przytuliła się do niego i zasnęła, pozwolił sobie na taką samą przyjemność.

Nie jako puma. Ale jako mężczyzna.

Mężczyzna Taylora.

ROZDZIAŁ 7

Sen Taylora był tak pyszny, tak doskonały, że nigdy nie chciała, żeby się skończył. Była w ramionach Severina i niósł ją do domu... a może to było drzewo? Drzewo w domu. Ale mieszkali tam razem, obok miejsca na brzegu zalewu, gdzie mieli swój piknik. Taylor nie widziała tego domu wcześniej. Wierzyła, że to niespodzianka po wyrazie twarzy Severina. Tak dumny, taki szczęśliwy. Zadowolony po raz pierwszy w życiu.

Dopiero gdy ten uśmiech zniknął, kiedy nagle zmienił się w warczącą, wkurzoną pumę, zdała sobie sprawę, że jej sen się skończył. Nie. Nigdy nie istniało. Szczęśliwe zakończenia nie były w jej przyszłości. Ponieważ Wildlands nie było wystarczająco daleko ani wystarczająco magiczne, by powstrzymać los.

Obudziła się przy lufie pistoletu przyciśniętej do jej skroni. Dokładnie mówiąc, Glock 19. Wiedziała, bo czuła to już wcześniej. Kilka razy wcześniej. Nie na jej skroni – to było coś

nowego. Ale inne części jej ciała.

– Obudź się, głupia suko – szepnął jej do ucha Edgar.

Oczy Taylora otworzyły się i na początku nie poczuła paniki. Groźby Edgara. Jego brzydki, poniżający język. To był dla niej prawie normalny stan. Albo była, zanim tu przyjechała i spotkała...

O cholera. Usiadła, zobaczyła Frankiego, jednego z dupków, który pracował z E

Dgar, trzymając pistolet przy głowie Severina. Był w swojej męskiej postaci i nagi. Siedział oparty plecami o ścianę, spokojny jak śmierć i patrzył prosto przed siebie.

– Severin – wydyszała.

"Zamknij się!" Edgar splunął. Miał na sobie swoje zwykłe czarne dżinsy i szary sweter. Ekskluzywny kutas, tak to nazwała. Nie w twarz. Nigdy w twarz.

– Jeszcze jedno słowo od ciebie, moja dziwko – powiedział. – A ja każę Frankiemu wyprowadzić kotka.

„Jesteś pewien, że chcesz to zrobić, szefie?” - zapytał Frankie. "Pan. Locke chciałby, żeby żył, prawda?"

Edgar spojrzał na mężczyznę. „Czy kazałem ci mówić?”

Mężczyzna przełknął ślinę i potrząsnął głową.

– Ale masz rację... — Przechylił głowę i spojrzał na Severina. „Dostanie bardzo dobrą cenę. Zabierz go na zewnątrz. Będę tuż za tobą. Chcemy przekroczyć granicę przed świtem”.

– Wstawaj – rozkazał Frankie, szturchając Severina w żebra lufą pistoletu.

Sewerinie! krzyknęła cicho. Dlaczego na nią nie patrzył? Czy ją winił? On powinien. Przyproceedziła tutaj Edgara.

– Nie odrywaj od niego oczu – dodał Edgar, gdy Frankie wyprowadził Severina z domku na drzewie. – A jeśli się przesunie, zastrzel go. Mamy teraz drugiego samca Pantery. Byłoby miło mieć

zapasowy. Ale nie jest to konieczne.

Jaka inna Pantera? Taylora przeszło całkowite przerażenie. Musiała dostać się do Severina. Znaleźć drogę...

– Po prostu weź mnie – błagała Taylor, gdy jej gówniany eks zmusił ją do wstania. – Proszę, Edgarze. Wiesz, że po to przyszedłeś.

Chwycił różową szatę, którą dał jej Ashe z podłogi i rzucił jej w twarz. Prawie rozdarła rękaw w pośpiechu, żeby go założyć.

– Tak, mój słodki, głupi Taylorze. Przyszedłem cię uratować. Od grupy obrzydliwych stworzeń, które najwyraźniej cię porwały. Wyciągnął rękę i przesunął kciukiem po jej policzku. Poczowała żółć w gardle. – Ale spójrz, co znalazłem. Pieprzyłeś zwierzę.

Tym komentarzem chciał ją zranić. Na nieszczęście dla niego, to tylko wywołało jej uśmiech.

W oczach Edgara pojawiła się nienawiść. "Lubisz go. Chciałeś być przez niego pieprzony. Chwycił ją za nadgarstek i wyciągnął na zewnątrz, pchnął na ziemię.

S13

Podniosła wzrok i tym razem jej wzrok spotkał się z Severinem. Nie wiedziała, co się z nimi stanie. Tortury albo śmierć – z Edgarem mogło to potoczyć się w obie strony. Ale wiedziała, że kocha mężczyznę przed nią. A dni, a nawet godziny spędzone z nim były warte setki żywotów w piekielnym towarzystwie Edgara.

– Znałeś go wcześniej, Taylor? – zadrwił Edgar. – Czy to dlatego nigdy nie chciałeś mnie pieprzyć? Bo zwierzę już pochłonęło twoją bezwartościową cipkę?

Słowo ledwie wyszło z jego ust, gdy w powietrzu przed świtem wybuchło wściekłe warczenie. Taylor wrzasnął, gdy Severin przesunął się. Nie. Proszę nie! Puma była na Frankie, z zębami zatopionymi w gardle mężczyzny.

Potyając się na nogi, Taylor zwrócił się do Edgara. Miał pistolet wycelowany w pumę, jego palec zacisnął się na spuście. Bez zastanowienia rzuciła się na niego, wbijając swoje ciało w jego. Pistolet wystrzelił, kula trafiła w domek na drzewie. Séverin ryknął i rzucił bezwładnego Frankiego na ziemię.

Ból przeszywał jej ciało, Taylor zobaczyła kształty wychodzące z mgły. Trzy pумы Pantera. Bieganie — obnażone zęby, warczenie i syczenie. Skupili się na Edgarze, który rzucał się po broń. Wyleciało mu z rąk, kiedy Taylor go uderzył.

Ale nigdy do niego nie dotarł.

Niczym jastrząb z królikiem w zasięgu wzroku, Severin skoczył w powietrze i uderzył w Edgara — łapami uderzył w brzuch i klatkę piersiową. Gdy mężczyzna uderzył o ziemię z hukiem i trzaskiem, Taylor przetoczył się na bok i chwycił pistolet. Stała na nogach z tym przedmiotem skierowanym w jego twarz w chwili, gdy trzy pумы się poruszały. Ale to nie było potrzebne.

"Czy on jest martwy?" — zawołał Raphael, zmieniając się w męską formę i rzucając się do przodu.

– Myślę, że skręcił kark — powiedział Taylor, dysząc.

Jedna z Panter, kobieta, uklękła i dotknęła jego gardła. „Bez pulsu”.

Brak pulsu. Taylor wpatrywał się w Edgara. Oczy zamknięte, twarz nieruchoma, ciało pomarszczone. Ten mężczyzna, który kiedyś sprawił, że poczuła się wyjątkowo, a potem postanowił ją zrujnować. Albo spróbuj. Nie była zrujnowana. Może zagubiony. Ale została znaleziona.

Podniosła wzrok, chcąc zobaczyć Severina. Wiedz, że był w porządku. Zmienił się z powrotem w męską formę. Ale jego wzrok nie szukał jej. Został wyszkolony na samicy Pantera, która próbowała znaleźć puls Edgara.

„To niemożliwe”, powiedział. „Nie może być...”

Wciąż trzęsąc się po śmierci Edgara, Taylor patrzył od jednego do drugiego. Kobieta też się na niego gapiła, jej twarz pobiadła.

- Reny - powiedział Raphael łagodnie. "Znasz go?"

Znać go? Dlaczego miałyby... Przypomniała sobie słowa Severina. Kobieta. Ciemne włosy, zielone oczy. Piękny.

– Reny? – powtórzył Severin. "Czy to twoje imię?"

— Temat płci męskiej — szepnęła.

Pokiwał głową. "Tak to ja."

Przerażony Taylor patrzył, jak kobieta krzyczy, po czym wpadła w ramiona czekającego Severina.

Nie mógł uwierzyć w to, co widział. We własnej osobie. Nie umarła. Była tutaj. Bezpieczny. Odciągnął ją, żeby móc na nią spojrzeć. "Co Ci się stało? Gdzie poszedłeś? Próbowałem cię znaleźć."

— Uciekłeś — powiedziała, uśmiechając się dokładnie tak, jak go zapamiętał. „Och, tak się cieszę”.

Zbyt wiele myśli, zbyt wiele pytań kłębiło się w jego głowie. "Jak długo tu byłeś?"

"Nie długo." Jej wzrok przebiegł po nim. "A ty?"

"Dziesięć lat."

Jej oczy rozszerzyły się. "Dziesięć lat. Dlaczego nikomu nie powiedziałeś, co się stało? Czemu-"

„Nie mogłem opuścić stanu pumy” – wyjaśnił. – Nie chciałem. Nie chciałem niczego poza wolnością. Po tym wszystkim, co się wydarzyło... —

Rozumiem. Chwyła go za ramiona. „Po utracie pamięci...”

— Straciłeś pamięć? Severin wtrącił się.

Skinęła głową. „Ale później znalazłem wolność pracując dla FBI”. Spojrzała za siebie. — A potem z Sebastianem.

Severin przyjrzał się blondynowi, który wystąpił naprzód. Który wziął Reny w ramiona w chwili, gdy do niego podeszła. Jego przyjaciel znał miłość. Tak jak on.

„Naprawdę uciekliśmy z naszych więzów”, powiedział jej.

Uśmiechnęła się, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Ty ze swoim Sebastianem, a ja z moim Taylorem.

"Gdzie ona jest?" – zapytał Reny. „Chcę ją poznać”.

Severin rozejrzał się. Była tam. U jego boku, walcząc z nim. Dla niego. I kończąc życie, które trzymało ją w niewoli.

Musi być w domku na drzewie, pomyślał, kierując się do swojego gniazda. – Taylor? Ale nie była.

Co do cholery? Wrócił do drugiej Pantery, z każdym krokiem jego wnętrzości napinały się. „Rafael?”

– Nie wiem – powiedział mężczyzna. – Nie widziałem jej po tobie i Reny... – Jego głos urwał się.

– Kurwa – wycedził Severin. „Muszę ją znaleźć”. Spojrzał na Reny. – Porozmawiamy...

Skinęła głową. "Oczywiście. Iść. Znajdź ją. Twój kolega?"

– Mam taką nadzieję – powiedział z ciężkim sercem.

„Czy chcesz, żebyśmy poszli z tobą?” – zapytał Rafael. – Pomóc ci ją znaleźć?

"Nie. Zostań tutaj. Poradź sobie z tym." Wystartował i był w połowie drogi do linii brzegowej zalewu, kiedy odwrócił się i zawołał: — Ten martwy drań powiedział, że mężczyzna o imieniu Locke trzymał innego samca Pantery. Nie podawał jednak lokalizacji.

"Pierdolić!" Raphael wrócił gorąco. „Czy podał imię?”

"Nie."

Severin nie powiedział nic więcej. Już przebierał się w pumę i wahał powietrze. Podążając za zapachem swojej kobiety.

Jego partner.

ROZDZIAŁ 8

Woda była dziś rano nakrapiana słońcem, pomyślał Taylor, płynąc z jednego brzegu na drugi. Ale zimno. Zimne jak jej nerwy, jak jej serce. Edgar nie żył. A mężczyzna, którego pragnęła bardziej niż samego życia, właśnie połączył się z kobietą, która uratowała go przed szaleństwem.

Jego najlepszy przyjaciel.

Piękna ciemnowłosa kobieta z Pantery, która rzuciła się na niego jak obrońca – jak kobieta, która po raz kolejny znalazła miłość swojego życia.

Łzy napłynęły jej do oczu i zanurkowała pod powierzchnię. Czy to naprawdę jej los? Stracić jedyną osobę na ziemi, która naprawdę rozumiała jej serce? Zaczęły ją boleć płuca i poderwała się w kierunku porannego słońca. Ale to, co ją przywitało, kiedy wynurzyło się na powierzchnię, to złota puma stojąca bez ruchu na brzegu. Jego srebrne oczy były szeroko otwarte ze strachu, ale kiedy ją zobaczył, ogarnęła go ulga. Warknął na nią.

– Czego chcesz, Severinie? – zawołała, wchodząc na płytszą wodę, aż jej stopy dotknęły dna zalewu. „U nas wszystko w porządku. Możesz wrócić na swoje spotkanie.

Brzmiała jak zazdrosna, niepewna suka. Pewnie dlatego, że była jedną z nich.

Z jej gardła wyrwało się westchnienie, gdy puma szybko przekształciła się w swojego męskiego odpowiednika. Patrzyła przez pięć sekund. Nie mogła się powstrzymać. Kradł oddech, ścisnął serce, skakał puls.

I... wściekły?

Czy to był wyraz jego przystojnej twarzy? Czy był na nią zły? O Boże. Oczywiście, że był. Przyproceedziła tutaj Edgara. W Wildlands. Do jego schronienia. Severin prawie stracił życie przez nią. Bez wątpienia szukał jej teraz, by zawieźć ją prosto na granicę. Z jego życia. Oczyszczam drogę dla niego i Reny.

Zanurkował, popłynął bezpośrednio do niej i wynurzył się z klątwą. Taylor był gotowy. Gotowy na jego gniew. Ale gniew, który wypłynął z jego ust, nie miał nic wspólnego z jej byłym.

– Uciekłaś ode mnie – wycodził ponuro, jego oczy były dzikie. „Czy

to oznacza, że się mnie boisz?”

Ogarnęło ją zamieszanie. O czym on mówił? – Boisz się? Co...

– Przybyłeś do Wildlands – uciekłeś do Wildlands – ze strachu. Uciekłeś od tego chodzącego, gadającego robaka. A teraz uciekasz ode mnie. Gdy jego wzrok śledził jej twarz, jego oczy zmiękły. „Nie chcesz być ze mną?”

O mój Boże. "Co? Nie. Wyszedłem, ponieważ..." Reny była w twoich ramionach. Kobieta, która cię uratowała. – To koniec, Severin.

Jego twarz poszarzała.

– Edgar nie żyje. Nie ma powodu, żebym nie wracał tam, skąd pochodzę”.

„Chcesz wrócić

?

"Nie." Potrząsnęła głową, łzy napłynęły jej do oczu. Nie rozumiał. „Znalazłeś Reny'ego. To jest wspaniałe."

– Tak – zgodził się, obserwując ją uważnie, z oszołomionym wzrokiem.

„Cieszę się twoim szczęściem.” I naprawdę była. Może nie dla siebie. Ale troszczyła się o Severina. Chciała, żeby był szczęśliwy.

– Reny jest cudowny, Taylor – powiedział. „Jedyny przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałem. To znaczy, zanim się pojawiłaś. Jego oczy domagały się, by spojrzała na niego, zatrzymała jego wzrok. „Zasługuje na całe szczęście na świecie”.

Boże, to było piekło. Łzy spływały po twarzy Taylor, gdy stała na zimnym zalewisku i czekała na nieuniknione. Zamierzała opuścić to miejsce. Jedyne miejsce, w którym czułem się jak w domu. A samca, którego... kochała.

– Ja też zasługuję na szczęście, Taylor.

Jej oczy nigdy nie opuściły jego, kiedy skinęła głową. – Tak, wiesz. Chcę tego dla ciebie. Ponad wszystko."

"Czy masz na myśli że?" on zapytał.

Jej serce krwawiło. "TAK."

Wyciągnął rękę i wziął ją w ramiona. „Tu, w Wildlands, samce lubią zdobywać samice. Jak twierdził Sebastian, mój przyjaciel, Reny.

Oddech utknął w płucach Taylora. Sebastiana. I Reny. Ma partnera. Ma partnera!

– Ale nie zrobiłbym ci tego, Taylor.

"Co? Weź mnie?" Dlaczego nie? O Boże, chcę, żebyś to zrobił. Pragnę cię bardziej niż cegokolwiek.

Przyciągnął ją bliżej. „Ja też byłam wykorzystywana bez mojej zgody. Bez wyboru. Z nami tak nie będzie. Żadnych roszczeń.”

Tym razem Taylor uspokoił się i wysłuchał go. Co mówił. Czego pragnął.

„Proszę, abyś została ze mną” – powiedział, jego oczy były jasne i głodne. „Pytałbym, czy mnie pokochasz. Prosiłbym, abyś pozwolił mi zaopiekować się tobą i wszystkimi młodymi, które możemy mieć. Uśmiechnął się na to. – Pytam, Taylor.

Gdy zaświtało zrozumienie, ogarnęło ją szczęście niepodobne do niczego, co Taylor kiedykolwiek znał. Owinęła ramiona wokół jego szyi i mocno trzymała.

– Och, Severin – powiedziała, pochylając się i całując go. „To był błogosławiony dzień, kiedy rzuciłeś mnie w tyłek”.

On śmiał się. „Czy akceptujesz, moja najśłodsza miłości?”

– Och, akceptuję – powiedziała, a jej oczy błyszczały miłością. „Ze wszystkim, czym jestem, akceptuję”.

Potem ją pocałował. Miętko, słodko, łapczywie. Jej mężczyzna, jej partner. Severina. I była w domu.

KONIEC